

RAPORT POLICJI O WYPADKACH I KOLIZJACH W MIEŚCIE W 2024 R.

Najniebezpieczniejsze ulice w Lublinie



„Godziny grozy” to czas, kiedy najwięcej ludzi wraca z pracy do domu. W ub. roku kierowcy spowodowali 133 wypadki, w wyniku których śmierć poniosły 4 osoby, a 144 zostały ranne **str. 4**

REKLAMA

001128643



Ból. Lekceważony, źle leczony, obarczony stereotypami. O jego tajemnicach i mechanizmach rozmawiamy z dr hab. Anną Przeklasą-Muszyńską **str. 10**

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniem propozycji filmowych i seriali



Stop dla czynszówek. TBS nie może wybudować bloków **str. 3**

Edward Gierek aresztowany, czyli starzy towarzysze i stan wojenny **str. 23**

Siatkarze Bogdanki LUK Lublin zdobyli CEV Challenge Cup! **str. 32**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



REKLAMA

0011279821



KONKURS

Przygotujcie całą rodziną pocztówkę do Muszynianki, wykonaną dowolną techniką (obraz, kolaż, rysunek itp.), na której pokażecie, **jak dzięki Muszyniance zdrowo spędzacie czas z rodziną.**

Zainspirujcie inne rodziny do wspólnej, zdrowej aktywności!
Prześlijcie do nas zdjęcie wykonanej pracy.

Do wygrania pobytu weekendowe w hotelu i inne nagrody!

Szukaj informacji na naszych serwisach internetowych!



Leszek Waligóra

ŚWIETNY JEST! CZYTAŁEM
WSZYSTKIE JEGO TEKSTY

Powieć Państwu bez ogródek: człowiek, o którym piszę, jest prawdopodobnie jednym z najlepszych dziennikarzy naszych czasów. Może trochę niedocenianym przez mainstream, może trochę niedostrzegalnym z warszawskich salonów, ale to dlatego, że tworzy na prowincji, dokąd wozem drabiniastym z Warszawy nie dojedziesz. Nic to jednak nie umniejsza jego talentom, przenikliwemu umysłowi, wartkiemu stylowi pisarskiemu. A jakie pytania zadaje! A jakie tezy! Nobla powinien dostać, Pultizera co najmniej, nie owijajmy w bawełnę. Gdyby wystartował w wyborach - miałby mój głos. Ale on woli pisać. Przeczytałem więc od deski do deski wszystkie jego dzieła. Te większe, mniejsze, te poważne i te mniej poważne także. Śledzę jego karierę blisko 30 lat i choć obecnie pisze już mniej, wciąż podziwiam. Mistrz. Potęga. Geniusz.

Powie ktoś: chwałę, bom interesowny. Bo elegancja i kultura nakazuje. Bo kurtuazja. Skoro taka sława mnie w kilku swoich publikacjach przywołała. Skoro powołała się na mnie. Skoro raczyła nawet dobrym słowem docenić moje wieloletnie starania. To się zrewanżować postanowiłem. Ale uznajcie to za profesjonalną, obiektywną ocenę. Nawet gdyby nie pochwalił, nie zacytował, nie powołał się, to i tak bym wszystko czytał. Może bym najwyżej literówki, dziadu jednemu, złośliwie poprawiał. A tak to czytam, można powiedzieć, z większym sentymentem.

Ech, powie mi ktoś, no dobrze, ale o kim tak te hymny pochwalne wypisujesz? A tyle zdradziłem szczegółów. Naprowadzałem. I nic? Nic nie świta? No nie mówcie, że nie czytaliście! Przynajmniej jeden jego tekst czytać musieliście. Choćby ten. Pisany pod pseudonimem.

Rzecz jasna piszę o Leszku Waligórze. Jakem Waligóra Leszek. Może mało wymyślny ten pseudonim, ale zawsze. Fakt, zdarzyło mi się już pisać pod innym, ale kto by tam wszystkie te pseudonimy pamiętał. Zresztą: nikomu, kogo znam, nie przyszłoby do głowy chwalić pod nazwiskiem swoich dzieł pisanych pod pseudonimem. Nikomu, aż do teraz. Pan kandydat Karol Nawrocki okazał się też panem Tadeuszem Batyrem, pisarzem. Pseudonim ponoć wziął się stąd, że Tadeusz to drugie imię pana Karola, a Batory, no cóż - jedni mówią „wojownik”, a drudzy, że to rosyjskie imię, które nosił również pewien mówiący słoń. Pisanie pod pseudonim to nie nowość, wystarczy wspomnieć Bolesława Prusa... Jednak pan Karol poszedł o krok dalej. Pod pseudonimem chwalił swoje prawdziwe ja, które - w ramach kurtuazji zapewne - nie pozostawało dłużne i reklamowało oraz zbierało autografy tej drugiej osobowości, tej spod pseudonimu. W telewizji nawet wystąpił, gdzie z zamazaną twarzą jego alter ego wspominało to pierwsze ego.

On to zrobił pierwszy, ja śmiało mogę powiedzieć: drugi!

Doceniając zdolności satyryczne, pragnę jednak zaznaczyć, że jeśli pan Batory/Nawrocki wygra jednak wybory, nie będzie pierwszym satyrykiem na prezydenckim stołku.

Ach, słyszę, że zebrał milion 300 tysięcy podpisów. Ciekawe, ile z nich to pseudonimy...

Adam Bula

PRZEDOSTATNI TANIEC NA TRUMNIE.
PANI BASIA NADAL NIEZASTĄPIONA

Nie użyję dużych słów o moralności. Raz dlatego, że nie wiem, czy znam dość dużo. Po drugie dlatego, że musiałbym walczyć z pokusą, by sięgnąć raczej do słów grubych. A to w obliczu majestatu śmierci przecież nie uchodzi. O majestacie mówią dziś raczej „bodnarowcy”, o samej śmierci rozbudzony nagle PiS. Ale nie, nie pójdziemy łatwym śladem obrazu jakiejś zakurzonej krypty pełnej wampirzych legowisk, w której nagle roznosi się zapach... świeżej krwi.

Niespecjalnie też będziemy zajmować się faktami, bowiem w tej opowieści nie mają one większego znaczenia. W opowieści, w której w 8. minucie programu TV Republika, gdzie w sobotę wieczorem (15.03) podano informację o śmierci Barbary Skrzypek, Paweł Szefermaker, szef sztabu Karola Nawrockiego, płynnie przeszedł od tej smutnej informacji do apelu o głosowanie na jego kandydata.

Niedzielnego ranka szef tej stacji, Tomasz Sakiewicz, powie już, że „wywierano na Skrzypek presję, które miały cechy tortur psychicznych”, dla „zaspokojenia jakiejś garstki dziczy, która pała zemstą, była wyhodowana jak bolszewicka trzoda (chodzi o „swołocz, którą hoduje Giertych” - red.).

To, czego nie powie swoim widzom Sakiewicz, wzywający do wsadzenia prokuratora do więzienia, to doprawdy drobny fakt. Ewa Wrzosek prowadzi też śledztwo w sprawie „Puszcza TV”, przekrętu, w którym Sakiewicz z kolegami przytulili ponad 6 mln zł na nigdy nierozwinięty portal przyrodniczy.

W tym czasie Sebastian Kaleta oburzał się w radiu Zet na red. Stankiewicz, który ośmielił się zapytać, skąd on wie, że po przesłuchaniu Skrzypek „była roztrzęsiona i wpłynęło to na jej stan zdrowia”. Kogo obchodzi fakt, że rodzina milczy do dzisiaj. I po co drażnić zdanie rzucone wtedy przez prezesa do Radia Maryja: „Zaczynała pracę o 7 rano i wychodziła zwykle po około 12 godzinach, a jeszcze miała wszystkie zajęcia domowe. Odeszła na emeryturę (2020 - red.). Codziennie miała krwotok z nosa. Widziałem, że nie może (już pracować? - red.), ale strasznie nie chciałem, żeby

odchodziła, bo była to osoba mi naprawdę bliska i jednocześnie osoba, na której się, można powiedzieć, w ogromnej mierze opierałem”.

I tak przecież w poniedziałek rano niezawodny w takich akcjach funkcyjny Miłosz Kłeczek ustalił obowiązujący, wzbogacany już tylko o szczegóły, przekaz: „Barbara Skrzypek jest pierwszą ofiarą śmiertelną reżimu Donalda Tuska”. A paski chodzą pełną parą: „Skrzypek zmarła po przesłuchaniu”, choć - zgodnie z faktami - należałoby pisać: Skrzypek zmarła w sobotę rano, po śródomowym przesłuchaniu przez Wrzosek i piątkowej rozmowie z Kaczyńskim.

PiS złapał więc swoje „polityczne złoto”. Smoleńsk ciągnięto ponad dekadę, a Skrzypek ma przecież wystarczyć tylko na dwa miesiące, do wyborów majowych. Zatem wszystkie ręce na pokład.

I co na to powiedzieć? Że Wrzosek nie powinna być przydzielana do spraw polityków PiS przez jej jawnie negatywne do nich nastawienie? Mnie PiS też wyrzucił z pracy, ale nie zniżyłbym się do łamania z tego powodu zawodowych zasad. Wrzosek twierdzi, że ma tak samo, ale weź to tłumacz ludziom, którzy są od tak dawna na służbie partii, że nie rozumieją już nawet słowa „zasady”. W dodatku mnie z pracy wyrzuciła też PO, i to nie ja pisałem w socialach, że „zemsta smakuje na zimno”.

Że choć Wrzosek mogła, to nie powinna była odmawiać udziału w przesłuchaniu adwokatowi Skrzypek. I bez znaczenia jest, że to też pełnomocnik Kaczyńskiego, więc miałyby tak, że przesłuchiwałaby panią Basię na temat prezesa w obecności awatara prezesa... Ale tak wyszło, że była pałająca zemstą ona i dwóch prawników „ze sfery Giertycha” kontra „zdenerwowana i słaba, starsza pani”. Że w protokole nie ma śladu presji i zaszczuwania w kazamatkach - no przecież on jest „sfałszowany”.

Że prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie - a po co? Bo „reżim będzie tuszował zbrodnię”. Bo gdy PiS wchodzi w tryb tańca na grobach, fakty nie mają znaczenia. To znaczy na co dzień też nie mają z nimi problemu, ale w trybie trumiennym jest to w dodatku... No właśnie, obiecałem, że nie powiem, jakie. Każdy to sam może poczuć i zobaczyć. I zdecydować, co w tej historii najbardziej go oburza.

Aha, a dlaczego jest to taniec na trumnach przedostatni? Bo przecież czeka nas jeszcze nujący spór z PiS, dlaczego położenie Jarosława Kaczyńskiego obok brata na Wawelu to nie jest najlepszy pomysł...

Odbyłem najpoważniejszą rozmowę telefoniczną z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Wierzmy, że razem z Ameryką, z prezydentem Trumpem i pod amerykańskim przywództwem, trwały pokój może zostać osiągnięty w tym roku

PREZYDENT UKRAINY WOŁODYMYR ZEŁENSKI PO TELEFONICZNEJ ROZMOWIE Z AMERYKAŃSKIM PREZYDENTEM TRUMP. TO BYŁA ICH PIERWSZA ROZMOWA OD CZASU SPOTKANIA W BIAŁYM DOMU

nasz REGION

Zmarł Leszek Mądzik. Zostanie pochowany w poniedziałek w Krakowie

Aleksandra Szymczak, JS
Lublin

We wtorek 18 marca w wieku 80 lat zmarł prof. Leszek Mądzik, twórca Sceny Plastycznej KUL, od lat związany z Lublinem, honorowy obywatel naszego miasta.

Jak poinformowała Scena Plastyczna KUL, msza św. żałobna zostanie odprawiona jutro, w sobotę o godz. 15 w archikatedrze lubelskiej. Msza pogrzebowa natomiast odbędzie się w poniedziałek 24 marca o godz. 14 na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

- Trudno dobrać słowa, gdy odchodzi ktoś tak ważny dla Lublina. Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci Profesora Leszka Mądzika, człowieka, który wielkimi zgłoskami zapisał się w historii sztuki i kultury naszego miasta. Panie profesorze, dziękujemy za wszystko, przyjaźń z Panem była prawdziwym zaszczytem. Będzie tu Pana bardzo brakowało. - przekazał na Facebooku prezydent Lublina Krzysztof Żuk.

- Odszedł człowiek, który swoją sztuką potrafił dotknąć tego, co niewyraźne - podkreślają pracownicy Sceny Plastycznej KUL.

Leszek Mądzik był absolwentem Wydziału Historii Sztuki KUL, a później profesorem tej uczelni oraz warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Scenografii. Pierwsze prace scenograficzne Mądzika okazały się początkiem powołania Sceny Plastycznej KUL, autorskiego teatru założonego w 1969 r. przy Teatrze Akademickim KUL. Tworzył także w teatrach dramatycznych w Lublinie, Łodzi i Warszawie.

Był autorem scenografii na wielu scenach w Polsce, Portugalii, Francji i Niemczech. Prowadził zajęcia ze studentami, z którymi wystawiał widowiska na zaproszenie uniwersytetów oraz szkół artystycznych, między innymi w Helsinkach, Berlinie, Amsterdamie, Waszyngtonie, San Francisco, Hamburgu, Lyonie i Pradze. W ostatnim czasie prof. Leszek Mądzik prowadził Galerię Sztuki KUL oraz był kuratorem Galerii Saskiej.



Leszek Mądzik spocznie na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie, w grobie rodzinnym

POWIAT BIALSKI

Spłonęła hala, w której produkowano znicze

Ogień strawił halę zakładu przetwórstwa parafiny w miejscowości Manie. Pożar wybuchł w środę nad ranem. - Trwa jego dogaszanie - przekazał „Kurierowi” asp. Marcin Kazimierczak z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Białej Podlaskiej. W akcji gaśniczej brało udział 25 zastępów, nikt nie ucierpiał. Trwa ustalanie przyczyn pożaru i szacowanie strat. **ASZ**



FOT. PSP BIAŁA PODLASKA

GMINA ANNOPOL

Podpalacz zatrzymany

Policjanci zatrzymali 34-latkę podejrzaną o podpalenie stodoły wraz z belami siana. Na szczęście pożar został ugaszony zanim rozprze-strzenił się na budynki mieszkalne. Straty 34 tys. zł. **LUB**

Stop dla czynszówek. TBS nie może wybudować bloków

Artur Jurkowski
Lublin

Nowa inwestycja miejskiego TBS „Nowy Dom” zablokowana. To skutek protestu mieszkańców. - Sytuacja jest niekomfortowa - przyznaje komunalna spółka od budowy mieszkań.

Nie - usłyszało miejskie TBS „Nowy Dom” dla budowy nowych mieszkań przy ul. Łukasińskiego w dzielnicy Dziesiąta. Przeciwno inwestycji zaprotestowali mieszkańcy okolicznych domów jednorodzinnych. Ich argumenty podzieliło Samorządowe Kolegium Odwoławcze. I uchyliło decyzję o warunkach zabudowy.

- Sytuacja jest niekomfortowa. Musimy teraz wszystko przanalizować i podjąć decyzję, co dalej z inwestycją planowaną przy ul. Łukasińskiego - mówi przyznaje Dariusz Kocun, prezes TBS „Nowy Dom”.

Warunki zabudowy to kluczowy dokument. Określa jakie obiekty mogą stać na danej działce. Dotyczy to terenów, gdzie nie obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. A tak właśnie jest gruntem przy ul. Łukasińskiego.

TBS przy ul. Łukasińskiego dysponuje terenem o powierzchni 0,95 hektara. Grunty otrzymało od miasta, aby zbudować bloki z mieszkaniami.

- Warunki zabudowy ustalone zostały na wniosek spółki



ARCHIWUM/MALGORZATA GENCA

TBS „Nowy Dom” nie może rozpocząć inwestycji przy ul. Łukasińskiego

TBS „Nowy Dom” i dotyczy dwóch budynków mieszkalnych wielorodzinnych przy ul. Łukasińskiego. Wskazana w decyzji wielkość powierzchni zabudowy w stosunku do powierzchni terenu inwestycji wynosi maksymalnie 26,7 proc. przy udziale powierzchni biologicznie czynnej na poziomie minimum 25 proc. - precyzowała we wrześniu 2024 r. Joanna Stryczewska z biura prawnego ratusza.

Układ budynków miał przypominać literę T. - Zaplanowano budynki po cztery kondygnacje, z czego pierwsza będzie przeznaczona na garaże. W każdym z bloków będzie 18 lokali, czyli łącznie 36. Zaplanowana jest też infrastruktura to-

warzysząca. Chodzi o parkingi zewnętrzne, plac zabaw - opisywał na łamach „Kuriera” Kocun.

- Ustalona wysokość górnej krawędzi elewacji frontowej nie może przekraczać 10 metrów. Wydana decyzja wskazuje również, że budynki należy pokryć dachami wielospadowymi lub płaskimi, przy maksymalnej wysokości

Przeciwko inwestycji zaprotestowali mieszkańcy okolicznych domów jednorodzinnych. Ich argumenty podzieliło Samorządowe Kolegium Odwoławcze

budynków 12 metrów - uzupełniała dopuszczone w warunkach zabudowy rozwiązania Stryczewska.

TBS „Nowy Dom” wybudowało dotychczas 1058 lokali mieszkalnych w dzielnicach: Czechów, Bronowice i Felin, a także 29 lokali użytkowych i 64 garaże. Ostatnią inwestycją spółki była budowa dwóch bloków przy ul. Składowej. Powstały 84 mieszkania. TBS „Nowy Dom” wydał na inwestycję 17 mln zł. Budowa zakończyła się w połowie 2021 r.

- Wszystkie inwestycje były realizowane w oparciu o uzyskane warunki zabudowy. Po raz pierwszy spotkaliśmy się z sytuacją, kiedy zostały one uchylone - przyznaje Kocun.

Hanna Krall honorową obywatelką Lublina

Artur Jurkowski
Lublin

Hanna Krall - pisarka, dziennikarka i reportażystka - została honorowym obywatelem Lublina. Uroczyste wręczenie 30 maja na zamku.

Lublina ma 24. honorowego obywatela. Została nim Hanna Krall. - Jej rodzina od strony mamy pochodziła z Lublina. Lublin to był ich matecznik, a konkretnie ul. Złota 2. To właśnie tej kamienicy Hanna Krall poświęciła swoją książkę „Wyjątkowo

długa linia”. Jest to najwybitniejszy, jaki powstał po wojnie, literacki tekst dotyczący Lublina. Obok historii rodziny jest to też historia tej kamienicy, ale przede wszystkim jest to opowieść o dwóch osobach związanych z Lublinem: Franciszce Amsztajnowej i Józefie Czechowiczu - mówi Tomasz Pietrasiewicz, dyr. Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN”.

Za przyjęciem uchwały było 18 radnych, nikt nie był przeciwko a jeden wstrzymał się od głosu. Większość radnych PiS nie wzięła udziału w gło-

waniu, wyszli z sali obrad, gdy się ono odbywało.

Wręczenie Hannie Krall aktu nadania honorowego obywatelstwa jest planowane 30 maja. Uroczystość ma odbyć się na lubelskim zamku.

- Laudację wygłosi profesor Jacek Leociak. Muzycznym prezentem dla pani Hanny Krall będzie „Poemat o mieście Lublinie” wykonany przez olbrzymi chór tuż przy kamienicy Złota 2 - dodaje Pietrasiewicz.

Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN” przygotował też dwa wydarzenia towarzyszące.

- W przeddzień wręczenia aktu nadania honorowego obywatelstwa zapraszamy na projekcję filmu, który powstał na podstawie jednego z reportaży pani Hanny Krall, czyli „Daleko od okna” w reżyserii Jana Jakuba Kolskiego. Już po wręczeniu honorowego obywatelstwa z Hanna Krall, wybitną pisarką i reportażystką będzie rozmawiał Mariusz Szczygieł - informuje Joanna Zętar z Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN”. Film i rozmowa odbędzie się w gmachu Teatru Starego.

Zniknęła część jezdni na trasie Lublin-Lubartów. Będzie tu ekspresówka

Artur Jurkowski
Lublin

Duże zmiany na DK 19 na odcinku między Ciecierzynem a Leonowem. Z jezdni, po której jeszcze w lutym kierowcy jeździli w kierunku Lubartowa, zniknął asfalt.

- Rozbierana jest stara DK19 między Leonowem a Ciecierzynem, wykonawca przebudowuje sieci podziemne, powstają pierwsze obiekty mostowe - informuje Łukasz Minkiewicz, rzecznik lubelskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

Głównym wykonawcą robót jest firma Duna (dawniej Mota Engil Central Europe). Odcinek między Lublinem (węzeł Rudnik) a Lubartowem (wę-

zeł Lubartów Północ) ma 23 km długości. Kontrakt opiewa na 835,7 mln zł, co oznacza, że budowa kilometra trasy kosztuje średnio 36,3 mln zł.

- Wykonanych zostanie także ponad 40 km dróg do obsługi ruchu lokalnego i 29 obiektów inżynierskich, w tym cztery węzły drogowe, wiadukty, drogi równoległe do obsługi ruchu lokalnego - opisował na łamach „Kuriera” Krzysztof Kroczyński, z-ca dyr. lubelskiego oddziału GDDKiA ds. inwestycji.

S19 będzie przebiegać po zachodniej stronie Lubartowa, wykorzystując korytarz obecnej jednojezdniowej obwodnicy miasta. Od wschodu ominie miejscowość Niemce. Cała trasa ma być gotowa w 2027 r.



To element budowy trasy S19. Inwestycja na odcinku Lublin - Lubartów ruszyła w grudniu ub.r.

W domu miał arsenał nielegalnej broni

Jakub Sarek
Lubelskie

Funkcjonariusze Straży Granicznej z Hrubieszowa wpadli na ślad 54-letniego mężczyzny, który składował nielegalną broń i około 1000 sztuk amunicji.

Do zatrzymania 54-latkę doszło w Warszawie. - Podczas przeszukania lokalu będącego w jego dyspozycji, ujawniono prawie 1000 sztuk amunicji różnego kalibru, siedem jednostek broni palnej gotowej do użycia a także części do broni, z których można złożyć co najmniej 125 kompletnych jednostek broni, w tym karabiny maszynowe - relacjonuje kpt. Dariusz Sienicki, rzecznik prasowy komendanta Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej.

Dalsze czynności pogranicznej przeprowadzili pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Zamościu.

- W wyniku tych działań funkcjonariusze ujawnili na terenie województwa mazowieckiego jeszcze dwa rewolwery, pięć sztuk pistoletów i trzy sztuki amunicji karabinowej. Podczas czynności zabezpieczono również telefony, laptop oraz nośniki danych - podaje kpt. Sienicki.

54-letni mężczyzna to obywatel Polski. Sąd postanowił o zastosowaniu wobec niego tymczasowego, trzymiesięcznego aresztu. - Prokuratura gromadzi materiał dowodowy, który pomoże ustalić źródło pochodzenia broni palnej i amunicji. Służby sprawdzają także, czy nie została ona użyta do popełnienia przestępstw - informuje kpt. Sienicki.

Tu stłuczka, tam wypadek. Najniebezpieczniejsze ulice wg raportu policji za 2024 r.

Artur Jurkowski
Lublin

Al. Tysiąclecia to najbardziej kolizyjna droga w Lublinie. Tak wynika ze statystyk policji. W 2024 r. doszło na niej do 187 stłuczek. Miano „ronda blacharzy” dzierży skrzyżowanie al. Unii Lubelskiej z Tysiąclecia.

Piątek, godzina 16, al. Tysiąclecia - to opis kolizji, do której statystycznie najczęściej dochodzi w Lublinie. Tak wynika z podsumowania policji za 2024 r. Sprawozdaniem funkcjonariuszy „w zakresie bezpieczeństwa i porządku publicznego” zajęli się miejscy radni.

Raport to ciekawa lektura. Kierowcy mogą np. wyczytać z niego, których ulic unikać, bo dochodzi na nich do największej liczby tzw. zdarzeń drogowych - jak to określa w komunikatach policja.

- W ciągu 2024 roku na terenie miasta Lublin kierujący pojazdami spowodowali 133 wypadki, w wyniku których śmierć poniosły 4 osoby, a 144 zostały ranne. Ponadto doprowadzili do 39 zdarzeń z udziałem pieszych uczestników ruchu. Piesi byli sprawcami 5 wypadków, w wyniku których 1 osoba zginęła, a 4 zostały ranne - czytamy w raporcie.

Uwaga, wypadek

Liderem w rankingu najbardziej „wypadkowych” ulic jest ul. Jana Pawła II. W ub.r. odnotowano na niej 7 wypadków, w których rannych zostało 8 osób.

Na drugim miejscu jest al. Solidarności - 6 wypadków, 6 rannych i jedna osoba zabita. Na trzecim - ul. Kunickiego, gdzie w czterech wypadkach zginęła jedna osoba, a 4 zostały ranne.

Ofiary śmiertelne były też w wypadkach na ulicach: Osmolickiej oraz Letniskowej.

Do wypadków doszło łącznie na 88 ulicach Lublina.

- Niezmiennie od wielu lat największe zagrożenie wypadkami drogowymi w obszarze powiatu grodzkiego, notujemy w godzinach szczytów komunikacyjnych. Wraz ze wzrostem natężenia ruchu, wzrasta również poziom zagrożenia bezpieczeństwa, którego kumulacja na ulicach miasta w roku 2024 wystąpiła pomiędzy godziną 16 a 19. Największe zagrożenie dla pieszych uczestników ruchu drogowego odnotowano w czasie pomiędzy godz. 6 a 7 rano -



Maj ub.r., skrzyżowanie ulic Kunickiego i Piaskowej. Zderzenie karetki pogotowia z autem osobowym

informuje podinspektor Adam Beczek, komendant miejski policji w Lublinie.

W ub.r. policja odnotowała jeden wypadek, w którym zginął pieszy. Miał on miejsce na al. Kraśnickiej.

Ze statystyk policji wynika, że do wypadków najczęściej dochodzi we wtorki (30), najrzadziej - w soboty (11). Ale sobota to też dzień, kiedy zginęła jedna osoba. Ofiary śmiertelne były też w wypadkach, do których doszło w piątki (2) oraz środę (1). Najwięcej wypadków odnotowano w sierpniu (21) a najmniej w kwietniu (5).

Przyczyny wypadków? Numer jeden to wymuszanie pierwszeństwa (42), na kolejnych miejscach są: nieustąpienie pierwszeństwa pieszemu na przejściu (31), niedostosowanie prędkości do warunków ruchu (12).

Blacharz ma co robić

- W roku 2024 na ulicach Lublina doszło do 4 779 kolizji (o 101 więcej niż w roku poprzednim). Największą ich liczbę odnotowano w październiku. Najmniej kolizji drogowych wystąpiło w maju. Największy wzrost w stosunku do roku ubiegłego miał miesiąc w lutym, kiedy odnotowano 98 kolizji więcej niż w roku poprzednim - wylicza podinspektor Beczek.

Kolizja to zdarzenie, w którym nie ma rannych, występują tylko szkody materialne. Szczególnie musimy uważać jadąc al. Tysiąclecia - 187 kolizji (rok wcześniej - 170). Na kolejnych

miejscach, jeśli chodzi o liczbę stłuczek, są al. Witosa (181) oraz al. Solidarności (162). Te trzy ulice to w Lublinie oś komunikacyjna: wschód - zachód.

W styczniu tego roku, aby poprawić bezpieczeństwo na al. Tysiąclecia, ograniczono dopuszczalną prędkość na odcinku od ronda Dmowskiego („z flagą”) do al. Witosa, który ma długość 1,8 km. Zmniejszono ją z 70 km/h do 50 km/h.

Najbardziej kolizyjne ulice w Lublinie

- Tysiąclecia - 187 kolizji w 2024 r. (w 2023 r. - 170)
- Witosa - 181 (139)
- Solidarności - 162 (126)
- Jana Pawła - 150 (135)
- Spółdzielczości Pracy - 132 (149)
- Kraśnicka - 130 (117)
- Mełgiewska - 104 (76)
- Diamentowa - 96 (81)
- Droga Męczenników Majdanka - 92 (79)
- Kunickiego - 86 (88)

„Skrzyżowaniem blacharzy” jest zbieg ulic Unii Lubelskiej i Tysiąclecia. W 2024 r. doszło tam do 43 stłuczek. To o 12 więcej niż rok wcześniej, kiedy to skrzyżowanie też było na czele rankingu najbardziej kolizyjnych w Lublinie.

Rok 2024 w policyjnych statystykach: 33 wypadki, w wyniku których śmierć poniosły 4 osoby, a 144 zostały ranne

Uważać trzeba też na skrzyżowaniu Wrotkowska - Diamentowa. Odnotowano tam 30 kolizji.

- Statystyki prowadzone przez Wydział Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Lublinie wskazują, że główną przyczyną zdarzeń drogowych jest nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu oraz niezachowanie bezpiecznej odległości między pojazdami - tłumaczył Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina w odpowiedzi na interpelację w sprawie poprawy bezpieczeństwa na tym skrzyżowaniu. I dodaje, że pojawiło się tam dodatkowe oznakowanie „w celu wskazania i ostrzeżenia kierujących pojazdami o konieczności zatrzymania”.

Oczy dookoła głowy trzeba też mieć na tzw. rondzie z pniakiem (rondo 100-lecia KUL) u zbiegu Mazowieckiego i Solidarności. Skrzyżowanie w zestawieniu występuje w dwóch pozycjach (Solidarności - Mazowieckiego oraz Mazowieckiego - Solidarności) z łączną liczbą 41 kolizji.

Do stłuczek dochodzi w Lublinie najczęściej w piątki - łącznie w 2024 r. odnotowano ich w tym dniu 850. Najbezpieczniej jest jeździć w weekend: stłuczek w sobotę zgłoszono 499, a w niedzielę - 312.

„Godziny grozy” jeśli chodzi o kolizje na drogach, to okres kiedy wracamy z pracy do domu: godz. 15 - 381 kolizji, godz. 16 - 459, godz. 17 - 403.

Czas na wiosenne porządki. Na skwerach i w parkach będzie pełno kwiatów

Artur Jurkowski
Lublin

Lublin szykuje się do wiosennych nasadzeń roślin ozdobnych. Na razie trwa pozimowe sprzątanie terenów zielonych.

Jeszcze w marcu na placach i przy ulicach pojawią się pierwsze, nowe ozdobne rośliny.

- Zaplanowano bratki na placu Litewskim, placu Krapca oraz w Ogrodzie Saskim. Kwiatowe kompozycje otrzymają także konstrukcje kwietnikowe na placu Łokietka, a rabaty przy al. Solidarności, na odcinku od ul. Wodopojnej do ul. Lubartowskiej, wzbogacą się o ponad 400 nowych róż - zapowiada Monika Głazik z biura prasowego ratusza.

W marcu ub. r. na lubelskich zieleńcach wysadzono prawie 9 tysięcy sadzonek bratków. Wtedy na liście ukwiecanych miejsc był park bronowicki. Tej wiosny nasadzeń tam nie będzie, bo rozpoczęła się przebu-



Sadzonki bratków, tak jak w ub. roku, pojawią się m.in. na pl. Litewskim

dowa parku i jest on niedostępny dla mieszkańców.

Pożegnanie zimy

Miasto odpowiada za utrzymanie prawie 800 hektarów terenów zielonych. To pasy drogowe, parki, skwery oraz zieleńce. Trwa akcja pozimowego sprzątania tych obszarów.

- Można powiedzieć, że miasto to jeden wielki, zróżnic-

wany ogród, o który dbamy kompleksowo. Naszym priorytetem jest utrzymanie go w jak najlepszej kondycji, dlatego wiosenne porządki i zabiegi pielęgnacyjne prowadzone są na szeroką skalę - mówi Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

- Trwa grabienie liści na wyznaczonych obszarach, głównie w pasach drogowych oraz

parkach i skwerach, które będzie kontynuowane jeszcze w kwietniu - precyzje Monika Głazik.

Lublin zlecił do tej pory wygrabienie ponad 20 hektarów terenu. Na obszarze ponad 4 hektarów trwają prace związane z pielęgnacją nasadzeń z lat ubiegłych.

- Działania te obejmują także przycinanie traw, obcina-

nie przekwitłych kwiatostanów, formowanie rabat oraz uzupełnianie kory i brakujących roślin. Ponadto na terenach zieleni usuwane będą zbędne paliki przy drzewach, przekopywane i pielone misy wokół drzew oraz prowadzone cięcia techniczne - opisuje Głazik.

Miasto zaplanowało też pielęgnację ok. 3 tysięcy drzew. To egzemplarze rosnące przy 24 ulicach (Izerskiej, Koryznowej, Andersa, Spółdzielczości Pracy, Krzemienieckiej, Lwowskiej, Kuronia, Droga Męczenników Majdanka, Orzechowskiego, Kraszewskiego, Wspólnej, Kochanowskiego, Budowlanej, Inżynierskiej, Zemborzyckiej, Krężnickiej, Prawiednickiej, Osmolickiej, Słowackiego, Warszawskiej, Judyma, Romanowskiego, Zana, Głębokiej) a także w parku Czechów, wawozie Czechów, parku Zawilcowa, wawozie Kalina, w parku Ludowym oraz w Ogrodzie Saskim.

- Prace obejmują formowanie koron, usuwanie suchych konarów oraz cięcia sanitarne - mówi Głazik.

Zmarł rowerzysta potrącony na Dworcowej

Jakub Sarek
Lublin

Nie udało się uratować życia rowerzysty, który został potrącony przez samochód w ubiegłym tygodniu na ul. Dworcowej. Mężczyzna zmarł w szpitalu.

Wiadomość o jego śmierci przekazał „Kurierowi” nadkom. Kamila Gołębiowski, rzecznik prasowy Komendy Miejskiej Policji w Lublinie. Mężczyzna zmarł w weekend w szpitalu.

Przypomnijmy, że do wypadku z jego udziałem doszło w środę 12 marca na ul. Dworcowej w Lublinie. Rowerzysta został potrącony przez samochód osobowy. Jechał prawidłowo przejazdem dla rowerów, kiedy uderzył w niego go przód toyoty.

Rowerzyście na miejscu została udzielona pomoc medyczna, a następnie przewieziono go do szpitala. Kierowca auta był trzeźwy.

Mundurowi pod nadzorem prokuratora prowadzą śledztwo w tej sprawie.

REKLAMA

0011286457

CANAL+

30% TANIEJ

NA 30-TE URODZINY CANAL+



© Materiały promocyjne CANAL+ Polska S.A. 2025
RODZINY TAKIE JAK NASZA © 2024 / Zentropa Entertainment Aps
- STUDIOCANAL SAS - Tous Droits Réservés
PKO BANK POLSKI EKSTRAKLASA © fot. PressFocus

ZAPRASZAMY DO PUNKTÓW SPRZEDAŻY CANAL+ LUB POD NUMER INFOLINII 22 22 00 000

(Koszt połączenia wg stawek operatora)

Dotyczy wybranych ofert telewizji satelitarnej i serwisu streamingowego CANAL+ (obejmujących opcję dodatkową Super Sport/pakiet CANAL+ Super Sport).
Szczegóły ofert objętych promocją urodzinową oraz najniższe ceny z 30 dni przed obniżką sprawdź na canalplus.pl i w punktach sprzedaży. Stan informacji na dzień 14.03.2025 r.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Jest wstępne porozumienie na 1 mld euro na Tarczę Wschód

- Jeżeli chodzi o konkrETY, to mam dla państwa dobrą informację w zakresie finansowania europejskiego. Osiągnęliśmy wstępne porozumienie z Europejskim Bankiem Inwestycyjnym na kwotę 1 mld euro na finansowanie Tarczy Wschód - poinformował w czwartek w Sejmie wiceszef MON Cezary Tomczyk, pytany o kwestie finansowania tego programu ze środków Unii Europejskiej.

Jak dodał, ze względu na to, że Tarcza Wschód stała się pro-

jektem unijnym, dało to możliwość jej rozszerzania.

- Do tej pory Polska wydatkowała blisko miliard złotych - powiedział wiceszef MON. Środki te zostały przeznaczone na zakup sprzętu, który pozwoli na budowanie miejsc schronienia, magazynów i koszar. Środki z EBI miałyby być przeznaczone m.in. na finansowanie innowacyjnych rozwiązań w zakresie łączności satelitarnej.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Prokurator Ewa Wrzosek, która w ubiegłym tygodniu przesłuchiwała współpracowniczkę prezesa PiS Barbarę Skrzypek, poinformowała PAP, że została jej przyznana ochrona. - Jestem w kontakcie z policją - dodała. W sprawie ochrony Wrzosek prokurator generalny Adam Bodnar i szef Prokuratury Krajowej Dariusz Korneluk zadeklarowali pomoc w zapewnieniu jej bezpieczeństwa. | PAP

„
Przyznano mi ochronę w związku z narzucaniem do popełnienia przestępstw na moją szkodę

Ewa Wrzosek, prokurator

Donald Tusk do opozycji: Być może uda się zmyć hańbę

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

- Poparcie projektu sejmowej uchwały ws. Tarczy Wschód jest szansą na zmycie hańby dla tych, którzy nie poparli rezolucji PE - powiedział premier Donald Tusk w czwartek.

Premier udzielił wypowiedzi mediom przed swoim wylotem na szczyt Unii Europejskiej, podczas którego dyskutowano m.in. nad konkurencyjnością i budżetem.

Podczas konferencji przed wylotem szef rządu powiedział, że unijni przywódcy będą finalizowali pierwszy etap „najważniejszego od dziesięcioleci projektu europejskiego, jakim jest Europa bezpieczna, uzbrojona i Europa zjednoczona wobec rosyjskiego zagrożenia”.

Dodał, że stało się to możliwe także dzięki polskim wysiłkom, szczególnie - jak zaznaczył - jeśli chodzi o aspekty dotyczące bezpośrednio granicy.

- Musiałem przekonywać bardzo wielu partnerów w Europie, że bezpieczeństwo Europy, NATO, całego kontynentu w dużej mierze zależy od tego, jak bezpieczna będzie granica między Europą a Rosją i Białorusią, czyli naszą polską granicą - powiedział premier.

W tym kontekście nawiązał do ubiegłotygodniowego głosowania w PE nad rezolucją dotyczącą wzmocnienia obronności



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

- Nie ma lepszej metody na uniknięcie wojny niż silna Europa gotowa bronić wschodniej granicy - mówił Tusk

UE i wskazał, że w czwartek w Sejmie będzie dyskutowana uchwała dotycząca „tego przedziwnego głosowania PiS i Konfederacji”.

Projekt uchwały zaproponowanej przez posłów KO zakłada pełne poparcie dla rozwiązań zawartych w rezolucji Parlamentu Europejskiego z 12 marca, dotyczącej przyszłości europejskiej obrony. Rezolucji nie poparli m.in. europosłowie PiS i Konfederacji. Uchwała podkreśla m.in., że Sejm uznaje za szczególnie istotny zapis rezolucji PE dotyczący programu Tarcza Wschód. Na sejmowej komisji

obrony rano ma się odbyć pierwsze czytanie projektu.

- Trzeba nazwać rzecz w sposób jasny i prosty (...) dwie główne siły opozycyjne w Polsce - PiS i Konfederacja - zagłasowały przeciwko projektowi, który w przyszłości będzie koszmarem Putina. Dla Putina koszmarem jest zjednoczona Europa wokół sprawy bezpieczeństwa, Europa, która decyduje się na dużo większych pieniędzy, w tym unijnych pieniędzy na dobrojenie - ocenił Tusk.

- Każde głosowanie, każde polityczne zachowanie, które utrudnia jednoczenie Europy

wokół bezpieczeństwa, uzbrojenia, wokół polskiej granicy, jest rosyjskim sabotażem - podkreślił premier.

Premier odnosząc się do projektu uchwały KO podkreślił, że zależało mu na jej przygotowaniu, ponieważ może ona pokazać, że głosowanie w europarlamencie było „wypadkiem przy pracy”.

- I że wszystkie kluczowe polityczne siły w Polsce mają jednak jedno zdanie w kwestii Tarczy Wschód, polskich możliwości obrony i zjednoczenia Europy wokół bezpieczeństwa - dodał.

- Mówiąc krótko, dzisiaj, jak będą głosowali tę uchwałę, no wiem, ona nie ma praktycznych konsekwencji, ale jest możliwością naprawienia reputacji, a powiem mocniej, zmycia hańby z tych, którzy głosowali w Europie przeciwko bezpiecznej Polsce, przeciwko bezpiecznej wschodniej granicy - dodał.

W odniesieniu do rezolucji dodał też, że głosowanie nad nią pokazywało też coś, co w historii Polski wielokrotnie miało miejsce.

- To było głosowanie za tym, czy Polska będzie samotna wobec rosyjskiego zagrożenia, czy będziemy razem z tą Europą skutecznie odstraszać Putina - zaznaczył.

Szef rządu zaapelował też do prezydenta Andrzeja Dudy o jak najszybsze podpisanie ustawy dotyczącej czasowego zawieszenia prawa do azylu. PAP

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy



Martę Turlewicz

wieloletnią Główną Księgową Lubelskiego Towarzystwa
Budownictwa Społecznego Sp. z o.o.

Mężowi, Córce i Najbliższym

składamy serdeczne wyrazy współczucia
Zarząd, Rada i Pracownicy LTBS Sp. z o.o.



REKLAMA

001125648

ROK ZAŁOŻENIA 1958
PUK

81 744 50 31
503 026 883

LUBLIN, ul. Cmentarna 8

**KOMPLEKSOWE
USŁUGI POGRZEBOWE**

**BUDOWA I SPRZEDAŻ
NOWYCH GROBÓW NA MAJDANKU**

24H

www.puklublin.pl

REKLAMA

0011264134

STYKS
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 81 744 02 03 | +48 663 911 511

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
----------------------------------	--------------------------------------	------------------------	---------------------

www.styks.com.pl | Lublin, Cmentarna 6

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl



MLEKOVITA Z POLSKIM SMAKIEM ORAZ **TYSIAKIEM**

CODZIENNIE PRZEZ 120 DNI DO WYGRANIA:

1000 zł



ZASADY LOTERII:



1 Kup dowolny produkt marki Polskie.



2 Wypełnij formularz na loteriapolskie.pl



3 Twoje zgłoszenie weźmie udział w losowaniu 1000 zł!

LOTERIA!

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 1.02–31.05.2025 r.
Zachowaj dowód zakupu. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriapolskie.pl

Korea Północna zagroziła Japonii atakiem. „To beczelne dążenia”

Oprac. Anna Nagel
Pjongjang

Przedstawiciel resortu dyplomacji Korei Płn. potępił rozważane przez Japonię rozmieszczenie systemów rakietowych dalekiego zasięgu na wyspie Kiusiu i zagroził temu państwu atakami.

– Bezczelne dążenie Japonii do uzyskania zdolności do prewencyjnego ataku, by objąć zasięgiem uderzenia sąsiednie kraje, przy jednoczesnym szukaniu okazji do ponownego dokonania inwazji, narazi jej archipelag na ataki ze strony sprawiedliwych krajów regionu – powiedział cytowany przez KCNA, niewymieniony z nazwiska szef sekcji politycznej Instytutu Studiów Japońskich

w ministerstwie spraw zagranicznych w Pjongjangu.

Japońska agencja Kyodo poinformowała w połowie marca, powołując się na źródła rządowe, że władze w Tokio rozważają rozmieszczenie rakiet dalekiego zasięgu na wyspie Kiusiu, w południowo-zachodniej części archipelagu, w ramach dążenia do osiągnięcia „zdolności do kontrataku”. Systemy miałyby działać od marca 2026 roku i być zdolne do rażenia celów w Korei Północnej i wzdłuż wybrzeża Chin.

Północnokoreańskie media oskarżyły też Tokio o podtrzymywanie agresywnej postawy przez działania takie jak wzmacnianie sojuszu wojskowego z USA i współpracę z siłami NATO.

PAP



Kim Dzong Un ocenił, że współpraca wojskowa między USA, Japonią i Koreą Płd. zaostrza napięcia w regionie

700 rolników protestowało przez rok na autostradzie

Oprac. Anna Nagel
Delhi

Policja w Indiach zatrzymała ok. 700 rolników, którzy od lutego 2024 roku protestowali na jednej z autostrad, domagając się od rządu m.in. zagwarantowania ceny minimalnej dla 24 upraw.

Jak podają indyjskie media, do pacyfikacji protestujących skierowano ponad 3 tys. funkcjonariuszy. Wśród zatrzymanych znalazł się lider rolników Jagjit Dallewal, który od 54 dni prowadził protest głodowy. Ze względu na stan zdrowia został przetransportowany do szpitala.

Aby otworzyć zablokowaną od 13 miesięcy autostradę, policja zlikwidowała miasteczko protestacyjne za pomocą buldożerów. Miejsce protestu było oddalone od stolicy Indii o ok. 200 km.

„Z jednej strony rząd negocjuje z rolnikami, a z drugiej strony ich aresztuje” – napisał na platformie X rzecznik protestujących Rakesh Tikait. Do interwencji policji doszło po przeprowadzeniu siódmej rundy rozmów z rządem centralnym, reprezentowanym przez ministra rolnictwa Shivraja Chohanę. Po trwającym trzy godziny spotkaniu kolejne zaplanowano na 4 maja.

Rządząca w Pendżabie Partia Aam Aadmi (AAP), która podjęła decyzję o likwidacji miasteczka protestacyjnego, oświadczyła, że popiera żądania rolników, ale poleciła, by swoje postulaty przekazali rządowi federalnemu. „Współpracujmy, aby chronić interesy Pendżabu” – powiedział wiceprezes partii. Dodał, że zablokowanie dróg szkodziło gospodarce w regionie.

PAP

Największy w historii atak dronów Ukrainy na Rosję

Oprac. Adam Kielar
Kijów

Potężny atak ukraińskich dronów na Rosję. Bezzałogowce uderzyły w miasta Engels oraz Saratów. Celem maszyn była między innymi baza strategicznego rosyjskiego lotnictwa.

Gubernator obwodu saratowskiego Roman Busargin poinformował w czwartek, że w wyniku ataku ukraińskich dronów wybite zostały okna w szpitalu oraz placówkach edukacyjnych w mieście Engels. Ranne miały zostać dwie osoby.

W sumie uszkodzeniu uległo około 30 domów. Podjęto decyzję o wprowadzeniu zdalnych lekcji w szkołach.

W sprawie ataku na Engels panuje pewien chaos informacyjny. Lokalne kanały w serwisie społecznościowym Telegram mówią o tym, że mieszkańcy zobaczyli dym w dzielnicy, znajdującej się około 10 kilometrów od bazy lotnictwa strategicznego Engels-2.

„Lotnisko wojskowe Engels-2 jest bazą samolotów Tu-95MS i Tu-160, należących do 22. dywizji lotnictwa bombowego Rosji” – podał portal Ukraińska Prawda.

Miasto jest położone ok. 700 km od granicy Rosji z Ukrainą.

Inne źródło podaje jednocześnie, że na lotnisku wojskowym wybuchł pożar. Nie ma jednak oficjalnego potwierdzenia tej informacji, tak samo jak doniesień, że ukraińskie drony uderzyły w znajdujący się w mieście skład paliw.



Z powodu ataku ukraińskich dronów władze miasta Engels podjęły decyzję o wprowadzeniu zdalnych lekcji w szkołach. Uszkodzeniu uległo około 30 domów

Według gubernatora Busargina połączony atak na Engels oraz Saratów był „najpotężniejszym atakiem dronów w historii”.

Rosyjskie MON poinformowało, że w ciągu nocy zestrzelono 132 ukraińskie bezzałogowce, w tym 54 nad obwodem saratowskim i 40 nad woroneskim.

Podjęto także decyzję o ograniczeniu działania lotnisk w Saratowie i Samarze.

Rosjanie też wysłali drony

Z kolei dziesięć osób, w tym czworo dzieci, zostało rannych w nocy ze środy na czwartek w wyniku uderzeń rosyjskich dronów w Kropywnycki w środkowej części Ukrainy. Według władz był to najbar-

Rosjanie zestrzelili 132 ukraińskie drony, które wleciały na setki kilometrów w głąb Rosji i zaatakowały cele w wielu miejscach

dziej zmasowany atak na to miasto od początku pełnowymiarowej inwazji na ten kraj.

„Kropywnycki przeżył najbardziej zmasowany atak wroga. Zniszczone zostały cywilne budynki mieszkalne: sektor prywatny i wieżowce” – poinformował w Telegramie szef kirowohradzkiej obwodowej administracji wojskowej Andrij Rajkowycz.

Rosjanie wysłali nad Ukrainę 171 dronów. 75 zostało strąconych, a 63 drony przynęty utraciły łączność w wyniku działania środków walki elektronicznej.

PAP

Zelenski: Zawieszenie broni z Rosją dotyczące infrastruktury może wejść w życie szybko

Oprac. Karolina Wrońska
Kijów

Wołodymyr Zelenski oświadczył, że zawieszenie broni z Rosją w zakresie ataków na infrastrukturę energetyczną może zostać wprowadzone szybko.

Zelenski poinformował dziennikarzy, że w środę odbył „najważniejszą rozmowę telefoniczną” z prezydentem USA Donaldem Trumpem i uznał ją za konstruktywną. Podkreślił, że nie czuł się pod żadną presją. Była to pierwsza rozmowa obu prezydentów od kontrowersyjnego spotkania w Gabinetie Ovalnym w ubiegłym miesiącu.

Biały Dom ogłosił wcześniej, że prezydenci USA i Ukrainy zgodzili się w środę na zawieszenie broni dotyczące ataków na obiekty energetyczne.



Zelenski zaprasza Donalda Trumpa na Ukrainę

Zelenski poinformował, że Kijów przygotowuje listę obiektów, które mogłyby zostać objęte częściowym rozejmem. Na liście tej mogłyby się znaleźć nie tylko obiekty infrastruktury energetycznej, ale również obiekty kolejowe i portowe. Do-

dał przy tym, że jego zdaniem dopóki nie będzie odpowiedniego dokumentu o nawet częściowym rozejmie, ataki będą kontynuowane.

Zapytany, czy nadal chciałby, aby Trump odwiedził Ukrainę, Zelenski odpowiedział twierdząco, zaznaczając, że uważa, iż wizyta byłaby pomocna w staraniach amerykańskiego prezydenta na rzecz zakończenia wojny.

Prezydent Ukrainy powiedział też, że podczas rozmowy telefonicznej z Trumpem poruszono kwestię elektrowni jądrowej w Zaporozżu, która znajduje się w południowo-wschodniej części Ukrainy. Dodał, że poinformował Trumpa, iż Kijów jest gotów omówić amerykańskie zaangażowanie w modernizację i inwestycje w tę elektrownię, jeśli zostanie ona zwrócona Ukrainie przez Rosję.

Zelenski przekazał również, że Ukraina otrzymała nowe dostawy myśliwców F-16, ale odmówił ujawnienia dokładnej liczby maszyn oraz daty dostawy.

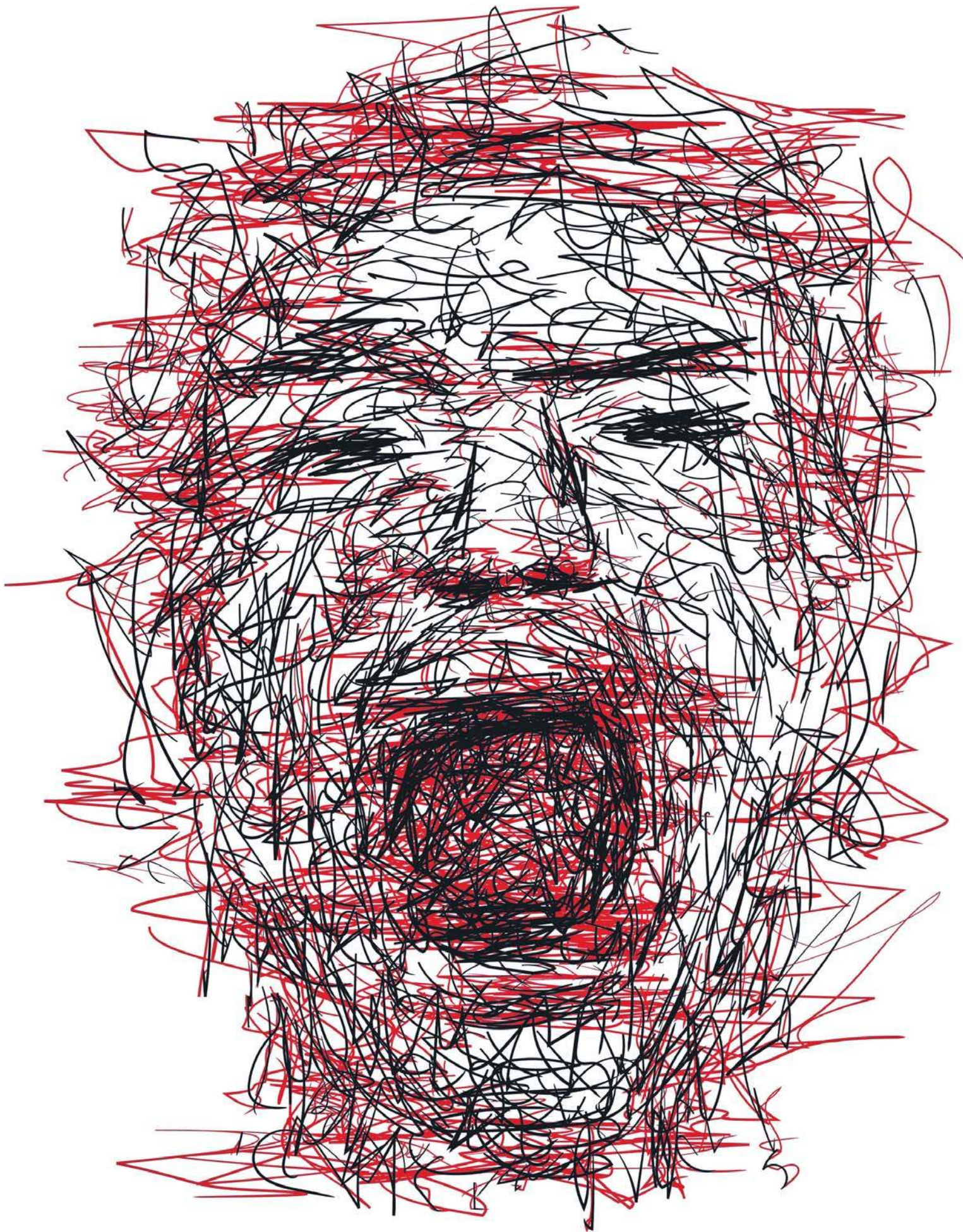
Przywódca Ukrainy ocenił też, że Władimir Putin nie chce pełnego rozejmu, dopóki ukraińskie wojska znajdują się na terytorium obwodu kurskiego w Rosji.

Po przeprowadzonych we wtorek i środę rozmowach telefonicznych prezydenta USA Donalda Trumpa - kolejno z przywódcą Rosji Władimirem Putinem i osobno z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zelenskim - Biały Dom poinformował, że kolejna runda negocjacji w sprawie zawieszenia broni odbędzie się w nadchodzących dniach w Arabii Saudyjskiej.

PAP

Ból nasz powszedni

Str. 10



PULS
#156



Przeklasa-Muszyńska: Jednym z najostrzejszych rodzajów bólu jest ból towarzyszący neuralgii trójdzielnej. Objawia się napadowymi epizodami ekstremalnego bólu twarzy, trwającymi do dwóch minut. Pacjenci opisują go jako uczucie porażenia prądem

BÓL. NIEZNOŚNY WRÓG CZY POTRZEBNY SYGNAŁ?

Lekceważony. Źle leczony. Obarczony stereotypami. Ból to jedno z najbardziej pierwotnych doświadczeń człowieka. O jego tajemnicach i mechanizmach rozmawiamy z dr hab. Anną Przeklasą-Muszyńską z Zakładu Badania i Leczenia Bólu w Krakowie

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Każdy z nas ma za sobą jakieś doświadczenie bólowe. Nawet małe dzieci potrafią wskazać, gdzie je boli. Czym więc jest ból?

To jeden z najczęściej występujących objawów w medycynie. Definiuje się go jako nieprzyjemne doznanie czuciowe, emocjonalne lub społeczne. Oznacza to, że ból ma charakter wielowymiarowy: nie ogranicza się do procesu fizjologicznego jego powstawania, ale obejmuje także reakcje naszego organizmu na te doznania zachodzące na wyż-

szych piętrach ośrodkowego układu nerwowego, czyli w mózgu. Mówimy o percepcji bólu, czyli o jego odczuwaniu oraz doświadczaniu nieprzyjemności z nim związanej, ponieważ te zjawiska mogą się różnić. Istnieją sytuacje, w których potrafimy uruchomić mechanizmy obronne pozwalające nam wyłączyć ból lub odczuwać go w mniejszym stopniu. Przykładem jest analgeza indukowana stresem – w sytuacjach zagrożenia życia, np. na polu walki lub po urazie, organizm koncentruje się

na przetrwaniu, co sprawia, że ból jest mniej odczuwalny. Jednak ból jest doznaniem subiektywnym – jego natężenie jest takie, jak opisuje je pacjent, a nie takie, jak nam się wydaje, że powinno być w danej chorobie.

Skoro to takie nieprzyjemne odczucie, po co nam ból?

Natura stworzyła ból, aby nas chronić, ponieważ jest to sygnał informujący, że w organizmie dzieje się coś niekorzystnego. Może to być ból zęba, skręcenie nogi czy zapalenie

wyrostka robaczkowego. Ból wskazuje, że tkanka lub narząd nie funkcjonują prawidłowo, a organizm, chcąc nas zabezpieczyć przed konsekwencjami tego stanu, wysyła sygnał: musisz zareagować.

A nie wystarczyłoby, żeby ból pojawił się na chwilę, a potem ustąpił? Nie odkładałabym wizyty u stomatologa, nawet gdyby bardzo mnie nie bolało.

Nie wiem, jak pani, ale ja pewnie nie miałabym na to czasu. Jeśli boli mnie kolano, ale wciąż mogę chodzić, to uznaję,

że wszystko jest w porządku. Nie pójde do ortopedy, bo wiem, że zlecę badania, prześwietlenie, rehabilitację, a to wszystko zajmuje czas. Może właśnie dlatego organizm „wie”, że nie jesteśmy zdyscyplinowani i systematyczni w kwestii wizyt lekarskich, więc impuls bólowy wraca, aby nas zmusić do działania. Oczywiście organizm ma swoje mechanizmy obronne: funkcjonujące układy wytwarzają substancje przeciwbólowe, które częściowo chronią nas przed bólem. Gdyby ich nie

było, każde stąpienie mogłoby być bolesne, ponieważ sygnały o wszelkich odczuciach byłyby bezpośrednio przenoszone do mózgu. Jednak w większości przypadków te sygnały są tłumione. Dopiero gdy sytuacja wykracza poza normę i staje się problemem, mózg otrzymuje jasny komunikat: dzieje się coś poważniejszego, zrób coś z tym.

Co do bólu kolana czy zęba mogą się zgodzić, ale przyzna pani, że czasem ból pojawia się bez potrzeby. Po co nam

na przykład bóle migrenowe albo menstruacyjne?

Rzeczywiście istnieją zjawiska bólowe, które wydają się niepotrzebne. Tak jest w przypadku bólu przewlekłego. Przewlekły ból traci swoją funkcję ostrzegawczo-obronną i staje się samodzielną jednostką chorobową, dlatego powinien być leczony. Wspomniała pani o migrenie – jej podłoże jest w dużej mierze genetyczne, co oznacza, że dochodzi do specyficznych zmian w układzie nerwowym, które sprzyjają jej występowaniu. Podobnie jest z bólem menstruacyjnym – to ważna informacja dla organizmu, ponieważ ból ten jest typowym przykładem bólu zapalnego, wynikającego ze złuszczenia endometrium.

Jak ból zmienia życie?

Ból wpływa na wiele aspektów naszego życia. Często pokazując studentom schemat, który obrazuje, jak odczuwany ból – zwłaszcza przewlekły – oddziałuje na codzienne funkcjonowanie. Co się z tym wiąże? Ból obniża moją wydajność w pracy, co budzi frustrację, niepokój i lęk o utrzymanie stanowiska. Ból powoduje zaburzenia snu: gdy boli, nie mogę spać, a kiedy nie śpię, jestem niewyspana, sfrustrowana i mam trudności w nawiązywaniu dobrych relacji z otoczeniem. Bezsennność prowadzi też do katastrofizowania, czyli wyolbrzymiania bólu, co może skutkować depresją. Psychologowie szacują, że u 40, a nawet 60 procent pacjentów z przewlekłym bólem mogą występować objawy depresyjne. Pojawia się także lęk, zaburzenia nastroju oraz kłopoty z apetytem – najczęściej w postaci zjadania problemów. Ból powoduje także, że możemy przestać być aktywni – w ten sposób chronimy się przed bólem. Cierpienie sprawia, że rezygnujemy z ulubionych czynności, przestajemy spotykać się z przyjaciółmi, chodzić na tańce czy w góry. Stopniowo wycofujemy się z życia społecznego, co może prowadzić do izolacji. Niektórzy pacjenci stają się wręcz więźniami własnego mieszkania. Gdy ból jest na tyle silny, że uniemożliwia wyjście z czwartego piętra w budynku bez windy, pojawia się realny problem: niemożność uczestniczenia w życiu codziennym, wykonywania jakiegokolwiek aktywności, a nawet dotarcia do lekarza. Warto też pamiętać, że ból dotyka szczególnie osoby starsze, które często są samotne, albo nie chcą obciążać bliskich swoimi dolegliwościami. Kilka lat temu przeprowadzono badania epidemiologiczne w naszym społeczeństwie. Podczas gdy w Europie i na świecie ból przewlekły dotyka około 20 procent populacji, w Polsce problem ten dotyczy aż 27 pro-

cent populacji. Oznacza to, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy prawie co trzeci dorosły człowiek doświadczał jakiejś formy bólu przewlekłego. Dla wielu był to ból bardzo silny, wymagający leczenia. To naprawdę niepokojące dane.

Jaki ból jest najsilniejszy?

Dla każdego człowieka najsilniejszy jest jego własny ból. Jednak z punktu widzenia klinicznego jednym z najostrejszych rodzajów bólu jest ból towarzyszący neuralgii trójdzielnej. Dotyczy on jednej lub kilku gałęzi nerwu trójdzielnego i objawia się napadowymi epizodami ekstremalnego bólu twarzy, trwającymi od kilkunastu sekund do dwóch minut. Pacjenci opisują go jako uczucie porażenia prądem – jest to ból niemal nie do zniesienia. Równie silny i trudny do wytrzymania jest ból w przebiegu kamicy nerkowej, który pojawia się w wyniku przemieszczania się złogów w drogach moczowych. Podobnie ból miazgi zęba, zwłaszcza w stanie zapalnym, bywa skrajnie intensywny i może powodować ogromne cierpienie.

Czy można umrzeć z bólu?

Ból sam w sobie nie prowadzi bezpośrednio do śmierci: możemy z niego zemdleć, ale nie umieramy od samego doznania bólowego. Jednak jego konsekwencje mogą być śmiertelne. Na przykład w przypadku osób z chorobami serca bardzo silny ból może prowadzić do gwałtownego przyspieszenia akcji serca, podwyższenia ciśnienia i w efekcie do niewydolności krążenia. Ból jest więc mechanizmem ostrzegawczym organizmu, ale jeśli wywoła poważne zaburzenia fizjologiczne, może przyczynić się do zgonu.

Odczucie bólu jest zawsze subiektywne. Jak ocenić jego siłę?

Na co dzień oceniamy ból za pomocą subiektywnych skal samooceny. Najczęściej stosujemy skalę numeryczną od 0 do 10, gdzie pacjent sam określi intensywność bólu – oczywiście pod warunkiem, że jest świadomy i w pełni sprawny intelektualnie. W przypadku dzieci używamy skal obrazkowych, przedstawiających kolorowe buźki, które pomagają im wyrazić poziom bólu. Natomiast u osób starszych, pacjentów z demencją lub zaburzeniami funkcji poznawczych, stosujemy tzw. skalę obserwacyjną. Opierają się one na analizie zachowania pacjenta: zwracamy uwagę na grymasy twarzy, postawę ciała, a także wokalizację negatywną, czyli jęki, płacz lub inne dźwięki sugerujące cierpienie.

Czy zdarzają się pacjenci, którzy udają, że coś ich boli?

Tak. Bardzo często trafiają do mnie osoby, które – jeśli wykluczy się u nich jedną jednostkę chorobową – natychmiast poszukują innej diagnozy. Są to sytuacje, w których pacjent, chcąc uzyskać pewne korzyści, próbuje wymusić troskę i opiekę ze strony męża czy dzieci, choćby w postaci zawieszenia do lekarza. Jeśli jeden problem zostanie rozwiązany, pacjent wraca z kolejnym bólem. Takie osoby często prezentują różne zachowania bólowe, które nie są adekwatne do wyników badania klinicznego czy badań dodatkowych. Dlatego, diagnozując pacjenta, nie tylko zbieramy dokładny wywiad dotyczący jego dolegliwości, ale także przeprowadzamy badanie kliniczne oraz analizujemy dostępne wyniki badań. Jeśli istnieje taka potrzeba, zlecamy dodatkowe testy, aby upewnić się, że nie przeoczono istotnej choroby. Istnieje także rodzaj bólu, który określamy jako ból nocyplastyczny. W tym przypadku odczuwanie bólu jest nieadekwatne do fizjologicznej przyczyny – na przykład pacjent ma złamany mały palec, ale odczuwa to tak, jakby stracił całą rękę. Takie sytuacje wynikają z maladaptacyjnych zmian w ośrodkowym układzie nerwowym, które sprawiają, że ból jest realny i odczuwany jako znacznie silniejszy niż mogłoby wynikać z rzeczywistego urazu.

Co wpływa na to, jak znosimy ból?

Wytrzymałość na ból zależy zarówno od czynników genetycznych, jak i socjalnych oraz środowiskowych. Na przykład Indianin wychowany w kulturze, w której wymaga się odporności na ból, wie, że musi być twardy i nie może okazywać słabości. Dawniej uważano, że kobiety są bardziej wytrzymałe na ból, jednak najnowsze badania pokazują, że wcale tak nie jest. Mówi się wręcz, że „ból przewlekły ma twarz młodej kobiety”. Kiedy porównano dolegliwości u kobiet i mężczyzn cierpiących na te same schorzenia, kobiety deklarowały większą intensywność bólu. Co więcej, kobiety opisują ból w sposób bardziej emocjonalny, częściej używając określeń związanych z przeżyciami psychicznymi. Chociaż hormony płciowe nie są jedynym czynnikiem decydującym o odczuwaniu bólu, badania pokazują, że mogą wpływać na jego intensywność i sposób odbierania przez organizm.

Który organ nie odczuwa bólu?

Niektóre narządy w ludzkim ciele nie posiadają receptorów bólowych i same w sobie nie mogą boleć. Przykładem jest wątroba – nie boli, ponieważ nie ma receptorów bólowych. Jednak otaczająca ją torebka

już tak, dlatego w przypadku powiększenia wątroby odczuwamy ucisk i dyskomfort. Podobnie płuca nie posiadają receptorów bólowych. Jeśli odczuwamy ból w okolicy płuc, zwykle pochodzi on z opłucnej, ścian klatki piersiowej lub innych struktur sąsiadujących. Również mózg sam w sobie nie boli, choć odczuwamy bóle głowy. Pochodzą one z naczyń krwionośnych, opon mózgowych lub napięcia mięśniowego, a nie z samej tkanki mózgowej.

Czy kiedy boli, jedynym wyjściem jest wziąć tabletkę? Jak działają środki przeciwbólowe?

Od wielu lat zajmuję się leczeniem bólu w Zakładzie Badania i Leczenia Bólu, gdzie staramy się działać wielokierunkowo. Ból nie jest tylko objawem fizycznym – ma także aspekt emocjonalny, dlatego tak ważne jest dokładne przeprowadzenie wywiadu z pacjentem i określenie, który czynnik dominuje. W zależności od tego dostosowujemy terapie obejmujące różne metody leczenia. Polacy często sięgają po leki przeciwbólowe. Jeśli jedna tabletka nie pomoże lub spowoduje skutki uboczne, bierzemy kolejną, by zniwelować niepożądane objawy, a to prowadzi do polifarmakoterapii – przyjmowania wielu leków jednocześnie, co nie zawsze jest bezpieczne. Gdy stosujemy więcej niż cztery różne preparaty, może dojść do ich wzajemnego wykluczania się lub interakcji powodujących kolejne problemy zdrowotne. Dlatego warto pamiętać o metodach niefarmakologicznych. Moja mama cierpiała na migrenowe bóle głowy i zanim sięgnęła po lek, najpierw kładła na czoło zimny ręcznik. Takie terapie fizyczne są stosowane do dziś: chłodzenie, wygrzewanie, a także przezskórna elektrostymulacja stosowana np. na brzuch przy bólach menstruacyjnych, by odwrócić uwagę od bólu. Delikatne masaż i akupunktura również przynoszą ulgę. Natomiast w przypadku farmakoterapii mamy szeroki arsenał leków działających na różnych poziomach. Niektóre wpływają na receptory bólowe, inne na neurotransmitery lub kanały jonowe, co pozwala skutecznie modulować odczuwanie bólu.

Dlaczego zajęła się pani leczeniem bólu?

Jestem specjalistką anestezjologii i intensywnej terapii. Anestezjologia to w gruncie rzeczy znoszenie bólu: robimy na różne sposoby, stosując znieczulenie ogólne, które całkowicie wyłącza świadomość, lub znieczulenie miejscowe, blokujące odczuwanie bólu w określonych partiach ciała. Z racji mojej specjalności do-

strzegłam, jak wielu ludzi cierpi z powodu bólu, a jednocześnie jak niewiele uwagi poświęcamy temu problemowi. Podczas moich studiów medycznych praktycznie nie mówiło się bólu, mimo że jest to jeden z najczęściej występujących objawów w medycynie. Spotykamy się z nim na co dzień: w internie, gdy pacjent skarży się na ból zmostkowy, w chirurgii, gdy ma bóle brzucha, czy w ortopedii, gdzie każdy zabieg wiąże się z dolegliwościami bólowymi. W rzeczywistości większość pacjentów zgłasza się do lekarza właśnie dlatego, że coś ich boli. Niestety, zanim pacjent trafi do poradni leczenia bólu, często odwiedza wielu specjalistów. Znam przypadek mężczyzny, który udał się do ortopedy z bólem kolana i usłyszał: „Ma pan 62 lata, to musi boleć”. Na co pacjent odpowiedział: „Ale dlaczego boli mnie tylko prawe kolano, skoro oba są tak samo stare?”. To pokazuje, że ból bywa bagatelizowany, a pacjenci są często odsyłani od jednego specjalisty do drugiego. Dla mnie najważniejszy aspektem pracy jest rozmowa z pacjentem, wysłuchanie go i próba znalezienia prawdziwej przyczyny jego cierpienia. Kluczowe jest dopytywanie o szczegóły, bo zdarza się, że pacjent wypiera pewne rzeczy, co utrudnia postawienie diagnozy.

Mamy sporo powiedzeń usprawiedliwiających ból: „Jak w pewnym wieku nic cię nie boli, to znaczy, że nie żyjesz”, „Poród musi boleć”, „Cierpienie uszlachetnia”. Co pani myśli, słysząc takie słowa?

Jeśli mówią to nieprofesjonaliści, mogę to zrozumieć. Natomiast gdy lekarze powtarzają tego typu stwierdzenia, budzi to mój sprzeciw. Nieleczony lub źle leczony ból może prowadzić do poważnych, nieodwracalnych konsekwencji w organizmie. Obserwuję też duże braki w znajomości mechanizmów działania leków przeciwbólowych, nawet w środowisku medycznym. Gdyby istniało panaceum – jedno lekarstwo na wszystkie rodzaje bólu – byłoby to idealne rozwiązanie, ale tak nie jest. Ostatnio widzę duże zainteresowanie medyczną marihuaną, która wbrew powszechnemu przekonaniu nie jest uniwersalnym lekiem na wszystkie bóle. Trafiają do mnie pacjenci, którym na ból kostki przepisano marihuanę! Leczenie bólu wymaga znajomości jego mechanizmów oraz odpowiedniego doboru metod terapii, aby było skuteczne i jednocześnie minimalizowało skutki uboczne. Pamiętajmy, że każdy lek może być trucizną, jeśli jest niewłaściwie stosowany. Ważne jest też, by zrozumieć, że całkowite

zniesienie bólu nie zawsze jest dobre. Odczuwanie bólu ma swoją funkcję ochronną: ostrzega nas przed zagrożeniem. Jednak to nie oznacza, że powinniśmy pozwalać ludziom cierpieć. Należy walczyć z bólem, który jest niepotrzebny i nie służy ochronie organizmu, a jedynie obniża jakość życia pacjenta.

Kiedy patrzymy na bliską osobę, która cierpi, często sami zaczynamy odczuwać ból.

To prawda. To, co dzieje się z kimś bliskim, dotyka także nas. Ból nie jest tylko indywidualnym doświadczeniem – przenosi się na tych, którzy kochają, troszczą się, chcą pomóc, ale czują się bezsilni. Jeśli ktoś choruje, zwłaszcza na nowotwór, choruje cała rodzina. Cierpienie nie zatrzymuje się na jednej osobie – dotyka wszystkich, którzy na nie patrzą, którzy próbują pomóc, którzy każdego dnia zmagają się z bezradnością. Czasem do mojego gabinetu przychodzi nie pacjent, ale jego matka, syn, siostra, ponieważ nie umieją patrzeć na ukochaną osobę w bólu. Ból współodczuwania potrafi być równie niszczący, jak ten fizyczny. Często pacjenci, którzy do mnie trafiają, wiedzą, że nie wygrają walki z chorobą. Ich rodziny też to wiedzą. Ale nadzieja nie zawsze oznacza wyleczenie. Czasem oznacza ulgę, możliwość spokojnego oddechu, przespanej nocy, kilku chwil bez bólu. Dlatego nigdy nie odbieram pacjentowi nadziei. Nawet gdy wiem, że widzimy się po raz ostatni, nawet gdy wiem, że już do mnie nie wróci, zawsze na koniec wizyty mówię: „Do zobaczenia”.



FOI: ANDRZEJ BANAS

Dr hab. n. med. Anna Przeklasa-Muszyńska
Kierownik Zakładu Badania i Leczenia Bólu Katedry Anestezjologii i Intensywnej Terapii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Ma wieloletnie doświadczenie z zakresu anestezjologii i intensywnej terapii, leczenia bólu ostrego i przewlekłego. Przedmiotem jej zawodowego zainteresowania jest leczenie bólu ostrego i przewlekłego, a zwłaszcza leczenie bólów głowy, twarzy i bólu neuropatycznego.

NAJWIĘKSZY DZWON ŚWIATA JEST W RYDUŁTOWACH. WKRÓTCE POPŁYNIE DO BRAZYLII

Waży 55 ton, jego średnica wynosi 4,5 metra, a wysokość 4 metry! Nakrętka do zamocowania jego 2-tonowego serca jest większa niż dłoń. Za kilkanaście dni w drogę z Rydułtów do Brazylii wyruszy „Vox Patris” – największy kołyszany dzwon na świecie. To projekt firmy Grzegorza Klyszcza, kontynuującego ponad 40-letnie tradycje rodzinnego przedsiębiorstwa z powiatu wodzisławskiego

Arkadiusz Biernat

REKLAMA

0011292741

Starosta Lubartowski
21-100 Lubartów
ul. Słowackiego 8

AIB.6740.3.5.2024

Lubartów, dnia 12 marca 2025 roku

**OBWIESZCZENIE
STAROSTY LUBARTOWSKIEGO**

Na podstawie art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 roku poz. 311),

zawiadamiam,

że po rozpatrzeniu wniosku Burmistrza Miasta Kamionka, ul. Lubartowska 1, 21-132 Kamionka, z dnia 19 lipca 2024 roku, uzupełnionego dnia 3 września 2024 roku, 30 października 2024 roku, 31 stycznia 2025 roku oraz 12 marca 2025 roku, decyzją nr 2/2025 z dnia 12 marca 2025 roku udzielono zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pn. „Rozbudowa drogi gminnej nr 103267 L w m. Ciemno”.
Przedmiotową decyzją: określono linie rozgraniczające teren inwestycji drogowej, zatwierdzono podział nieruchomości wyznaczony liniami rozgraniczającymi, potwierdzono nabycie z mocy prawa przez Gminę Kamionka nieruchomości znajdujących się w liniach rozgraniczających, zatwierdzono projekt zagospodarowania terenu i projektu architektoniczno-budowlany, udzielono zezwolenia na wykonanie przebudowy drogi powiatowej nr 1529L oraz nadano decyzji rygor natychmiastowej wykonalności.
Przedmiotowa inwestycja położona jest administracyjnie na terenie gminy Kamionka, powiat lubartowski, województwo lubelskie. Inwestycja realizowana będzie na działkach o numerach ewidencyjnych:
1. Przeznaczonych pod projektowany pas drogowy:
a. obręb 060805_5.0004 Ciemno, dz. nr 790 - działka będąca własnością Gminy Kamionka;
b. obręb 060805_5.0004 Ciemno, dz. nr 329/4 (329/5) - działka będąca własnością Skarbu Państwa w zarządzie PGL - Lasy Państwowe - Nadleśnictwo Lubartów (w nawiasie wskazano numer działki po podziale przechodzącej na własność Gminy Kamionka);
c. obręb 060805_5.0004 Ciemno, dz. nr 305/5 (305/6) - działka będąca własnością Gminy Kamionka w trwałym zarządzie Szkoły Podstawowej w Ciemnie (w nawiasie wskazano numer działki po podziale);
d. obręb 060805_5.0004 Ciemno, dz. nr 353/3 (353/9) - działka będąca własnością Skarbu Państwa - wykonywanie prawa własności Skarbu Państwa i innych praw rzeczowych przekazane Krajowemu Ośrodkowi Wsparcia Rolnictwa (w nawiasie wskazano numer działki po podziale przechodzącej na własność Gminy Kamionka);
e. obręb 060805_5.0004 Ciemno, dz. nr 284 (284/1), 283 (283/1), 280/3 (280/6), 280/2 (280/4), 277/5 (277/10), 277/4 (277/8), 277/3 (277/6), 740/1 (740/2), 275/2 (275/3), 274/2 (274/3), 273/1 (273/2), 270/1 (270/2), 268/1 (268/4), 267/1 (267/2), 264/1 (264/2), 262/1 (262/2), 259/1 (259/2), 306/14 (306/23), 306/13 (306/21), 306/5 (306/15), 306/12 (306/19), 306/11 (306/17), 308/1 (308/2), 309/1 (309/2), 313/1 (313/2), 315/3 (315/4), 321/1 (321/2), 324/1 (324/2), 331/1 (331/2) (331/3), 332/4 (332/8), 332/5 (332/10), 332/2 (332/6), 335/1 (335/4), 337/1 (337/2), 341/1 (341/2), 343/1 (343/4), 345/1 (345/4), 352/2 (352/6), 353/4 (353/11) - działki będące własnością prywatną (w nawiasach wskazano numer działki po podziale przechodzącej na własność Gminy Kamionka).
2. Przeznaczonych pod zajęcie na czas realizacji inwestycji, z których korzystanie będzie ograniczone:
a. obręb 060805_5.0004 Ciemno, dz. nr 786 - działka będąca własnością Powiatu Lubartowskiego w trwałym zarządzie Zarządu Dróg Powiatowych w Lubartowie.
Z treścią decyzji nr 2/2025 z dnia 12 marca 2025 roku można zapoznać się w tut. Starostwie Powiatowym w Lubartowie, ul. Słowackiego 8, telefonicznie pod numerem **81/855-20-61** lub osobiście w wyznaczonym miejscu obsługi interesantów (pon.-pt. w godzinach od 7.30 do 15.30).
Informuję, że zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.
Stronom postępowania przysługuje prawo do wniesienia odwołania do Wojewody Lubelskiego za pośrednictwem Starosty Lubartowskiego w terminie 14 dni od dnia otrzymania niniejszego zawiadomienia.

z up. STAROSTY
/-/
mgr Tomasz Kołodziej
Kierownik Wydziału
Architektury i Budownictwa

Dokumentacja jak tomy akt na sali sądowej

Polski wątek historii tego dzwonu zaczął się w 2013 roku. Wówczas duchowni z Brazylii rozesłali do firm na całym świecie zapytania dotyczące dzwonów. Pierwotnie nie było w planach takiego kolosa, ale cały zestaw też nie był mały. Firma Grzegorza Klyszcza przygotowała ofertę, odesłała, a sprawa ucichła na wiele miesięcy. Długo nie było odpowiedzi z Brazylii.

- Chyba nic z tego nie będzie - pomyślano na Śląsku. Ku zaskoczeniu pod koniec 2013 roku niespodziewanie Brazylijczycy nawiązali ponowny kontakt. Kilka miesięcy później ksiądz z Brazylii i główna architekt sanktuarium przylecieli do Polski. Odwiedzili ludwisarnię Jana Felczyńskiego w Przemyślu oraz odlewnię Metalodlew w Krakowie. W końcu dotarli do siedziby firmy, która wówczas mieściła się w Czernicy niedaleko Rybnika. Na tamtym etapie zlecenie miało polegać na wykonaniu kilku dzwonów, z których największy miał ważyć 12 ton. Potem nastąpiła wymiana zdań, której Grzegorz Klyszcz nie zapomni do końca życia.

Ksiądz z Brazylii zapytał o największy dzwon w Europie. Kiedy usłyszał, że ma 20 ton, to od razu zapytał o możliwość odlania o 10 ton cięższego. - Raczej tak - przekazano mu. Na to on: A jaki dzwon kołyszany na świecie jest największy? - kontynuował. Odpowiedziano: Gotemba Bell w Japonii. Waży 36 ton. I od razu zapytał, czy firma z powiatu wodzisławskiego byłaby w stanie zrealizować większy. Zaproponował 50 ton. Panu Grzegorzowi zrobiło się gorąco. Poskrobał się po głowie, pomyślał i zdecydowanie wypalił: Damy radę! Na to ksiądz z Brazylii kontynuował licytację do 80 ton, chciał iść na całość.

- Odpowiedziałem: „Nie, to wróćmy do tych 50 ton, żeby to zrobić na spokojnie”. To „na spokojnie” brzmiało mi w uszach jeszcze przez wiele lat - wspomina z uśmiechem Grzegorz Klyszcz.

Zapewnił przybysza, że taki projekt wymaga wielu analiz i konsultacji, również z ośrodkami naukowymi, ale jednocześnie otrzymał zielone światło na dalsze działania. Nawiązano współpracę ze specjalistami w zakresie odlewnictwa na Politechnice Śląskiej, w krakowskiej hucie zlokalizowano ogromny piec, wykonano masę analiz. Było jasne, że ten pro-

Vox Patris” to największy kołyszany dzwon na świecie; w całości powstał w Polsce. Dla porównania - św. Piotr w katedrze w Kolonii waży 24,2 tony, ma 3,2 metra wysokości i jest największy w Europie. Na świecie liderem jest 36-tonowy Gotemba Bell w Japonii, na stoku góry Fudzi. Najśłynniejszy dzwon w Polsce, „Zygmunt” w katedrze na Wawelu, waży 9,6 tony.

Gigant zaprojektowany jeszcze w Czernicy, gdzie przed przenosinami do Rydułtów mieściła się firma „Rduch Bells & Clocks”, ma w przyszłości rozbrzmiewać w ponad 100-metrowej wieży Sanktuarium Boga Ojca Przedwiecznego w Trindade w Brazylii. Świątynia jest budowana od lat. Natomiast wieża jest dopiero na etapie deski kreślarskiej, ale dla obojga zostanie fundament. Brazylijczycy chcą, aby do czasu jej budowy dzwonił na tymczasowej konstrukcji.

- Dopiero kiedy „Vox Patris” trafi na brazylijską ziemię, jak zadzwoni, to uznaję ten projekt za zakończony - przyznaje Grzegorz Klyszcz, właściciel firmy „Rduch Bells & Clocks” z Rydułtów, która jest jedną z najstarszych w branży automatyki dzwonów w Europie Środkowo-Wschodniej. Jej założyciel od początku zadbał o jakość i innowacyjne rozwiązania w swoich urządzeniach. Tak kontynuuje tradycję Za-

kładu Elektromechanicznego i Ślusarskiego z Połomi, na którego czele od 1973 roku stał Antoni Rduch, prywatnie teść Grzegorza Klyszcza. To on zaprosił do współpracy młodego inżyniera. Pierwszą wspólną realizacją Antoniego Rducha i Grzegorza Klyszcza był montaż pięciu dzwonów na wieży kościoła Zesłania Ducha Świętego w Starej Iwicznej pod Warszawą. Dziś pan Grzegorz kontynuuje rodzinne tradycje.

Zapewne część Czytelników przypomina sobie, że o tym dzwonie czytała już na naszych łamach lub w internecie. Odlewanie, wykucie serca, odsłonięcie „Vox Patris”, pierwsze dzwonienie. Przez lata media opisywały losy największego dzieła w historii polskiego ludwisarstwa, którego historia zaczęła się w Czernicy. - Dla czego dopiero teraz dzwon wyruszy do Brazylii? - część zadaje sobie pytanie.

„Vox Patris”, choć po przetłumaczeniu oznacza Głos Ojca (Boga), jest dziełem ludzi. I jak to w życiu bywa, zwłaszcza przy największych projektach, następują wzloty i upadki.

W TEN WEEKEND DZWON MOŻNA
PODZIWIĆ Z BLISKĄ W SIEDZIBIE
FIRMY „RDUCH BELLS & CLOCKS”
W RYDUŁTOWACH (UL. STREFA
GOSPODARCZA 5)

jekt będzie wymagał współpracy z wieloma ośrodkami, i to na wielu poziomach.

- Był to rok 2013. Tymczasem kilka tygodni temu, 12 lat później, lecąc na robotę do Izmiru, zakupiłem e-booka, jak zarządzać wielkimi projektami - uśmiecha się Grzegorz Klyszcz.

Jak dodaje, na szczęście Piotr Olszewski z Pracowni Ludwisarskiej Jana Felczyńskiego w Przemysłu miał przeszłość w korporacji i jego doświadczenie bardzo pomogło.

Lekcja pokory

Prace nad dzwonem poprzedziły wielomiesięczne konsultacje, symulacje i analizy naukowo-techniczne. W podróż do Brazylii jeszcze przed podpisaniem umowy zabrano setki stron dokumentacji. Jakby rozłożyć segregatory na stole, to widok przypominałby ten z sali sądowej z tomami akt. Umowę na realizację podpisano w 2015 roku. Prace nad instrumentem rozpoczęto we wrześniu. O skali przedsięwzięcia świadczy to, że samo wykonanie dołu odlewniczego wymagało pozwolenia na budowę.

W 2016 roku rozpoczęto budowę formy, a w listopadzie wykonano odlew. Niestety, ten etap zakończył się porażką.

- Wpłynęło na to kilka czynników. Między innymi źle zabezpieczyliśmy formę. Co ciekawe, te błędy przy mniejszych dzwonach o wadze 1-3 ton nie miałyby żadnego znaczenia, jednak przy tej skali skończyły się kłapą. Metal przy wlewaniu jest rozgrzany do 1100 stopni Celsjusza. Odlew trwa 12 minut, ale już po 6 minutach było jasne, że coś jest nie tak. Metal zaczął dostawać się do ziemi, pojawiły się takie minieksplodzie, wręcz gejzery z drobkami metalu. Trzeba było uciekać. Najpierw był więc ogromny stres, a potem bezsilność. To była lekcja pokory - wspomina Grzegorz Klyszcz.

Miesiąc zajęło firmie, zanim otrząsnęła się po porażce. Jednak trzeba było szybko zakasać rękawy, bo zamówienie było aktualne. Z jany próbowano odzyskać metal, który się rozlał, ale ostatecznie przynajmniej 10 ton trzeba było spisać na straty. Potem były analizy, wskazywanie słabych punktów i wyciąganie wniosków. W lutym 2017 roku prace ponownie ruszyły z kopyta, by w sierpniu wykonać prawidłowy odlew. Robota poszła szybciej, bo była wykonywana drugi raz i dysponowano sporym doświadczeniem.

Serce „Vox Patris” waży dwie tony

W procesie tworzenia dzwonu, który nie zmienia się od tysięcy lat, najpierw wykonano rdzeń wewnętrzny, a następnie przy użyciu wzornika ludwisarskiego stworzyli tzw. dzwon fałszywy, odwzorowujący oryginał z naniesionymi zdobnymi



Dzwon będzie rozbrzmiewać w ponad 100-metrowej wieży Sanktuarium Boga Ojca Przedwiecznego w Trindade w Brazylii

inskrypcjami z wosku, oddający rzeczywisty kształt i wygląd dzwonu. Na nim uformowany został płaszcz. W wyniku podgrzewania wosk wytopił się, odciskając ornamenty na płaszczu. Po usunięciu dzwonu fałszywego powstała przestrzeń wypełniona brązem dzwonowym.

Ponad 60 ton metalu w ciągu 12 minut wpłynęło do formy z prędkością 150 kg na sekundę, a więc przepływ był 1500 razy szybszy niż woda z kranu. Forma „Vox Patris” zrobiona została - zgodnie ze starą, stosowaną od wieków techniką - z gliny zmieszanej z końskim łajnem. Pozwoliło to na uzyskanie uporządkowanej struktury wewnętrznej i właściwego dźwięku. Ludwisarze z Przemysłu i specjaliści ze Śląska zastosowali przy budowie olbrzymi nowy, wspólnie stworzony szablon poprawiający akustykę. Po raz pierwszy wykorzystano go przy odlewie dzwonu Jan Paweł II dla Królewskiej Katedry na Wawelu i od tego miejsca nazwano go „Royal Bells”.

Po udanym odlewie rozpoczęto czyszczenie dzwonu i dalsze działania. Wykuto serce dzwonu, czyli elementu wydobywającego dźwięk. Waży 2 tony. Nakrętka do jego umocowania jest większa niż ludzka dłoń. Z kolei jarzmo, czyli konstrukcja, na której zawieszono dzwon, to kolejne 12 ton. W 2018 roku zaprezentowano

dzwon, a w 2023 roku po raz pierwszy wybrzmiał, ogłaszając Wielkanoc.

Dzwon zapewne już dawno trafiłby do Brazylii, ale najpierw ten proces stoperdowała pandemia koronawirusa, a później atak Rosji na Ukrainę. Dwa razy losy świata dosłownie stawały pod znakiem zapytania, co utrudniało ogromne przedsięwzięcie logistyczne, jakim jest transport do dalekiej

Brazylii. Ten proces wymaga nie tylko uzyskania odpowiednich zgód, zapewnienia specjalistycznego transportu, ale także niemałych nakładów finansowych.

Historia brazylijskiego sanktuarium na dzwonie

„Vox Patris” waży 55 ton, jego średnica wynosi 4,5 metra, a wysokość 4 metry. Większość powierzchni dzwonu



- Dopiero kiedy „Vox Patris” trafi na brazylijską ziemię, jak zadzwoni, to uznam ten projekt za zakończony - mówi Grzegorz Klyszcz, właściciel firmy „Rduch Bells & Clocks”

jest koloru piaskowego, srebrne są inskrypcje oraz obrazy. To kilka scen historii sanktuarium w Trindade - od wykopania w polu przez rolników cudownej figurki, modlitwy w domu, umieszczenia jej w kaplicy, a następnie budowa kościołów. Dzwon zabezpieczono powłoką ze specjalnego proszku z brązu z domieszkami złota i srebra.

Zanim „Vox Patris” wyruszy do Brazylii, będzie można go podziwiać z bliska. To niepowtarzalna okazja, by na własne oczy zobaczyć giganta i zrobić sobie z nim pamiątkowe zdjęcie. Organizatorzy zachęcają, aby zabrać rodzinę, przyjaciół i znajomych.

- Chcemy pokazać, jaka to sztuka i wysiłek oraz ile ludzi musiało pracować, aby powstał taki imponujący instrument. Ktoś zapyta: po co to? Człowiek nie powinien się ograniczać wyłącznie do konsumpcji, jest powołany do twórczości, pozostawienia po sobie czegoś na pokolenia. Możemy być dumni - dodaje Grzegorz Klyszcz.

Prezentacja dzwonu będzie miała miejsce w siedzibie firmy „Rduch Bells & Clocks” w Rydułtowach (ul. Strefa Gospodarcza 5) w weekend 15-16 marca od godziny 9 do 18. Następnie „Vox Patris”, z dwoma innymi dzwonami i konstrukcją do zawieszenia w trzech kontenerach popłynie do Brazylii.



„Vox Patris” to wspólne dzieło ludwisarzy z Przemysłu i specjalistów ze Śląska

O JEDEN CHROMOSOM ZA DUŻO

21 marca na całym świecie znów założymy dwie różne skarpetki. Pierwszy dzień wiosny to Światowy Dzień Zespołu Downa, a skarpetki wyrażają wsparcie dla chorych. Dodatkowy chromosom w 21 parze na zawsze zmienia życie całych rodzin

Mikołaj Woźniak

Takie dziecko chce pani komuś pokazać? - słyszy Jadwiga, kiedy odwiedza swoją córkę Elżbietę przy szpitalnym respiratorze. Jest początek lat 80. Ela ma zespół Downa.

- Powiedziałam: „Wszystkim. Gdziekolwiek się znaję, będę mówiła, jakie ona ma sukcesy, co osiągnęła. Trzeba uświadomić społeczeństwo, że te dzieci są cudowne”.

21 marca na całym świecie znów założymy dwie różne skarpetki. Pierwszy dzień wiosny to jednocześnie Światowy Dzień Zespołu Downa, a skarpetki wyrażają wsparcie dla chorych. Przez Poznań po raz kolejny przejdzie Marsz Na Tak organizowany przez działające od 30 lat Stowarzyszenie „Na Tak”. Pójdą w nim jego podopieczni, czyli osoby z niepełnosprawnościami intelektualnymi, ich rodziny, bliscy i opiekunowie. Po to, żeby pokazać, że są częścią społeczeństwa. Choć wydaje się to oczywiste, trzeba o tym przypominać.

„Powinniśmy się od nich uczyć”

Spotykamy się w Rodzinnym Domu Pomocy „Stokrotka” w Poznaniu, prowadzonym przez Stowarzyszenie. Przy stole siedzą Jadwiga i Ela, dziś 46-letnia, Gabriela i jej córka Agnieszka oraz Renata z córką Karoliną. Agnieszka i Karolina także mają trisomię 21 pary chromosomów, znaną jako zespół Downa.

Wszystkie znajdują się z aktywności w Stowarzyszeniu. Poza tym każda z nich korzysta także z pomocy innych ośrodków. Biorą udział we wspólnych zajęciach, warsztatach czy wyjazdach.

Jadwiga: To dzieci, które wzajemnie się kochają. Nie widzą w sobie żadnych wad. Lubią się i szanują. Powinniśmy się od nich uczyć.

- Potwierdzam. Mają serce na dłoni. Nie kombinują, nie mataczą, są szczerze - mówi Gabriela. - Przytulamy się wieczorem, a Aga wpatruje się we mnie i mówi: „Jakie masz piękne zmarszczki”. No kto inny by mi tak powiedział - dodaje ze śmiechem. - Agnieszka uwielbia jeździć na zajęcia, a jest zła, kiedy musi siedzieć w domu. Co ma z tymi starszymi rodzicami robić?

Kiedyś stowarzyszeń takich jak „Na Tak” nie było. Stopniowo, od lat 80., zaczęły się tworzyć. „Żeby sobie radzić” - słyszymy od naszych rozmówczyń. Nie było jak wyjść do pracy, trudno było o opiekę dla dziecka. Do potrzeb zaczął się dostosowywać system, choć właściwsze byłoby stwierdzenie, że dostosowywali go rodzice. Teraz mogą korzystać m.in. z opieki wychowawczej. Nie tylko przez kilka godzin, ale czasami przez kilka dni. Zmienia się też społeczeństwo.

- Podejście jest bardziej życzliwe. Nasze dzieci są ogólnie lubiane - mówi Jadwiga.

- No teraz! Ale kiedyś to ludzie nawet w kościele się odwracali - wtrąca Gabriela. Zaznacza, że mieszka z Agnieszką w Skórzewie i docenia panującą tam atmosferę. Czuje, że jej dziecko jest akceptowane.

- Gdyby cofnąć się do lat 80., faktycznie osoby niepełnosprawne były chowane w domu i nie wychodziły na zewnątrz. Przez lata sytuacja się zmieniała, ale ze społeczeństwem nawet dziś nie jest tak kolorowo - uważa Przemysław Buliński, członek zarządu Stowarzyszenia „Na Tak”, który przysłuchuje się nadsze rozmowie w „Stokrotce”. - Mówimy, że nasze dzieci są lubiane, ale często bierzemy pod uwagę towarzystwo, w którym na co dzień przebywają, i swoje własne. Jak są na świecie rasiści, tak nadal są osoby, które nie akceptują inności.

- Są różne kręgi, ale nie jest źle. Po prostu zdarzają się momenty, kiedy musimy odwrócić głowę i patrzeć w dobrą stronę. Zawsze znajdują się tacy, którzy będą coś negować - włącza się do rozmowy Renata.

Jej córka Karolina jest młodszą od koleżanek. Ma 30 lat. Dorastała więc w nieco innych czasach, chodziła już do klasy integracyjnej, gdzie przebywała wśród zdrowych dzieci.

- To dało jej dużo społecznego obycia - ocenia Renata.

Karolina, Agnieszka, Elżbieta

I faktycznie. Karolina jest najbardziej rezolutna spośród siedzących przy stole kobiet. Stale coś dodaje, chętnie z nami rozmawia, opowiada o sobie. Woli, żeby mówić do niej Roma. Tak ma na drugie imię.

- Lubię sztukę. Malować, rysować, robić w glinie - wylicza. Jej mama potwierdza. Nie bez znaczenia jest fakt, że cała rodzina jest uzdolniona artystycznie i wokół tego koncentruje się też życie zawodowe.

- Jestem Cyganem - mówi Karolina z ekscytacją.

- To już jest jej marzenie. Chodzi o styl życia, zwiedzanie świata - precyzuje jej mama.

Artystycznie spełniają się też Agnieszka i Elżbieta. Ta druga ma już za sobą wernisaże. Narysowała poczet polskich władców. Wszystkie rysunki opatrzyła podpisem „Elżbieta V”. Wszystko dlatego, że wśród narysowanych królów były cztery inne Elżbiety, więc ta, z którą siedzimy i rozmawiamy przy stole, jest piątą.

Agnieszka i Elżbieta są w naszym towarzystwie bardziej wycofane. Co nie znaczy, że gorzej radzą sobie na co dzień. Ich mamy podkreślają, że dzieci chcą czuć się potrzebne. Przez to zyskały dużą dozę samodzielności. Pomagają sprzątać, przygotowywać posiłki. Są momenty, kiedy opiekują się rodzicami.

Gabriela podaje przykład: Jestem na piętrze w sypialni, a Agnieszka do mnie dzwoni i mówi, że nie wzięłam tabletek.

Psycholog doradził jej, żeby córka jak najwięcej rzeczy robiła sama. Przez to nabierze samodzielności. Nie sądziła, że dojdzie do chwili, w której Agnieszka będzie umiała czytać i pisać. Znała litery, ale nie

potrafiła łączyć ich w słowa. Zmotywował ją tata.

- Powiedział, że będzie mogła oglądać programy w telewizji, ale kiedy nauczy się czytać program i wskaże mu, co i kiedy chce obejrzeć. To był pierwszy krok. Później nauczył ją przeciągać sylaby i łączyć je w słowa - wspomina Gabriela.

„Jestem dużo sprawna”

Po chwili dochodzi do zaskakującego wniosku. - My hamujemy trochę rozwój własnych dzieci - słyszymy.

Mama Agnieszki wspomina, że była w szoku, kiedy córka nauczyła się samodzielnie dojeżdżać na zajęcia. Autobusem ze Skórzewa, potem przesiada się w tramwaj na Junikowie i dociera na miejsce.

- One mają większe możliwości, trzeba im zaufać - mówi Gabriela.

- Ale choćby Ela: jest taka ufna... - zauważa Jadwiga.

Gabriela ze śmiechem: Problem jest w tobie, nie w Eli.

- Ja wiem, mam tego świadomość, przyznaję się. Ela wie, gdzie ma wsiąść, gdzie wysiąść. Ale ta niepewność, czy na pewno sobie poradzi. Te dzieci są tak kochane, może to z nadmiernej miłości tak jest - zastanawia się Jadwiga.

Renata dodaje, że ważną jest nauka „odpuszczania”. Zezwalania dziecku na wykonywanie czynności we własnym tempie. - Musi sobie poradzić. Wiadomo, że na przestrzeni lat zrobi to w ten czy inny sposób. Inaczej jeśli koszulka, którą ubierze, nie będzie idealna, to co z tego? Nasze dzieci nie są w niczym różne, trzeba im po prostu poświecić więcej uwagi i akceptować.

Gabriela zwraca natomiast uwagę, że jej córka nie lubi słowa „niepełnosprawna”. Agnieszka mówi o sobie „dużo sprawna”. Co zresztą od razu sama potwierdza.

Tyle że w przypadku Agnieszki, Karoliny i Elżbiety mamy do czynienia z tzw. wysokofunkcjonującymi osobami z zespołem Downa. Tymczasem jest bardzo dużo takich, którzy wymagają stałej opieki.

Jan

5 lipca 2008 roku. W szpitalu przy Polnej w Poznaniu rodzi się Jan, pierwsze dziecko Grzego-

rza i Edyty Dembińskich. Grzegorz jest poznańskim fotoreporterem i fotografem, przez lata związanym z redakcją „Głosu Wielkopolskiego”. O tym, że Janek ma zespół Downa, dowiadują się po porodzie.

- Jestem na sali porodowej, oczywiście robię zdjęcia. Pierwsza informacja od lekarzy jest taka, że dziecko ma 10 na 10 punktów w skali Apgar. Tylko czułem, że coś jest nie tak. Dzieje się coś niedobrego - wspomina ten moment Grzegorz.

Klucz tkwi w minach pielęgniarek. Świeżo upieczony ojciec wyobrażał sobie, że po porodzie na sali panuje radosna atmosfera. Tutaj tego nie było.

- Nie były to miny zadowolonych pielęgniarek, które przyjeły na świat zdrowego dziecka. W czasie porodu człowiek jest w amoku, ale później zauważyłem to samo na zdjęciach - mówi Dembiński. - Choć nie wiedziałem o chorobie, to patrząc na buzię i oczy Janka, zauważyłem cechy trisomii.

Po porodzie Janek miał zapalenie płuc. Przechodził w szpitalu dodatkowe badania. Wykryto też poważną wadę serca zoperowaną lata później.

- Edyta nie wiedziała, że jest podejrzenie wady genetycznej, a ja jej o tym nie informowałem, idąc za radą lekarzy, żeby wstrzymać się do przyjścia psychologa - mówi Grzegorz. Tyle że na karcie informacyjnej wiążącej na łóżku ktoś wpisał: „Podejrzenie trisomii”. Wyszło dramatycznie. To był szok.

Do domu wrócili po dwóch tygodniach. Pierwszy był wstrząs, później żaloba po wyobrażeniach o zdrowym dziecku w naszym towarzystwie. W końcu podejście, że trzeba nauczyć się żyć z tą sytuacją i wejść „w tryb medyczny”. Przed nimi wciąż była diagnostyka, później rehabilitacja. Janek przeszedł udaną operację serca. Za kilka miesięcy będzie obchodził 17. urodziny. Nie jest tak samodzielny, jak nasze rozmówczynie ze „Stokrotki”. Wymaga dużej uwagi rodziców.

„I am the music man”

Spotykamy się na Cytadeli w Poznaniu. Janek przed chwilą skończył lekcję. Grzegorz widzi, że jest śpiący, ale tłumaczy to weekendem. W końcu jest po-

niedziela, trzeba się było wcześniej podnieść z łóżka. Za chwilę okazuje się, że wyczerpane są włożone rano baterie w aparacie słuchowym Janka. Teraz tylko zatykał mu uszy. Kiedy Grzegorz go wyciąga, syn się ożywia.

Grzegorz: Kto był w szkole?

- Filip - mówi Jan. Zaraz dodaje, że Marcin też i zaczyna się uśmiechać.

- Klasowy rozrabiaka. Czasami ucieka, a Janek go gania - tłumaczy Grzegorz. - Weronika była?

Chłopiec energicznie kiwa głową. - To twoja dziewczyna i się z nią ożenisz?

Dwa razy na tak.

- Wiadomo - podsumowuje Grzegorz. - Jak człowiek doprowadza trochę dziecko do szkoły specjalnej i normalnej, to zaczyna się zastanawiać, która właściwie jest specjalna, a która normalna. Chodzi mi o relacje, pewną serdeczność - mówi.

Janek jest mało samodzielny, ale ma swoje rytuały. Wśród nich są codzienne zakupy z tatą, a później ich rozpakowywanie. Kiedy przychodzi weekend, jeżdżą na basen albo na spacer do Puszczy Zielonki. To od lat jest ich czas. Idą nad jezioro i budują konstrukcje z patyków. Nie ważne - zima czy lato. O tych spacerach, a bardziej o relacji między ojcem i synem, Grzegorz napisał kilka lat temu książkę: „List do chłopca z latarką”. Zilustrował ją własnymi zdjęciami.

Poza tym Janek lubi skakać, co zresztą kilkukrotnie nam prezentuje, i tańczyć. Codzienne i nie do byle czego. Ma swoją playlistę.

- Kiedy możemy, staramy się wyjeżdżać na wakacje. Nie ważne, czy to Turcja, Hiszpania, Grecja - jest z dziesięć utworów, które zawsze są na dyskotekach dla dzieciaków. A Janek żadnej z nich nie odpuści - śmieje się Grzegorz. Choćby przebój „I am the music man” mógłby zaśpiewać obudzony w środku nocy.

Rodzicielska niepewność

Janek najlepiej rozumie się z rodzicami. Choć i tu czasem ma problem z komunikacją. To bywa frustrujące dla obu stron.

- Chciałby coś przekazać, ale nie potrafi. Coś wydarzyło się w szkole, widzę to, ale nie wie, jak mi powiedzieć. Widzimy, że

TELEWIZJA POKAZUJE WYSOKO-
FUNKCJONUJĄCE OSOBY Z ZESPO-
ŁEM DOWNA, ALE TO NIEWIELKI
ODSETEK. WIĘKSZOŚĆ NIGDY
NIE BĘDZIE SAMODZIELNA

jest bariera. Jest w skorupie, z której nie bardzo jest się w stanie wydostać. Tymczasem rozumie o wiele więcej niż przypuszczamy, a w jego głowie dzieje się więcej niż jest w stanie wyrazić - tłumaczy Grzegorz. Dodaje, że trzeba uważać, żeby nie popaść w automatyzm. Skoro nie wychodzi, próbujesz rzadziej, nie poruszasz nowych tematów, a wracasz do tych, na które wiesz, że porozmawiasz.

- Jankowi zdarzają się bezsenne noce. 2-3 lata temu podejrzewaliśmy, że może mieć rodzaj depresji. Zachowywał się nieadekwatnie do sytuacji, miewał napady śmiechu - wspomina Grzegorz. - Kiedy jest fajnie? Kiedy jest stabilnie i nie ma dodatkowych komplikacji związanych ze zdrowiem.

Pytamy go, jak zbudować relację z niepełnosprawnym dzieckiem. Słyszymy: „Kochać, jakim jest”, a przy tym nie robić sobie nadziei na nagłą poprawę.

- Oczywiście zawsze jest rodzicielska niepewność, jak przy zdrowym dziecku. Czy zrobiło się wszystko, co najlepsze? Tylko im szybciej pogodzisz się z tym, że masz dziecko, które nie będzie samodzielne, tym potem jest łatwiej. A jeśli uda się to choć odrobinę poprawić, jest super - uważa.

Do programów telewizyjnych i filmów z udziałem osób z zespołem Downa ma ambiwalentny stosunek. Z jednej



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Zespół Downa niejedno ma oblicze. Agnieszka, Karolina, Elżbieta są bardzo samodzielne, jednak wśród obciążonych trisomią 21 stanowią mniejszość

strony docenia, że sprawiły, że ludzie się oswoili. Tyle że jest i druga strona medalu.

- Włączył się stereotyp. Dobrze, że te programy są, ale z drugiej strony budują poczucie, że trisomia to nie jest wielki problem i da się z nią żyć. To nie jest prawda. Pokazuje się wysokofunkcjonujące osoby, a te stanowią niewielki odsetek. To trochę zakłóca obraz. Większość chorych nigdy nie będzie samodzielna i będzie wymagała wsparcia - mówi Dembiński.

Z jego obserwacji wynika, że ludzie w sklepie czy na ulicach reagują przyjaźnie. Przyznaje, że na przestrzeni lat sytuacja poprawiła się, ale...

- Mam porównanie z innymi krajami. W basenie Morza Śródziemnego, Egipcie, Turcji jest serdeczność. Nie ma omiatania wzrokiem, wpatrywania się. Od razu otwarte podejście - wskazuje.

Wspomina ostatnią wycieczkę do Egiptu. Wielokrotnie pod adresem Janka słyszeli „skarb”, „cudowne dziecko”. Doświadczali też czegoś bardziej niecodziennego.

- Mieliśmy umówioną taksówkę, żeby zawiozła nas na miejsce zwiedzania. Miałem za duże nominały, więc chciałem rozmienić banknoty. Stwierdziłem, że kupię Jankowi lody. Tyle że sprzedawca stwier-

dził, że chłopak nie płaci za lody i dał mu jeszcze fantę. Z kolei na lotnisku dostał gratisową pizzę, kiedy kupowałem wodę. Byłem zdumiony - relacjonuje.

Natychmiast jednak podkreśla, że przecież nie oczekują specjalnego traktowania. Chodzi o normalność. I z takim podejściem chciałby się coraz częściej spotykać w Polsce.

Jak będzie bez nas?

Osoby z zespołem Downa wymagają opieki do końca życia. To zadanie, które spada przede wszystkim na rodziców. Jak by było, gdyby ich zabrakło? Kiedy siedzimy przy stole, pytanie o to, czy o tym myślą, zo-

staje zawieszane przez dłuższą chwilę. Zaczynają padać odpowiedzi: „Tak”, „Zawsze”, „Codziennie” i znów zalega cisza.

- W każdej sytuacji odpowiedź będzie inna. Ale jedna z nich jest tutaj. Stworzyliśmy dom, gdzie mogą przyjść osoby, którymi rodzice nie mogą się już opiekować albo zmarli - podejmuje Przemysław Buliński.

Rzecz w tym, że w „Stokrotce” może mieszkać maksymalnie sześć osób. Kluczowe jest więc, żeby w przyszłości powstawały kolejne tego typu miejsca.

- Jak będzie bez nas? Powinniśmy o tym myśleć, ale staramy się tego nie robić - odpowiada Grzegorz Dembiński. - Musimy być jak najdłużej zdrowi, żeby Janek mógł być z nami. To nasza jedyna myśl. Oczywiście, że nie będzie samodzielny i zawsze będziemy go mieli pod opieką. Nad tym, ile znaczy „zawsze”, na razie się nie zastanawiamy.

Grzegorz przypomina, że osoby z trisomią 21 żyją coraz dłużej. Średnia wieku stale rośnie i dziś wynosi około 60 lat, choć jeszcze kilka dekad temu osoby z zespołem Downa rzadko dożywały czterdziestki. Coraz więcej wiadomo o samej chorobie i towarzyszących jej problemach. Według niego nie bez znaczenia jest fakt, że chorzy mogą coraz śmiało funkcjonować w społeczeństwie. Coraz częściej będziemy mieć

do czynienia z sytuacją, w której dzieci z zespołem Downa przeżywają swoich rodziców.

- Żyjemy dniem dzisiejszym - zamyka ten wątek Renata.

Żeby rodzice kochali

Naszych rozmówców pytamy też o ich marzenia. W końcu 21 marca to oni są w centrum wydarzeń.

- Marzenia? Widzisz, to trudne pytanie. Trzeba by spytać Janka, a ta komunikacja jest dość trudna - słyszymy od Grzegorza. Po krótkiej naradzie z synem udaje mu się ustalić. Marzeniem Janka jest... być cały czas na wakacjach. Isą pewne warunki. Powinien to być hotel, gdzie codziennie będzie odbywać się minidisco i gdzie goście mają do dyspozycji basen. Marzenia rodziców są inne. Chcieliby, żeby ich dziecka nie dotyczyły dodatkowe problemy zdrowotne.

Karolina odpowiada nam natychmiast. - Bardzo lubię sztukę. Bardzo lubię Paryż - słyszymy. Jej mama już wie, że wycieczki nie uniknie.

Agnieszka myśli nieco dłużej, a po chwili wie: chce być modelką. Pierwsze doświadczenia ma już za sobą, bo w Dzień Kobiet wraz z Elżbietą poszły w pokazie mody zorganizowanym przez Stowarzyszenie „Na Tak”.

Elżbieta nie odpowiada nam, ale odwraca się i szepcze do mamy: Żeby mnie rodzice zawsze kochali.

REKLAMA

0011280617



Uzdrowsko Inowrocław

150 lat tradycji

Wiosną czas na zdrowie

Turnusy lecznicze



Zakwaterowanie



Śniadania i kolacje w bufecie szwedzkim, obiady serwowane do stolika



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna)



voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

22 marca – DZIEŃ WODY

dzień świadomości,
dzień odpowiedzialności

Woda, powietrze, ogień i ziemia to elementy natury, bez których życie na naszej planecie nie byłoby możliwe.

Woda – życiodajna moc. Czas, by o nią zadbać!

W ciągu ostatnich lat w Polsce coraz bardziej zauważalne stały się problemy wynikające zarówno z ograniczenia dostępności wody, jak i jej gorszej jakości. Wiele obszarów Polski boryka się z niedoborem wód opadowych. Zjawisko to przekłada się bezpośrednio na problemy z zasilaniem ujęć wód przeznaczonych do zaopatrzenia ludności oraz na zmniejszenie plonów w rolnictwie. Na tle krajów Unii Europejskiej zasoby wodne Polski należą do jednych z najniższych i wynoszą około 60 mld m³ (średnia europejska wynosi około 74,8 mld m³).

Wyniki badań jednoznacznie dowodzą, że:

- w najbliższej przyszłości zdecydowanie częściej dochodzić będzie do naprzemiennego występowania skrajnie ekstremalnych zjawisk pogodowych, tj. intensywnych opadów prowadzących do lokalnych podtopień oraz susz,
- wzrost zagrożenia powodziowego wynika nie tylko ze zmian klimatu, lecz również z czynników antropogenicznych i niewłaściwej gospodarki przestrzennej przejawiającej się m.in. realizacją inwestycji na terenach zagrożenia powodziowego czy zmniejszania pojemności obszarów retencyjnych poprzez postępującą urbanizację.

Świat potrzebuje wody, a woda potrzebuje Ciebie!

MATERIAŁ INFORMACYJNY MPWiK W LUBLINIE

0011281378

50 lat filtrowania zanim trafi do naszych kranów. Woda w Lublinie jedną z najlepszych w Polsce

Zanim trafi do kranów w naszych mieszkaniach, „lubelska” woda jest naturalnie filtrowana przez 30 - 50 lat. Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Lublinie czerpie ją ze złóż znajdujących się na głębokości nawet 120 metrów. Jej parametry pozwalałyby na to, aby butelkować ją i sprzedawać, jako wodę mineralną.

– W ciągu doby mieszkańcy wypijają i wykorzystują do celów bytowych na m.in. pranie, gotowanie tyle wody, ile mieści się w 20 basenach olimpijskich, takich, jaki znajduje się w Aqua Lublin. W ciągu roku jest to 18 milionów metrów sześciennych. Oczywiście odbiorcami wody, obok samych lublinian, są też przedsiębiorstwa działające na terenie miasta – mówi Marek Malendowski, dyrektor produkcji Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Lublinie.

Zaopatrując miasto Lublin w wodę, Spółka korzysta wyłącznie z wód podziemnych. Najbardziej zasobny poziom wodonośny znajduje się w skałach węglanowych wieku kredowego dzięki czemu lubelska woda jest bogata w składniki mineralne, takie jak wapń i magnez.

– Porównując jej skład jakościowy i ilościowy z wodami średniozmineralizowanymi, niskosodowymi, dostępnymi na półkach naszych sklepów, a możemy to zrobić czytając etykiety zamieszczane na butelkach, okazuje się, że parametry „lubelskiej kranówki” są zbliżone lub wręcz identyczne – podkreśla Tomasz Żytyński, kierownik Centralnego Laboratorium Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Lublinie.

W jednym litrze wody dostarczanej przez MPWiK znajduje się średnio ok. 650 mg rozpuszczonych związków mineralnych, a wśród nich ok. 450 mg wodorowęglanów, ok. 110 mg wapnia i ok. 25 mg magnezu. Istotna jest też niskosodowość lubelskiej wody, w której stężenie tego pierwiastka



nie przekracza 20 mg. Naturalny i długi proces filtracji oraz bogactwo minerałów sprawiają, że woda w Lublinie jest jedną z najlepszych w Polsce.

Wybierając wodę, warto zwrócić uwagę na aspekt ekonomiczny i ekologiczny. Cena 1 litra wody butelkowanej to koszt ok. 1 złotego

(100 groszy), tymczasem 1 litr średniozmineralizowanej wody wodociągowej o zbliżonych parametrach jakościowych i ilościowych to koszt zaledwie pół grosza. Nasza woda dostarczana jest siecią wodociagową, natomiast ta, którą kupujemy w sklepach, dystrybuowana jest w butelkach, głównie z tworzywa

sztucznego, tzw. PET, którego czas rozkładu wynosi ponad 450 lat – informuje Tomasz Żytyński.

MPWiK Sp. z o.o. w Lublinie pobiera wodę z 66 studni głębinowych. Około 20% wydobywanej przez przedsiębiorstwo wody podlega uzdatnianiu poprzez usunięcie nadmiernej zawartości żelaza i manganu w procesach napowietrzania i filtracji. Następnie woda trafia do zbiorników wody czystej. By chronić ją przed możliwym wtórnym zanieczyszczeniem mikrobiologicznym, woda jest chlorowana. Na niektórych obiektach prowadzony jest także proces dezynfekcji wody promieniowaniem UV. Następnie woda jest pompowana przez liczącą ponad tysiąc kilometrów sieć wodociagową do mieszkań lublinian.

Należy podkreślić, że system produkcji wody w lubelskim MPWiK jest bardzo nowoczesny, nad jego prawidłowym przebiegiem czuwa system SCADA będący elementem Centralnego Systemu Sterowania produkcją wody. System zapewnia właściwe parametry pracy, takie jak ciśnienie i przepływ wody, czuwa nad właściwym przebiegiem procesów uzdatniania i dezynfekcji wody oraz na bieżąco kontroluje jej parametry jakościowe. Ponadto CSS dba o właściwą optymalizację energetyczną prowadzonych procesów, tak by zużycie energii było możliwie najmniejsze. W lubelskich wodociągach trwają procesy inwestycyjne oraz modernizacyjne, gwarantuje to bezpieczeństwo nieprzerwanych dostaw wody do naszych domów teraz i w przyszłości.

REKLAMA

0011290267

Co jest dla nas zdrowsze: **picie wody z plastikowej butelki typu PET czy woda prosto z kranu?**

Woda jest jedną z tych substancji, bez której nie mogłoby istnieć na Ziemi życie i coraz częściej jest towarem wręcz deficytowym. Woda butelkowana z jednej strony staje się towarem pierwszej potrzeby, z drugiej natomiast posiada wielu przeciwników. Obecnie, dzięki nowoczesnym technologiom, jesteśmy w stanie wykryć niemalże każdy związek chemiczny, także w produktach spożywczych i w wodach pitnych. Dzięki takim możliwościom chemii analitycznej możemy na przykład wykryć na Antarktydzie dioksyny, które jednak nie pochodzą ze spalania śmieci, lecz z naturalnej aktywności wulkanicznej.

CZYSTA KRANÓWKA

Jakość wody miejskiej jest obecnie na bardzo wysokim poziomie. Jej producenci, czyli stacje uzdatniania, stosują rygorystyczne normy, które decydują o tym, że oddają konsumentom wodę w pełni nadającą się do picia także w stanie surowym.

– Zanim woda trafi jednak do naszych kranów, musi przebyć długą drogę ze stacji uzdatniania i tu najczęściej pojawiają się problemy – mówi Anna Urbańska, koordynatorka kampanii edukacyjnej #rePETujemy. Chodzi o stare instalacje wodne z rur aluminiowych, ołowianych czy też miedzianych, nadal występujące w budynkach mieszkalnych i na osiedlach. Właśnie to może powodować, że woda ma nienaturalny kolor, zapach, smak i występuje w niej np. miedź. Często, aby mieć pewność, że spożywana woda jest zupełnie czysta, używamy różnorodnych filtrów. Nawet jeżeli osiągniemy zamierzony efekt, nie oznacza to, że jest to korzystne. Proste, przelewowe filtry węglowe nadadzą cieczy pożądane walory smakowe,

ale jednocześnie dogłębnie oczyszczą ją, pozbawiając cennych minerałów, takich jak wapń czy magnez.

WAŻNE PARAMETRY

Obecnie w ramach weryfikacji dopuszczalnego składu wody pitnej zarówno tej w butelce PET, jak i tej płynącej z kranu, uwzględnia się aż 57 różnorodnych parametrów, m.in. odczyn pH, przewodnictwo, zawartość związków organicznych i nieorganicznych, metali ciężkich i chromu. Przepisy mówiące o dopuszczalnej ich zawartości w wodach pitnych są jasno określone i często rygorystyczne. Normy te również uwzględniają to, że jeśli występują nawet te szkodliwe związki, to w śladowych ilościach są one obojętne dla naszego organizmu. Dopuszczalne poziomy zawartości mogą się różnić dla „kranówki” i wody w PET. Dla przykładu, w tej pierwszej miedzi może być dwa razy więcej, a azotanów aż pięć razy.

Z kranu, czy z butelki? Na tak postawione pytanie nie ma jednoznacznej

odpowiedzi. Bardzo wysokie i ciągle rosnące standardy jakościowe dla wód pitnych eliminują możliwość tego, że woda z kranu i ta z butelki może w jakikolwiek sposób zaszkodzić zdrowiu. Do produkcji butelek PET nie używa się plastifikatorów oraz bisfenolu A, a obecnie wykorzystuje się je przede wszystkim do produkcji wyrobów z PVC. Tworzywo PET, z którego produkowane są butelki do napojów, doskonale nadaje się do recyklingu, a z materiału z recyklingu (rPET) można wyprodukować kolejne opakowania, nadając zużytem butelkom PET kolejne życie. Prawidłowa segregacja odpadów pozwala na zamknięcie obiegu surowców. Trzeba pamiętać, że to od nas zależy, czy zużyte opakowanie stanie się porzuconym gdzieś w lesie albo przy rzece śmieciem, czy też dzięki prawidłowej segregacji trafi do recyklingu.

Woda, bez względu na to, jaką wybierzemy: kranówkę czy mineralną lub źródłaną z butelki – jest kluczowa dla naszego zdrowia, więc sięgamy po nią jak najczęściej!



Woda staje się coraz cenniejsza

GOSPODARKA WODNA

W ciągu ostatnich kilku lat w Polsce coraz bardziej zauważalne stały się problemy wynikające zarówno z ograniczenia dostępności wody, jak i jej gorszej jakości. Wiele obszarów Polski boryka się z niedoborem wód opadowych. Zjawisko to przekłada się bezpośrednio na zmniejszenie plonów w rolnictwie; pojawiają się także problemy z zasilaniem ujęć wód przeznaczonych

do zaopatrzenia ludności. Wzrost temperatury wody w akwenach jest natomiast jednym z czynników prowadzących do wzmożonego kwitania sinic, które uniemożliwiają kąpiele i relaks nad wodą. To tylko niektóre z konsekwencji wzrostu globalnych średnich temperatur. Wrażliwe zasoby - Zasoby wodne są jednymi z najbardziej wrażliwych na zmiany klimatu.

Teoretycznie zasoby wód słodkich

na Ziemi wystarczają do zaspokojenia potrzeb wodnych całej ludzkości. Problem jednak tkwi w ich nierównomiernym rozmieszczeniu, dużej zmienności w czasie oraz nasilających się ekstremalnych zjawiskach hydrologicznych. Na tle krajów Unii Europejskiej zasoby wodne Polski należą do jednych z najniższych i wynoszą około 60 mld m³ (średnia europejska wynosi około 74,8 mld m³). Dodatkowo cechu-

ją się dużą zmiennością, co wyrażnie można zaobserwować, badając m.in. poziom wody w rzekach. Choć można to uznać za nieprawdopodobne, z powodu różnych czynników nasz kraj jest zagrożony deficytem wody – mówi dr inż. Krystian Szczepański, dyrektor Instytutu Ochrony Środowiska - Państwowego Instytutu Badawczego. Wyniki badań jednoznacznie dowodzą, iż w najbliższej przyszłości

zdecydowanie częściej dochodzić będzie do naprzedniego występowania skrajnie ekstremalnych zjawisk pogodowych, tj. intensywnych opadów prowadzących do lokalnych podtopień oraz susz. Wzrost zagrożenia powodziowego wynika nie tylko ze zmian klimatu, lecz również z czynników antropogenicznych i niewłaściwej gospodarki przestrzennej przejawiającej się m.in. realizacją inwestycji na terenach zagrożenia powodziowego czy zmniejszania pojemności obszarów retencyjnych poprzez postępującą urbanizację. Dlatego na terenach intensywnej zabudowy nierzadko dochodzi do powodzi błyskawicznych (ang. Flash Flood) - ulewne opady nie mają możliwości wsiąkania w ziemię, a nadmiaru wody nie ma możliwości odpływu w odpowiednim czasie z powodu uszczelnienia gruntu. Obecnie systemy odprowadzania wód opadowych często nie uwzględniają prognozowanych zmian klimatu i nie są dostosowane do tak dużej ilości wody pojawiającej w krótkim czasie. Efektem tego są lokalne, nagłe powodzie. Są one krótkotrwałe, ale ich skutki bywają dotkliwe i kosztowne. Kiepskie scenariusze zmian klimatu w najbliższych kilku dekadach wskazują na zmniejszenie się grubości pokrywy śnieżnej oraz skrócenie czasu jej zalegania. W latach 2021 - 2050 będzie ona zalegała o 28 dni krócej niż w okresie 1971 - 2000. Konse-

kwencje tego zjawiska mogą spowodować obniżenie wilgotności gleby i uszczuplenie dostępnych zasobów wodnych na początku okresu wegetacyjnego, co również negatywnie wpłynie na poziom wód podziemnych, przekładając się na funkcjonowanie ekosystemów. Taki stan rzeczy może doprowadzić do degradacji mokradeł i torfowisk – najcenniejszych ekosystemów, w których gatunki roślin i zwierząt zależne są właśnie od poziomu wód. Przewiduje się, że wpływ zmian klimatu na zasoby wodne w Polsce będzie zauważalny w funkcjonowaniu wielu sektorów gospodarki. Najbardziej dotkliwe zmiany dotyczyć będą rolnictwa, gdzie w związku z prognozowanym wydłużaniem się okresów bezopadowych należy się spodziewać zmniejszenia plonów oraz wzrostu zapotrzebowania na wodę (m.in. do sztucznego nawadniania pól). Susze oraz obniżający się poziom wód podziemnych będą wpływały także na wzrost zagrożenia występowania naturalnych pożarów lasów. W energetyce natomiast wzrost temperatury wody powierzchniowych i obniżanie ich poziomu będą ograniczały możliwości jej wykorzystania do chłodzenia elektrowni. Tymczasem musimy pamiętać, że w sezonie letnim spodziewany jest wzrost zapotrzebowania na energię, w związku ze wzrostem częstotliwości występowania fal upałów.



FEMINATYWY, CZYLI KTO SIĘ BOI ŻEŃSKICH KOŃCÓWEK

– Kiedy polityk znany z homofobii wziął ślub z prawniczką, jeden z portali napisał: „Wziął ślub z prawnikiem”. Bez feminatywów język staje się mniej precyzyjny. Bo tu nie chodzi o ideologię, lecz o jasność i precyzję – mówi Martyna Zachorska, autorka książki „Żeńska końcówka języka”, znana z Instagrama „Pani od Feminatywów”

Anita Czapryn

Czym są feminatywy i dlaczego budzą emocje?

Feminatywy to, najprościej mówiąc, rzeczowniki określające zawody i funkcje pełnione przez kobiety. Najczęściej derywowane są od form męskich, na przykład: nauczyciel - nauczycielka, fryzjer - fryzjerka, adwokat - adwokatka. Wydawałoby się, że to nic kontrowersyjnego, prawda? Schody zaczynają się wtedy, gdy mówimy o feminatywach odnoszących się do zawodów: prestiżowych, zdominowanych przez mężczyzn bądź też wysoko płatnych. Tu rodzą się kontrowersje. Nikt raczej nie uznaje feminatywów takich jak nauczycielka czy fryzjerka za problematyczne - posługujemy się nimi na co dzień i nawet nie zwracamy na to uwagi. Jednak gdy słyszymy termin „feminatywy”, jeśli w ogóle wiemy, o co chodzi, to raczej skojarzymy go z formami takimi jak ministra, adwokatka, premierka czy prezydentka, czyli z nazwami zawodów lub funkcji związanych z prestiżem. Dlaczego one wzbudzają kontrowersje? Powodów jest kilka. Dla niektórych to po prostu kwestia nowości, osłuchania się. Wcześniej te formy nie były obecne w mediach i przestrzeni publicznej, a teraz albo wracają, albo powstają nowe. Z językiem jest trochę jak z muzyką - lubimy to, co znamy, a nasze ucho przyzwyczaja się do brzmień, które są nam oswajone. Jedni oswajają się szybko, inni wolniej.

Przeciwnicy feminatywów twierdzą, że te formy są po prostu brzydkie albo nienaturalne. To rzeczywiście kwestia estetyki, przyzwyczajenia? Może po prostu opór wobec zmian? Dla niektórych na pewno jest to kwestia estetyki. Każdy z nas ma swój gust - jedne słowa nam się podobają, inne brzmią dla nas jak skrobanie paznokciami po ścianie. To naturalne. Jednym będzie podobala się „adwokatka”, innym nie. Jedni zaakceptują

„psycholożkę”, inni będą się z tego naśmiewać, żartując, że „psycholoszka” kojarzy im się ze świnią. To zresztą bardzo wyarty żart i, szczerze mówiąc, czekam, aż niechętni feminatywom żartownisie wymyślą coś nowego. Tyle że to nie jest argument językoznawczy, a jedynie estetyczny. Każdy ma prawo do własnych preferencji; nie możemy wymagać, by inni dostosowywali się do naszych upodobań. Chciałabym, żebyśmy w końcu osiągnęli taki moment, w którym nie będzie hejtu po żadnej stronie - ani wobec osób używających feminatywów, ani wobec tych, które woła mówić „pani adwokat”. Tymczasem dzisiaj mamy sytuację, w której część osób uznających feminatywy za brzydkie czuje się zobowiązana, by poinformować o tym cały świat.

Feminatywy podkreślają kobiecą obecność w przestrzeni publicznej. Może to właśnie najbardziej drażni przeciwników - fakt, że kobiety zajmują miejsca, które kiedyś były zarezerwowane dla mężczyzn? Z pewnością. I tu wchodzimy w kolejną kategorię osób oburzonych na feminatywy - tych, którzy sprzeciwiają się im z powodów ideologicznych czy politycznych. Ta grupa jest najgłośniejsza i napędza debatę w mediach oraz internecie. To osoby, które postrzegają feminatywy jako narzucone przez lewicę i w związku z tym czują się zagrożone. Odbierają je jako element szerszego ataku na ich wizję świata.

Gdyby feminatywy nie kojarzyły się z lewicą, byłyby bardziej akceptowane? Myślę, że tak. Stawiam w książce tezę, że gdyby feminatywy nie zostały na nowo spopularyzowane przez polityczki, byłyby dziś bardziej neutralnie odbierane. W Polsce najpierw Izabela Jaruga-Nowacka, a później Joanna Mucha przyczyniły się do ich upowszechnienia.

Pamiętam, że to dzięki Joannie Musze poraz pierwszy w przestrzeni publicznej padło słowo „ministra”

To akurat świętej pamięci Izabela Jaruga-Nowacka ukuła tę formę, a później spopularyzowała ją Joanna Mucha. Jaruga-Nowacka określała się jako ministra - można powiedzieć, że była pionierką w kwestii feminatywów. Ale to Joanna Mucha wywołała największą debatę w 2012 roku swoim wystąpieniem w programie Tomasza Lisa, gdy powiedziała, że chciałyby, aby mówiono o niej „ministra”. Gdy prześledzimy tamtą dyskusję, widać, jak długą drogę przeszliśmy. Wówczas praktycznie nikt nie bronił Joanny Muchy - krytykowano jej leksykalny wybór, wyśmiewały ją nawet liberalne media, które teraz na co dzień stosują feminatywy. Politycy od prawa do lewa kpili z tej formy. Dziś taka sytuacja nie miałaby już miejsca.

Obecnie w mediach liberalnych, w audycjach radiowych często pojawia się „gościńi”. To też nowe słowo, do którego musimy się przyzwyczaić? To bardzo ciekawe, bo „gościńi” to archaizm, który znajdziemy w dawnych słownikach. Nie wiemy jednak, czy rzeczywiście był używany, czy tylko został zanotowany jako możliwa forma. W XXI wieku wrócił do obiegu, co z językowego punktu widzenia jest fascynującym zjawiskiem.

Niedawno pisałam reportaż o lokalnych działaczkach i rozmawiałam z kobietą, która została „wójtka”. Zastanawiałam się, czy to dobra forma, czy lepsza byłaby „wójcina”? Może „wójcina” oznacza jednak żonę wójta, jak „sołtysina” żonę sołtysa? W przypadku „wójtki” występuje kilka wariantów - mamy „wójtke” i „wójcinę”. Jeśli chodzi o kobietę pełniącą funkcję sołtysa, raczej przyjęła się „sołtyska” i nie budzi to kontrowersji. Natomiast co do „wójtki”

czy „wójciny” myślę, że to kwestia czasu - zobaczymy, co wybiorą użytkownicy języka, co bardziej się upowszechni. Podobnie było z „ministrą”. Teoretycznie forma „ministra” jest utworzona niepoprawnie - zgodnie z regułami powinna brzmieć „ministerka” - ale uzus zrobił swoje i dziś nikt nie mówi „ministerka”, tylko „ministra”.

Jako młoda dziennikarka chodziłam na rozprawy sądowe i relacjonowałam procesy; kiedy przewodniczącą sądu sędziowskiego była kobieta, zostałam uczulona, by nie napisać „sędzina”, bo to przecież żona sędziego, a nie kobieta wykonująca ten zawód. Nazwy zawodów prawniczych to szczególnie grząski grunt, dlatego wolę się nie wypowiadać na temat aspektów prawnych. Wiemy jednak, że w XXI wieku nie określamy już kobiet nazwami zawodów ich mężów. Wyjątkiem jest „prezydentowa”, która pełni specyficzną funkcję. Mało kto dziś pamięta, że kiedyś „krawcowa” oznaczała żonę krawcy, a feminatywem od „krawcy” była „krawczyni”. Jednak z czasem „krawcowa” zaczęła odnosić się także do kobiet wykonujących ten zawód, przejmując znaczenie „krawczyń”. Dziś nikt nie myśli, że „krawcowa” to żona krawcy. Może w przyszłości tak samo będzie z „sędziną”, może jej znaczenie się rozszerzy i stanie się neutralnym określeniem kobiety sędziego.

To też pytanie o to, które zawody i funkcje powinny doczekać się feminatywów. Jakie żeńskie formy jeszcze nas czekają? Myślę, że mamy już wszystko, ponieważ nasz język pozwala na tworzenie żeńskich form od każdej męskiej nazwy, więc większość zawodów i funkcji już ma swoje żeńskie formy. Jednym z obszarów, w których mogą pojawić się nowe kwestie do rozstrzygnięcia, są stopnie wojskowe i innych służb mundurowych.

Pamiętam dyskusję wśród parlamentarzystów, gdy jedna z posłanek zaprotestowała, twierdząc, że nie jest „żadną posłanką”, ponieważ traktuje to jako służbę, więc jest posłem

Piszę o tym w książce - chodziło o Krystynę Pawłowicz i tu w grę wchodziły kwestie ideologiczne. Posłanka Pawłowicz była znana z głośnego sprzeciwu wobec feminatywów, konsekwentnie mówiła o sobie „poseł”. Raz nawet w jednej ze stacji telewizyjnych zagroziła, że wyjdzie ze studia, jeśli dziennikarz będzie się do niej zwracał per „posłanka”. Tymczasem „posłanka” funkcjonuje w języku polskim od 1918 roku. Już wtedy trwała debata o tym, jak nazywać kobiety zasiadające w parlamencie - zastanawiano się, czy powinny być „posłankami”, „poślicami”, „posełkiniami” czy „posełkami”. Jest nawet książka Olgi Wiechnik pt. „Posełki. Osiem pierwszych kobiet”, która opowiada o pierwszych parlamentarzystkach w Polsce, określanych właśnie mianem „posełek”. Ostatecznie jednak upowszechniła się forma „posłanka”. Niektórzy twierdzą, że nie jest to poprawna forma, bo „posłanka” to feminatyw od „posłańca”, więc bardziej zgodna z regułami byłaby „posełka”. Ale, jak w wielu przypadkach, uzus zrobił swoje - dziś nikt nie mówi „posełka”.

Wracając do służb mundurowych, o których pani wspomniała. Pamiętam, jak w Afganistanie rozmawiałam z kobietami z bazy wojskowej w Ghazni. Zdecydowanie protestowały przeciwko temu, by nazywać je „żołnierzkami” - kojarzyło im się to z „saperką” czy „furażerką”. Nie chciały też być „pilotkami”, tylko „kobietą żołnierzem” lub „kobietą pilotem”. To kwestia brzmienia, prestiżu, czy może obawiała się deprecjacji zawodu? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć, bo to są kwestie pozajęzykowe - związane ze spo-

łecznym postrzeganiem kobiet i aspektami psychologicznymi. Lubię mówić, że nakładamy na siebie pewien językowy garnitur. Wciąż, nawet podświadomie, postrzegamy to, co żeńskie, jako coś gorszego, infantylnego, mniej wartościowego i mniej kompetentnego. Proszę zauważyć, że feminatywy często kojarzą się ze zdrobnieniami. Wiele kobiet odbiera je jako infantylizujące, choć w rzeczywistości nie zawsze mają coś wspólnego ze zdrobnieniami. Przecież „skoczek” to nie „mały skok”, prawda? Podobne przykłady znajdziemy po stronie form męskich. Ale ponieważ kobiecość wciąż jest w naszej kulturze infantylizowana, feminatywy też często budzą takie skojarzenia. A na rynku pracy nie chcemy być postrzegane jako dziecinne, ale poważne, kompetentne, silne, zdecydowane, profesjonalne i merytoryczne. Te cechy wciąż bardziej kojarzą się z mężczyznami, bo to właśnie mężczyzna jest modelowym pracownikiem - opanowanym, chłodnym, zdystansowanym, rzeczowym. Kobieta jest emocjonalna, infantylna...

I histeryczna!

Właśnie! A przecież każdy człowiek jest połączeniem różnych cech - nikt z nas nie jest w stu procentach taki czy inny. Kulturowo mamy jednak silnie zakorzenione skojarzenia związane z męskością i kobiecością. I to widać również w podejściu do feminatywów.

Nie wzbudzają emocji feminatywy określające zawody uważane za „kobiece”, jak ekspedientka czy kelnerka. Kucharka też nikogo nie drażni. Być kucharzem brzmi dumnie, a „kucharka” już niekoniecznie - nawet mówi się o „literaturze dla kucharek”, czyli tej gorszej. Dokładnie. Bo „kucharka” to osoba pracująca w szkolnej stołówce, a „kucharz” to szef kuchni. Wiadomo, kto ma większy prestiż, prawda? Po-



FOT. AGNIESZKA WERECHA-OSINSKA

Zachorska: Dajmy sobie żyć, nie hejtujmy. Jeśli ktoś chce być „advokatką” – niech będzie „advokatką”. Jeśli woli „panią adwokata” – niech tak się przedstawia

dobnie jak „nauczycielka” – kojarzy się ze szkołą podstawową, ale na uczelni to już jest „nauczyciel akademicki”.

Istnieją zawody, dla których feminatyw nigdy się nie przyjmuje? Na przykład „kardynałka” albo odpowiednik kobiety – księdza?

Jeśli chodzi o „księdza”, to na pewno ze względów formalnych – to nazwa funkcji, dla której feminatyw póki co nie powstanie, ponieważ w Kościele katolickim kobiety nie mogą być kapłanami, nie mogą być księżmi.

W Kościele katolickim nie, natomiast w protestanckich czy żydowskich wspólnotach religijnych kobiety pełnią takie funkcje.

Tak, mamy „pastorkę”, „duchowną”, ale nie „kapłankę”, bo to słowo kojarzy się z religiami politeistycznymi. Dawniej funkcjonowała również „ksieni”.

Ale to raczej odnosiło się do przełożonych klasztorów, prawda?

Owszem, ale niektórzy językoznawcy sugerują, że można by było zaadaptować tę formę jako żeńską wersję „księdza”.

Wyobraża sobie pani „kardynałkę”, „biskupkę” albo nawet „papieżycę”?

„Biskupka” już funkcjonuje. Pamiętam, że przy okazji inauguracji prezydentury Donalda Trumpa kazanie wygłosiła właśnie biskupka, a w polskich mediach ta forma pojawiła się bez kontrowersji. Większość redakcji pisała po prostu o „biskupce”, co pokazało, że ta regularna forma się przyjęła – tam, gdzie kobiety rzeczywiście pełnią taką funkcję, czyli w kościołach protestanckich. To wzbudziło mój szczerzy uśmiech i satysfakcję, bo jeśli forma pojawia się w przestrzeni medialnej bez sprzeciwu, to znaczy, że przyszło to naturalnie.

Może dlatego, że nie dotyczyło to naszej rzeczywistości?

Nie wiem. Ale „biskupka” to forma regularna – „biskup” i „biskupka”, analogicznie jak „fryzjer” i „fryzjerka”. Tu nie ma żadnego problemu – wystarczy dodać przyrostek i mamy żeńską formę. Nie ma też kontrowersji ani na poziomie brzmienia, a to czasem bywa przecież istotne.

Żadnych emocji nie budzi też „influencerka”, prawda? Nowe zawody wydają się przyjmować feminatywy bez problemu.

Tak, to właśnie zauważyły redaktorki „Słownika nazw żeńskich w polszczyźnie” – nowe zawody i profesje, które pojawiły się wraz z rozwojem technologii, wchodzą od razu w obu formach. Mamy więc „influencera” i „influencerkę”, tak samo jak inne zawody związane z nowymi technologiami.

Skoro wspomniała pani o redaktorkach – niedawno dostałam mejla, w którym po raz pierwszy zwrócono się do mnie „Szanowna Pani Redaktorko”. Zabrzmiało to dla mnie trochę kpiąco. Może dlatego, że zwykle – a głównie politycy – zwracają się do mnie „pani redaktor”, a tu nagle taka forma. Złapałam się na tym, że ja też mam pewien opór wobec niektórych feminatywów.

I to jest właśnie dowód na to, że wszyscy w jakimś stopniu mamy z tym problem. Każdy z nas wyrastał w kulturze, która – choćby podświadomie – traktowała kobiecość jako coś mniej istotnego. Te formy po prostu stały się teraz bardziej popularne, nie jesteśmy do nich przyzwyczajeni, dlatego czasem coś nam po ludzku zgrzyta. Jeżeli sto czy tysiąc razy widziałyśmy w nagłówkach mejli „Szczanowna Pani Redaktor”, „Szczanowna Pani Doktor” czy „Szczanowna Pani Adwokat”, to kiedy za sto pierwszym razem zobaczymy „Szczanowna Pani Adwokatko”, to nasz mózg się zastanawia, o co chodzi, bo nigdy wcześniej tej formy nie widziałyśmy.

A jeśli zwracamy się do kogoś w formie, która mu „zgrzyta” – to gafa, problem społeczny, czy jak to traktować?

To zależy od kontekstu. Jeśli prowadzimy wywiad, warto po prostu zapytać rozmówczynię, jak chciałaby być podpisana i uszanować jej wybór. Jeśli piszemy o kimś, z kim nie mamy możliwości się skontaktować, decyzja należy do nas, bo zarówno formy męskie, jak i żeńskie są poprawne. Rada Języka Polskiego w oświadczeniu z 2019 roku podkreśliła, że są to formy równorzędne – żadna z nich nie jest błędem. Nie będzie więc błędem napisać zarówno „advokat Kowalska”, jak i „advokatka Kowalska”.

W ubiegłym tygodniu, z okazji Dnia Kobiet, przeprowadziłam wywiad z pisarką, która chce, aby nazywać ją Ka Klakla. Powiedziała: „Kobiety walczą dzisiaj o podmiotowość, o to, że są istotami ludzkimi. Człowiek – rodzaj męski. Człowieka – rodzaj żeński. Śmiejmy się z feminatywów. To takie zabawne, że chcemy być ludźmi”. Jak pani na to patrzy?

„Człowiek” nie jest nazwą zawodu ani funkcji, podobnie jak „trup” – on również nigdy nie będzie miał żeńskiej formy.

Chociaż „trupa” istnieje, ale znaczy coś zupełnie innego.

Tak, mamy „trupę”, na przykład cirkową, ale to nie jest nazwa zawodu. Niektórzy żartują z feminatywów, pytając: „To co, teraz będzie kot i kota? Wiewiórek i wiewiórka?”. Jeden znany publicysta stwierdził nawet swego czasu, że trzeba będzie mówić „pan wiewiórek”.

Jest „kobieta” i jest „mężczyzna”, a nie „mężczyzn”.

Tak, tylko że „mężczyzna” to rzeczownik rodzaju męskiego – mówimy „ten mężczyzna”, a nie „ta mężczyzna”. To, że wyraz kończy się na „-a”, nie oznacza, że jest rodzaju żeńskiego. Podobnie jak „ten sędzia” czy „ten poeta”.

Lubi pani feminatywy?

Lubię. Ale wbrew temu, co niektórzy mogą myśleć, naprawdę nie mam problemu z żadnymi formami. Nie przeszkadza mi, gdy ktoś mówi o mnie „tłumacz” czy „nauczyciel”, bo to również są poprawne formy. Nie jestem osobą, która oburza się, gdy ktoś użyje wobec mnie męskiej formy. Chciałabym dożyć momentu, w którym przestaniemy się kłócić o te kwestie i wszyscy zrozumiemy, że obie formy są poprawne. Dajmy sobie żyć, nie hejtujmy. Jeśli ktoś chce być „advokatką” – niech będzie „advokatką”. Jeśli woli „panią adwokata” – niech tak się przedstawia. Nie zabijamy się o tak trywialne rzeczy. Oczywiście, to ważne – gdyby nie było, nie pisałabym o języku. Język to istotna sprawa, warto go pielegnować. Ale pamiętajmy, że na świecie są ważniejsze rzeczy. Energia, którą poświęcamy na spory o feminatywy i to, czy „pani adwokata” lub „advokatka” kogoś obraża, mogłaby zostać spożytkowana w znacznie bardziej pożyteczny sposób.

Ale jednak feminatywy rozbrajają stereotypy.

Oczywiście. Czasem dochodzi do absurdalnych sytuacji, które pokazują, że feminatywy są potrzebne. Uważam, że warto je stosować zarówno ze względów praktycznych, jak i językowej dokładności – chcemy precyzyjnie opisywać rzeczywistość. A feminatywy nam to umożliwiają. Podam przykład: pewien polityk wziął ślub z prawniczką. Jeden z portali opublikował nagłówek: „Polityk X wziął ślub z prawnikiem”. No i świetnie, tylko że ten polityk był znany ze swoich homofobicznych poglądów. Czytając to, można było się zastanowić – wziął ślub z mężczyzną i jednocześnie sprzeciwia się małżeństwom jednopłciowym? Dopiero później okazało się, że jego żona to prawniczka.

Są też inne obszary języka, które mają swoją specyficzną dynamikę. Na przykład „panienka” ma dziś pejoratywne brzmienie, a „panicz” brzmi dumnie.

Tak, i tu dotykamy problemu pejoratywizacji nazw związanych z kobietami. Bardzo często zdarza się, że wyrazy oznaczające kobiety z czasem nabierają negatywnych konotacji. Widać to zarówno w polszczyźnie, jak i w języku angielskim. „Panienka” dziś nie

oznacza tego, co jeszcze 200 lat temu. W języku angielskim mamy „Madam” – w formalnym kontekście używamy go w zwrotach grzecznościowych, jak Dear Madam, ale jednocześnie to określenie burdelmamy. Mamy słowo „Master”, które wciąż pozostaje neutralne, ale jego żeńska wersja – „Mistress” – z czasem zaczęła oznaczać kochankę.

Czyli inaczej – metrese.

Dokładnie. Piszę o tym w książce. W języku polskim podobny los spotkały słowa takie jak „lafirynda” czy „kurtyzana” – pierwotnie oznaczały kobiety, które modnie się ubierały i czerpały inspirację z francuskich trendów. Były elegantkami. Dziś ich znaczenie jest zupełnie inne.

Są kraje, które niekoniecznie poradziły sobie z feminatywami?

Nie każdy język ma rodzaj gramatyczny, nie w każdym języku płeć jest uwidoczniiona. Polski jest językiem fleksyjnym, jest silnie „upłciowiony” – w każdym zdaniu kilkukrotnie podkreślamy swoją płeć. W języku angielskim dlatego właśnie toczy się „bitwa o zaimki” – bo tam płeć widać właściwie tylko w zaimkach. W Stanach Zjednoczonych debata na ten temat jest bardzo żywa. U nas, jeśli ktoś chce mówić neutralnie płciowo, musi całkowicie przeorganizować swój język.

W Polsce też wydaje się, że język stał się polem walki. Kto przejmie język, ten przejmie władzę nad rzeczywistością?

Zawsze tak było – język to narzędzie polityczne i każda strona sporu politycznego go w tym celu używa, także ta, która zarzuca manipulację drugiej stronie. Język wpływa na nasze postrzeganie świata. Myślimy językiem – jeśli jesteśmy w stanie coś nazwać, staje się to bardziej realne.

Zmierzamy do sytuacji, w której w przyszłości nie będzie już „lekarza” ani „lekarki”, tylko „osoba lekarska”? Wyobraża sobie pani, że za 50 lat męskie formy staną się mniej popularne? Czy może język pójdzie w stronę neutralności?

Zobaczmy. Szczepieć mówiąc, jestem w stanie wyobrazić sobie absolutnie wszystko, bo w tej materii język zmienia się błyskawicznie. Nie odważę się przewidzieć, co będzie za 50 lat. Jeszcze niedawno powiedziałabym, że za kilka lat będziemy dążyć do większej neutralności językowej. Ale dziś, gdy konserwatyzm stał się kontrkulturowy i modny, i przy pomocy influencerów czy celebrytów zdobył serca wielu młodych ludzi, to już nie jestem pewna. Jestem niezmierznie ciekawa, w którym kierunku to pójdzie.

Panie doktorze, ile jest wilków w Polsce?

Jeżeli chodzi o monitoring liczebności wilka, to odpowiada za to – zgodnie z obowiązującymi przepisami – Główny Inspektorat Ochrony Środowiska (GIOŚ), który jest również odpowiedzialny za przygotowanie co 6 lat raportu o stanie ochrony wilka i innych gatunków dla Komisji Europejskiej. Ostatni raport został wykonany i przekazany KE w 2019 roku. Według tego dokumentu w 2018 roku mieliśmy w Polsce około 1900 osobników. Kolejny raport przygotowywany jest w tej chwili, ale nie został jeszcze ukończony.

Możemy zakładać, że obecnie populacja jest większa?

Był przygotowany w ubiegłym roku raport Large Carnivore Initiative for Europe, w którym liczebność populacji została określona w Polsce na około 3,5 tysiąca osobników w roku 2023.

To bardzo duży wzrost.

Autorzy nie wyjaśnili, w jaki sposób określili rozmieszczenie gatunku na terenie Polski. Jeśli chodzi o liczebność, to odwołują się do danych z monitoringu, który został wykonany w 2018 roku. Prawdę mówiąc, nie wiadomo, w jaki sposób zostało to określone, ani w jaki sposób informacje z roku 2018 mają się do roku 2023.

A ile wilków mamy w Bieszczadach?

Generalnie w Bieszczadach liczebność się zmienia – nie jest stała. Były okresy, kiedy wynosiła około 40 osobników, a były momenty, że nawet 112.

Z czego wynikają te różnice?

Z różnych przyczyn. Im mniej jest obszar, tym fluktuacje są większe. Wynikają głównie ze śmiertelności i sukcesu reprodukcyjnego.

Czy zatem wilków w Bieszczadach jest dużo, mało, czy może w sam raz?

Generalnie można powiedzieć, że jeżeli chodzi o liczbę grup rodzinnych wilków na terenie Bieszczadów, to ona się nie zmienia. Grup wilków nie będzie więcej, bo każda potrzebuje do życia obszaru o powierzchni około 170 km kw.

Można z tego wysnuć wniosek, że wilki same regulują swoją liczebność?

Tak. Natomiast na terenie województwa podkarpackiego i całego kraju mamy do czynienia z rozprzestrzenianiem się wilków na tereny, gdzie wcześniej nie występowały albo pojawiały się sporadycznie. W województwie podkarpackim nastąpił co najmniej dwukrotny wzrost, jeśli chodzi o obszar występowania, porównując stan obecny do czasów, gdy wilk był gatunkiem łownym.

WILKI MOGĄ BYĆ PRAKTYCZNIE WSZĘDZIE

– Mamy do czynienia z rozprzestrzenianiem się wilków na tereny, gdzie wcześniej nie występowały albo pojawiały się sporadycznie – mówi dr Wojciech Śmietana, biolog, prezes Fundacji Biologia i Nauka

Dorota Mękarska



Wojciech Śmietana: Wilk jest gatunkiem, który może żyć w różnych siedliskach

Natomiast w skali kraju, z kilku kompleksów leśnych, które były zasiedlone w latach 90., wilki rozprzestrzeniły się obecnie na wszystkie większe kompleksy leśne, a ich liczebność się zwielokrotniła.

Czy patrząc na to, co stało się w Bieszczadach, można domniemywać, że również w całej Polsce zostanie w pewnym momencie osiągnięty status quo? Wilki same uregulują wielkość populacji bez ingerencji człowieka?

Taka jest opinia niektórych ekspertów, przy czym liczebność miała zatrzymać się na poziomie 1500 osobników i miała być ograniczona do największych kompleksów leśnych. Takie były przewidywania zrobione około 20 lat temu.

Okazało się, że jest inaczej. Dlaczego?

Wilki są gatunkiem mogącym zaadaptować się również do siedliska mocno przekształconego przez człowieka. Zwracałem na to uwagę jakieś 30 lat temu i dlatego proponowałem w województwie krośnieńskim utworzenie stref ochronnych z różnym reżimem ochrony wilka, czyli z całkowitą ochroną w największych kompleksach leśnych, aż

po eliminowanie wszystkich wilków w siedliskach, które nie są dla nich odpowiednie. Moja koncepcja nie została wtedy zaakceptowana i wilk został objęty wszędzie ochroną całkowitą.

Jak widać, miał pan rację. Dlaczego? Na czym pan bazował?

Były przekłady z różnych krajów, że wilki mogą osiedlać się w typowym krajobrazie rolniczym. W Hiszpanii np. osiedlały się na terenach, gdzie prowadzono uprawę słonecznika, i z sukcesem wyprowadzały tam młode. Poza tym wiadomo, że wilk jest gatunkiem, który może żyć w różnych siedliskach. Wilki żyją od terenów półpustynnych aż po Arktykę, zatem nie zawsze są to kompleksy leśne. Znałe były przypadki osiedlania się wilków w pobliżu aglomeracji. Było dla mnie jasne, że po zajęciu najlepszych siedlisk, czyli dużych kompleksów leśnych, gdzie jest łatwa dostępność do bazy pokarmowej, wilki będą osiedlać się również w terenach bardziej zurbanizowanych. Właśnie z tym mamy obecnie do czynienia. Są eksperci, którzy uważają, że taka sytuacja będzie występować sporadycznie. Moim zdaniem wilki powinny być obecne we

wszystkich dużych kompleksach leśnych, natomiast niekoniecznie na terenach mocno zurbanizowanych.

Jakie są konsekwencje obecności wilków na terenach zurbanizowanych? Oprócz tego, że ludzie zaczynają wpadać w panikę.

To jest podstawowy problem. Na terenach zurbanizowanych, gdzie ludzie nie mieli do czynienia z wilkiem, zwykle stosunek do tych zwierząt jest pozytywny. W momencie pojawienia się tam wilków to może się zmienić.

Stanie się bardziej negatywny?

Tak, to jest bardzo prawdopodobne. Poza tym częściej może dochodzić do spotkań z wilkiem i do ataków na psy. Wilki nie tolerują psów na swoim terenie, a czasami zaczynają traktować je jako źródło pokarmu. Na terenach zurbanizowanych biomasa dzikich zwierząt kopytnych jest zwykle niższa, wilki mogą znaleźć się więc w ciężkich warunkach pokarmowych. W związku z tym będą w gorszej kondycji i przez to częściej chorować na przykład na świerzb. Natomiast zwierzęta chore zachowują się nietypowo i są mniej płochliwe. Dochodzi do częstszych

spotkań, ludzie histeryzują i w takiej sytuacji rośnie obawa przed wilkami.

W interesie wilków jest, żeby zasiedlały wyłącznie duże kompleksy leśne?

Tak by było najlepiej i niektórzy eksperci wierzą, że tak będzie, ale rzeczywistość pokazuje, że wilki mogą być praktycznie wszędzie.

W tej sytuacji postępowanie Komisji Europejskiej w sprawie zmiany statusu ochronnego wilka jest dobre czy złe?

Jest dziwne, z tego względu, że jak powiedziałem wcześniej, w tym roku są przygotowywane raporty dla Komisji Europejskiej dotyczące stanu ochrony populacji wilka we wszystkich krajach Unii. Termin ich składania jest do końca 2025 roku. Nagle pojawia się zmiana statusu prawnego wilka w ramach Konwencji Berneńskiej, teraz rozpatrywana jest zmiana w ramach Dyrektywy Siedliskowej UE.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska zapowiedziało, że nie zamierza obniżać statusu ochronnego wilka w Polsce. Czyżby polscy decydenci zauważyli, że zmiany unijne nie podążają w dobrym kierunku? Nie wiem, natomiast muszę wyjaśnić, że polska populacja wilka nigdy nie musiała być objęta ścisłą ochroną.**Jak to?**

W momencie przystępowania Polski do UE, ta kwestia była regulowana. Uzyskaliśmy możliwość zarządzania populacją wilka w inny sposób niż ochrona ścisła. Wilki tak naprawdę podlegały ochronie ścisłej wyłącznie na podstawie prawa krajowego. Polska decydowała samodzielnie o tym, czy wilk jest gatunkiem chronionym, częściowo chronionym, czy łownym. Podnoszono argumenty, że mamy taki obowiązek, natomiast takiego obowiązku de facto nie mieliśmy. Decyzja była jednak słuszna.

Dlaczego?

W Polsce mieliśmy wtedy około 500 wilków. Populacja się nie rozwijała. Ograniczona była tylko do kilku kompleksów leśnych we wschodniej Polsce i w Karpatach. Praktycznie wszystkie wilki, które pojawiały się w pozostałych kompleksach leśnych, były szybko likwidowane, zwłaszcza w Polsce zachodniej. My, jako osoby zajmujące się wilkiem, doskonale wiedzieliśmy o tym, że możemy mieć w Polsce dwa, trzy razy, a może nawet więcej wilków niż mieliśmy w tym momencie. Ten cel po wielu, wielu latach, bo nie było łatwo, został osiągnięty.

Ostatnio mamy doniesienia o „dziwnych” spotkaniach**z wilkami. Media zalewane są natomiast uspokajającymi informacjami, że wilk boi się człowieka.**

Problem w tym, że jest dużo fake newsów i półprawd – to po pierwsze. Są też relacje pojedynczych osób, które niekoniecznie przedstawiają obiektywnie sytuację, tylko własne wrażenia. Często trudno jest takie sytuacje jednoznacznie ocenić. Według mnie w Zmienicy pod Brzozowem nie doszło do ataku ze strony wilków, bo nie było kontaktu fizycznego. Dwa młode wilki przyszedł do drwali, bo spodziewały się otrzymać od nich coś do jedzenia. Szczerczenie zębów było spowodowane przez samych drwali, którzy próbowali je przegonić. Nawet gdyby wilk ugryzł kogoś z tych drwali, to byłby to raczej atak spowodowany. Niemniej jednak te wilki były ośmielone i według mnie powinny być wyeliminowane, do czego zresztą doszło. O tym, że były to osobniki „zsynantropizowane”, czyli ośmielone i warunkowane pokarmowo, świadczą nagrania, na których widać, jak poszukują odpadów kuchennych w pobliżu zabudowań. W ich sąsiedztwie zostały też odstrzelone. Gdyby tego nie zrobiono, mogłoby dojść do podobnych zdarzeń jak w gminie Cisna w 2018 roku, gdzie był kontakt fizyczny i wystąpiły niesprowokowane ataki, ale na szczęście niezbyt groźne. Ten wilk z gminy Cisna też był „zsynantropizowany”. Natomiast jeżeli chodzi o Smolnik w gminie Komańcza, w tym przypadku również nie można mówić o ataku, bo nie doszło do kontaktu fizycznego. Jedyną informacją na ten temat są wypowiedzi, i to z drugiej ręki. Dowiadywałem się, czy w tamtej okolicy pojawia się wilk, który jest ośmielony, czyli nie boi się ludzi, ale nie ma takich obserwacji.

Mamy czekać, aż dojdzie do ataku? To nie jest normalne.

Dlatego takie sytuacje powinny być rejestrowane. Natomiast decyzja nie może być podejmowana pochopnie na podstawie pojedynczych incydentów. W przypadku wilków spod Brzozowa taka decyzja została wydana.

Jak zatem osiągnąć konsensus w sprawie wilków w Polsce?

Po pierwsze, powinniśmy poczekać, aż zostanie przygotowany raport dla Komisji Europejskiej. To powinien być punkt wyjściowy do dyskusji na temat dalszych losów wilka. Kolejną rzeczą powinno być przygotowanie planu ochrony i zarządzania populacją na następne lata. To oczywiście powinno być zrobione przez środowisko naukowe na zlecenie Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

REKLAMA

0011288504

FORUM
seniora

wiosna 2025

Budzimy wiosenną energię!

24.03.2025 (poniedziałek), **9:00-13:00**

Hotel Arche, ul. Zamojska 30, Lublin

Udział w wydarzeniu jest **bezpłatny**.

Liczba miejsc ograniczona – **obowiązują zapisy**.

Zapisz się już dziś!

Telefonicznie: **696 066 113** lub **696 066 102**

Mailowo: **marketing@kurierlubelski.pl**

9:00 Otwarcie

9:10 Higiena i profilaktyka słyszenia - protetyk słuchu, Ewelina Skoneczna-Pysznik, Audika

9:30 Przemoc domowa – st. asp. Dorota Bielecka-Łakuta, Wydział Prewencji Komendy MP w Lublinie

9:50 Zumba Gold – Beata Pacek

10:10 Jak nowoczesne rozwiązania stomatologiczne mogą poprawić komfort życia? - Karol Kowalczyk, Prezes Smile Institute

10:30 Pierwsza Pomoc – ratownik medyczny Damian Wąsik, Fundacja Dobra Droga

10:50 Przerwa (poczęstunek)

11:20 Anegdoty Teatralne - Anna Nowak, archiwistka Teatru Osterwy w Lublinie

11:40 Warsztaty Aktorskie - Wojciech Dobrowolski, aktor, Teatr Osterwy w Lublinie

12:10 Prawo dla seniora – czy warto sporządzić testament? - mgr. Katarzyna Walaszek - prawnik

12:25 Archiwum rodzinne – komu jest potrzebne? - Agnieszka Konstankiewicz, Archiwum Państwowe w Lublinie

12:45 Zakończenie

Stoiska:

Audika, NFZ, Fundacja Dobra Droga, Smile Institute, STASIAK Medical Team, Archiwum Państwowe w Lublinie

ORGANIZATOR

kurierlubelski

ARCHE
HOTEL LUBLIN

DOBRA DROGA
FUNDACJA

SMILE
INSTITUTE

PARTNERZY

Audika

STASIAK
medical team

LOTTO

PATRONI MEDIALNI

Polskie Radio Lublin

TVP3
LUBLIN

CZYTAJ WIĘCEJ NA WWW.KURIERLUBELSKI.PL/OSOBOWOSC

Laureaci plebiscytu OSOBOWOŚĆ ROKU 2024 trafią na Zamek Królewski oraz karty wyjątkowego albumu

Album „Osobowość Roku 2024” to będzie niezwykła publikacja, ale przede wszystkim opowieść o ludziach, którzy zmieniają świat swoją pasją, determinacją, odwagą, pomysłowością, pracowitością.

Ten album to kronika sukcesu wspaniałych ludzi z całego kraju. Zapis historii nietuzinkowych postaci, które w minionym roku odcisnęły swoje piętno w kulturze, nauce, biznesie, polityce i działalności społecznej. Każda strona tego albumu to będzie spotkanie z osobami, które inspirują, motywują i pokazują, że wielkie rzeczy rodzą się z marzeń i determinacji.

Bohaterowie z każdego zakątka Polski

Album „Osobowość Roku 2024” będzie wydawnictwem, które przedstawi laureatów z każdego zakątka Polski. Znajdą się w nim szczegółowe profile zwycięzców z każdego województwa, ilustrowane i opowiadające historie ich sukcesów. Laureaci poprzednich edycji wielokrotnie podkreślali, że ten album to nie tylko pamiątka, ale także dowód uznania Ich osiągnięć. Wielu z Nich z dumą przekazywało egzemplarze bliskim, traktując je jako wyraz wdzięczności za wsparcie w drodze do sukcesu. Niektórzy mówili, że to jedno z najcenniejszych wyróżnień w ich karierze.

Sukces zapisany na kartach historii

Jednak książka to nie tylko pamiątka dla laureatów, ale również inspiracja dla tych, którzy dopiero marzą o wielkich rzeczach. Pokazuje, że sukces nie jest dziełem przypadku, lecz wytrwałości i odwagi. „Osobowość Roku 2024”, tradycyjnie, to będzie hołd dla tych, którzy codziennie przekraczają granice możliwości i nie boją się sięgać po więcej. Każda strona tchnie dumą, determinacją i inspiracją, a sama książka jest dowodem na to, że pasja i praca zawsze prowadzą do sukcesu.

Książka, która zachwyci formą i treścią

„Osobowość Roku 2024” to także prawdziwa perła edytorska, dopracowana w najmniejszym szczególe. Za graficzny wygląd książki odpowiada Tomasz Bocheński, laureat prestiżowych nagród. Od lat współtworzy i kreuje projekty graficzne prasy oraz mediów cy-



frowych, zdobywając uznanie zarówno w kraju, jak i za granicą. Jego dorobek obejmuje dziesiątki nagród, w tym prestiżowe wyróżnienia Grand Front, Chimera Grand Prix, a także nagrody w międzynarodowych konkursach. To właśnie jego wizja artystyczna nadaje książce niepowtarzalny charakter i sprawia, że jest to pozycja, która nie tylko zachwyci treścią, ale i estetyką.

Laureaci otrzymają oczywiście pamiątkowe egzemplarze.

A nagrody odbiora na Zamku Królewskim w Warszawie!

Po zakończeniu plebiscytu w skali całego kraju odbywa się uroczysta gala wręczenia nagród. To wyjątkowe wydarzenie ma miejsce w jednym z najpiękniejszych i najbardziej prestiżowych miejsc w Polsce. Zamek Królewski to symbol polskiej historii, kultury i tradycji. Gala pozostaje w pamięci jej uczestników jako wieczór pe-

len elegancji, emocji oraz wytwornej oprawy wspaniałych sal zamkowych. Nawiązując do chlubnej, wielowiekowej tradycji największych i najważniejszych ceremonii dawnej Rzeczypospolitej, Zamek Królewski w Warszawie udostępni swe wnętrza ekspozycyjne celem organizacji wielu wspólnych wydarzeń kulturalnych i okolicznościowych. Tam właśnie odbędzie się też finałowa gala Osobowości Roku.

To ogólnopolska akcja organizowana od lat przez dzienniki regionalne i serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press. Jej celem jest wyróżnienie tych, którzy w minionym roku angażowali się w życie lokalnych społeczności, odnosili sukcesy, pomagali innym, a także wykazywali się kreatywnością i talentem. Obok przedstawiamy Państwu laureatów wojewódzkich poszczególnych kategorii Osobowości Roku 2024, z którymi spotkacie na kartach albumu.

BIZNES I PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ



KRYSTIAN FILIPEK, ZAŁOŻYCIEL I TRENER W LUBELSKIM CENTRUM SPORTU I TURYSTYKI, RYKI

Nominacja za działalność i zaangażowanie w rozwój sportu i aktywności fizycznej, jako właściciel i trener w Lubelskim Centrum Sportu i Turystyki – organizacji, która od 2014 roku inspiruje, edukuje i wspiera setki osób w ich sportowej przygodzie.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA I CHARYTATYWNA



MONIKA KOTOWICZ, PRACOWNIK ŚRODOWISKOWEGO DOMU SAMOPOMOCY, ŁĘCZNA

Nominacja za siedmioletnią działalność wolontariacką w ramach Szlachetnej Paczki jako darczyńca, wolontariusz oraz zastępca lidera, a także za angażowanie się w Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Angażowanie się w zbiórki rzeczowe dla osób potrzebujących, wspieranie samotnych seniorów, pomaganie im w codziennych obowiązkach, takich jak zakupy i porządki w domach. Pełnienie funkcji wolontariusza w DKMS, Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej oraz w Klubie Samopomocy w Łęcznej.

KULTURA



JACEK KOSIERB, PREZES W MANUFAKTURZE FUTBOLU, ŚWIDNIK

Nominacja za upór, wytrwałość w dążeniu do celu oraz pasję; za wydanie kolejnej już książki o lubelskiej piłce nożnej; za bycie sędzią i spikerem; za angażowanie się oraz organizację sportowych akcji charytatywnych.

NAUKA



DR INŻ. ARCH. RAFAŁ STROJNY, ADIUNKT BADAWCZO-DYDAKTYCZNY NA WYDZIALE BUDOWNICTWA I ARCHITEKTURY POLITECHNIKI LUBELSKIEJ, LUBLIN

Nominacja za zdobycie Architektonicznej Nagrody Naukowej Izby Architektów RP za badania na temat współczesnych trendów w projektowaniu europejskich szpitali specjalistycznych.

POLITYKA, SAMORZĄDNOŚĆ I SPOŁECZNOŚĆ LOKALNA



EMILIA SOŁTAN, ORDYNATOR ODDZIAŁU NEUROCHIRURGII WOJEWÓDZKIEGO SZPITALU SPECJALISTYCZNEGO, BIAŁA PODLASKA

Nominacja za założenie oddziału neurochirurgii w białskim szpitalu, po przyjeździe do Białej Podlaskiej z Warszawy oraz za oddanie swojej pracy jako lekarz z powołania. Za bycie cudownym człowiekiem, którego pacjenci nazywają „Aniołem”, za poświęcenie i profesjonalizm w opiece nad chorymi.

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Joe McGrady
płynie do Hongkongu

10 kwietnia do księgarni trafi powieść „5 grudnia” Jamesa Kestrela (Rebis), laureata Edgar Award za najlepszą powieść kryminalną roku 2022. Jest grudzień 1941 r. Stany są na krawędzi wojny, a w Honolulu na Hawajach detektyw Joe McGrady ma rozwiązać sprawę brutalnego zabójstwa, która odmieni jego życie. Tropem sprawcy podąża przez Pacyfik do Hongkongu, nie mając pojęcia, że japońska flota zmierza już w stronę Pearl Harbor.

Is

W KINACH

Cieężko pracujący
Jason Statham

28 marca do kin wkroczy Jason Statham jako Levon w filmie „A Working Man”, w reż. Davida Ayera (scenariusz Sylvester Stallone). Otóż ów Levon zostawił za sobą udaną karierę wojskową, aby wieść spokojne, proste życie. Pracuje w budowlance, przyjaźniąc się z szefem (Michael Peña) i jego bliskimi. Kiedy córka właściciela firmy, Jenny (Arianna Rivas), znika, Levon staje na wysokości zadania i podejmuje się odnalezienia jej. A to oznacza powrót do umiejętności, które uczyniły go mityczną postacią w świecie specusłużb.

bb

WSPOMNIENIE

Pamiętajcie
o R. T. Chandlerze

Za kilka dni minie kolejna rocznica śmierci Raymonda Thorntona Chandlera (ur. 23 lipca 1888 r. w Chicago, zm. 26 marca 1959 r. w La Jolla) – autora opowiadań i powieści kryminalnych, czołowego twórcy czarnego kryminału, pisarza i scenarzysty. Bez niego współczesnej literatury kryminalnej po prostu by nie było.

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalny, nr 151. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Walther PPK ma swój powab. Sięgnął po niego zarówno wódz III Rzeszy Adolf Hitler, jak i wymuskany agent James Bond – str. 24

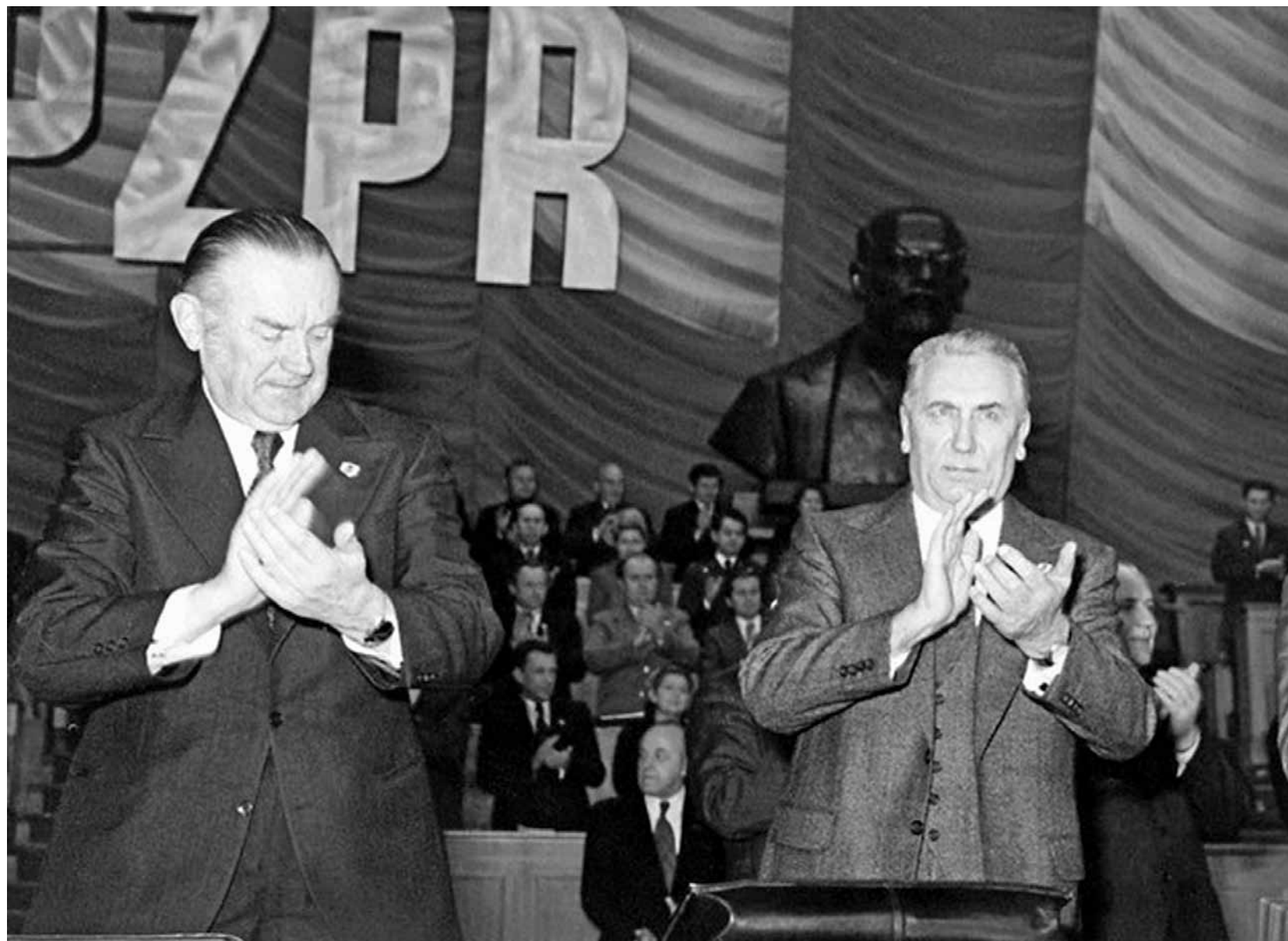
Zbrodnia w pensjonacie w Modrzewiach do dziś nie została wyjaśniona. I zapewne już nigdy nie będzie – str. 25

ZA TYDZIEŃ

Król sutenerów: złote życie Henocha Witkowskiego Witkowski należał do najważniejszych figur sutenerskiego półświatka Warszawy. Dopóki nie trafił za druty obozu w Berezie Kartuskiej.



Edward Gierek aresztowany, czyli starzy towarzysze a stan wojenny



Towarzysze Piotr Jaroszewicz i Edward Gierek jeszcze na szczycie władzy. Niebawem, 6 września 1980 r., na VI Plenum PZPR zdecydowano o odebraniu Gierkowi stanowiska I sekretarza KC PZPR. 2 grudnia tego samego roku został razem z Jaroszewiczem usunięty z KC

M. Grabowski, L. Strzyga
redakcja@polskatimes.pl

Dla Edwarda Gierka internowanie 13 grudnia 1981 roku było wielkim szokiem. Przecież jeszcze półtora roku wcześniej to on, jako I sekretarz PZPR, rządził Polską.

Jakub Szumski, historyk i autor monografii „Rozliczenia z ekipą Gierka 1980-1984”, dowodzi, że represje ekipy Jaruzelskiego przeciwko odsuniętej ekipie Gierka nie były wyłącznie rozgrywką wewnątrzpartyjną, lecz również odpowiedzią na „oczekiwania

części społeczeństwa”. W dużej części także zemstą.

Początek operacji

Wedle Szumskiego, „Władze zostały poddane społecznemu naciskowi, aby ujawnić i osądzić przypadki korupcji i nadużywania stanowisk (...). W wyjaśnianie tych spraw zaangażowały się instytucje partyjne, państwowe oraz sądy, ale efekty ich działań nie były satysfakcjonujące” – twierdzi.

Stąd w głowach przygotowujących stan wojenny pojawił się pomysł, aby Edwarda Gierka po prostu internować, a wraz z nim jego zaufanych współpra-

cowników. W grudniu 1981 r. Gierek nie pełnił żadnych funkcji – leczył się po przebytych w wrześnie zawale. Oficjalnie stracił władzę 6 września 1980 r. na VI Plenum PZPR, kiedy to formalnie zdecydowano o odebraniu mu stanowiska I sekretarza KC PZPR, a na jego miejsce wybrano Stanisława Kanię. Na posiedzeniu KC PZPR obradującym w dniach 1-2 grudnia 1980 r. został razem z Piotrem Jaroszewiczem usunięty także z Komitetu Centralnego, a 19 grudnia z Rady Państwa. Sam zrzekł się mandatu posła.

18 maja 1981 r. stanął przed powołaną przez PZPR specko-

misją, która miała zbadać sprawę nadużyć wysokich funkcjonariuszy partyjnych PZPR (związanych, jak argumentowano, z „nieprawidłowym wykorzystaniem pożyczek zagranicznych z lat 70.”). Raport szefa tej komisji, Tadeusza Grabskiego, został ogłoszony w lipcu 1981 r. na IX Zjeździe PZPR. Nie został upubliczniony, ale 68-letni wówczas Gierek jego wnioski przyjął za wale.

„Winni odstępstw”

Aby aresztować Gierka, gen. Jaruzelski zdecydował się na działania nie tylko radykalne,

ale też ostentacyjne. Były I sekretarz został zatrzymany przez wzmocnioną ekipę funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu i milicjantów w swoim domu w Ustroniu. Następnie został internowany w ośrodku w Głębokiem koło Koszalina, dokąd został przetransportowany śmigłowcem.

Sam Gierek tak wspominał moment zatrzymania: „W mroźną zimową noc z 12 na 13 grudnia wkroczyli do mego domu milicjanci wraz z oficerem. Obudzili mnie, waląc pięściami w drzwi.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz Grabowski



FÜHRER SIĘGA PO WALTHERA PPK

Choć Walther Polizeipistole Kriminal (PPK) o kalibrze 7,65 mm był ulubioną spluwą agenta Jamesa Bonda, wcześniej jego zalety docenił wódz III Rzeszy Adolf Hitler. Do tego stopnia, że zastrzelił się nim 30 kwietnia 1945 roku w berlińskim bunkrze.

„Stracił przytomność”
Prawdopodobnie śmierć Hitlera nastąpiła około godziny 15.30 w jego gabinecie w bunkrze pod ogrodem Starej Kancelarii Rzeszy przy Wilhelmstraße 77. Zaraz potem ciała jego i żony Evy Braun zostały spalone u wyjścia ewakuacyjnego bunkra przez współpracowników Hitlera przy użyciu ok. 160 litrów benzyny. Strzał z Walthera okazał się więc wystarczający, co dowodzi niezawodności tego modelu i stoi w sprzeczności z opiniami na jego temat. W latach 30. nie brakowało takich, którzy dowodzili, że pistolet bywa „zawodny”, głównie z powodu „podatności na zabrudzenia”. W maju 1946 r. ekipa NKWD przeprowadziła pierwsze od końca wojny kryminalistyczne miejsca śmierci Hitlerów. W raporcie stwierdzono: „Na podstawie dużej liczby rozbryzgów i strużek krwi na sofie należy wnioskować, że zranieniu towarzyszyło wydatne wynacznienie, wobec czego należy je określić jako zagrażające życiu. W momencie zranienia dana osoba musiała siedzieć w prawym rogu sofy, przy poręczy (...). Uszkodzenie głowy było następstwem strzału w głowę, a nie uderzenia ciężkim przedmiotem (...). Po zranieniu w głowę ranny stracił przytomność i przez jakiś czas trwał nieruchomo w pozycji siedzącej z głową przechyloną ku prawej poręczy”.

„Niemieckie jest dobre”
Nowoczesna konstrukcja i kompaktowe wymiary sprawiły, że PPK trafił do niemieckiej policji jako uzbrojenie funkcjonariuszy pełniących służbę po cywilnemu. PPK były także używane jako broń do samoobrony przez oficerów armii. Od 1935 roku do końca wojny niemieckie siły zbrojne zakupiły 150 tysięcy sztuk PPK. Strzelając sobie w łeb z Walthera, Hitler zademonstrował w praktyce tezę, że „niemieckie jest dobre”. Ale czy realizując finalnie taki patriotyzm gospodarczy, nie mógł zrobić tego efektywniej? Na przykład kończąc ze sobą za pomocą Parabellum P08? 9 mm brzmi lepiej niż skromne 7,65 mm, a poza tym efekt dźwiękowy jest bardziej przekonujący. No i jest jeszcze czas. Prędkość początkowa pocisku z Walthera wynosi 280 m/s, zaś Parabellum prawie 400. Gdyby wódz użył starego, dobrego P08 Sowici nie mieliby zapewne co badać.



Walther Polizeipistole Kriminal (PPK) 7,65 mm produkowany jest do dziś i wciąż znajduje amatorów

Załącznik Nr 4		
dot. osób którym przedstawiono zarzuty, lecz zostały ukończone		
Lp.	Imię i nazwisko funkcja	Treść zarzutu
1.	Edward Gierek b.I Sek. KC PZPR	zagarnięcie mienia społecznego 26,5 mln zł stanowiące różnicę środków finansowych wydanych na budowę domu w Katowicach i warzywnika przy tym domu, montu willi w Ustroniu Ś
2.	Jan Szydlak b.Sek. KC PZPR	zagarnięcie ok. 600 tys. z budową domu dla siebie
3.	Zdzisław Grudzień b.I Sek. KW PZPR w Katowicach	nakłonienie woj. Kiermas do datkowania ok. 49 mln zł z 3-ech domów w Katowicach, jeden zaiał dla siebie

ROZLICZENIA TO SŁOWO KLUCZ KAŻDEJ EKIPY OBEJMUJĄCEJ WŁADZĘ

Gierek aresztowany, czyli starzy towarzysze a stan wojenny

Ciąg dalszy ze str. 23

Żona, gdy zorientowała się, że chcą mnie zabrać, zadbała o ciepłą bieliznę i ciepłe ubranie dla mnie. Trwało to jednak niezbyt długo, cały czas byłem bowiem poganiany. Ledwie tylko ubrałem się, zapakowano mnie do samochodu i zawieziono do komendy miasta, do budynku, z którego w swoim czasie chciałem zrobić hotel. Po kilku minutach zaczęli przyjeżdżać inni towarzysze, następni przestępcy niebezpieczni dla państwa” - mówił w wywiadzie-rzecz „Przerwana dekada”.

Łącznie zatrzymano 36 prominentnych działaczy partyjnych związanych z Edwardem Gierkiem, w tym m.in. dwóch premierów, czterech wicepremierów, pięciu członków Biura

Politycznego i trzech pierwszych sekretarzy wojewódzkich. Pod klucz trafili Piotr Jaroszewicz i Edward Babiuch oraz członek Biura Politycznego KC PZPR Zdzisław Grudzień. Całą grupę trzymano w miejscowości Głębokie koło Drawnska, a następnie w Promniku. W ślad za aresztowaniami poszły wytyczne dla propagandy. 6 stycznia 1982 r. prokuratura generalna wydała komunikat o prowadzeniu 218 postępowań karnych przeciwko byłym członkom kierownictwa PZPR. Zarzuty ówczesnego kierownictwa partyjnego w stosunku do tej grupy brzmiały: „Członkowie partii podnoszą wobec nich zarzut, iż doprowadzili do odstępstw od socjalizmu, wyrządzając niepowetowane straty tej idei. W powszechnym odczuciu społecznym ukaranie ich jest wyznacz-

nikiem wiarygodności działania Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i Partii” - można było przeczytać w jednej z broszur wydawanych dla funkcjonariuszy Zarządu Polityczno-Wychowawczego MSW. I dalej: „(...) w przekonaniu ludzi pracy ponoszą oni odpowiedzialność za cały szereg niewłaściwych decyzji państwowych, wykraczających daleko poza dające się usprawiedliwić granice błędu”.
„Mówią po polsku”
Gierek wraz z dwunastoma najważniejszymi zatrzymanymi towarzyszami pierwotnie trafił do znajdującego się około 60 km od Warszawy Ośrodka Wypoczynkowego Urzędu Rady Ministrów „Promnik” w Rudzie Tarnowskiej. 17 grudnia autokarem z zasłoniętymi oknami cała grupa została prze-

wieziona na lotnisko wojskowe na warszawskim Bemowie, gdzie przesadzono ich do śmigłowca. Byli partyjni promienenci nie wiedzieli, dokąd trafią. Podczas trwającego blisko dwie godziny lotu do głowy przychodziły im różne scenariusze, a jeden z najczarniejszych zakładał, że właśnie są wywożeni za wschodnią granicę, do ZSRR. Dopiero gdy po lądowaniu okazało się, że uzbrojeni w długą broń przejmujący ich funkcjonariusze mówią po polsku, dawni działacze partyjni odetchnęli z ulgą. Ale to nie był koniec niedo-godności. Zatrzymani towarzysze przez dwie godziny czekali na lotnisku na kolejny środek transportu. Ich podróż skończyła się po półtoragodzinnej podróży autobusem, kiedy tuż przed godziną 22 trafili do ośrodka w Głębokiem. Tam

postępowania nie	
	Data i sposób zakończenia
ecznego w wys. nowowartości atkowanych na i, budowy i oraz re-ślaskim	31.12.1981r. akt oskarż.
zł w zw.	10.01.1982r. akt oskarż.
szka 'do wy- na z	10.01.1982 r. akt oskarż.

Jeden z dokumentów, który uzasadniał główne tezy oskarżenia wobec byłych prominentów. Kwitów tych nigdy nie wykorzystano

ulokowano ich w zdewastowanym budynku dawnej szkoły, który na co dzień przeznaczony był do kwaterowania żołnierzy ćwiczących na poligonie w Drawsku Pomorskim.

Pozostałą grupę 23 internowanych towarzyszy początkowo umieszczono w ośrodku rządowym Mewa w Juracie na Półwyspie Helskim, ale 17 grudnia również oni trafili do ośrodka w Głębokiem. W ten sposób wszyscy internowani prominenti znaleźli się w jednym miejscu.

Wyjątek dla towarzyszy

Warunki panujące w ośrodku internowania należały do dobrych, choć nie luksusowych, a uwięzionych towarzyszy traktowano na ogół zdecydowanie lepiej niż działacze Solidarności. Co nie zmienia faktu, że dla Gierka i jego współpracowników internowanie musiało być traumą. „Mimo odsunięcia większości z nich od piastowania ważnych funkcji w państwie, w dalszym ciągu identyfikowali się z perestrojką i socjalizmem», który sami wprowadzali. Fakt ich internowania został wykorzystany przez władze głównie w sferze propagandy” – pisze Grzegorz Wołk w tekście „Internowanie działaczy opozycji w stanie wojennym”.

Andrzej Paczkowski w „Wojnie polsko-jaruzelskiej” za uważył z kolei, że „Izolacja prominentów» i ogłoszenie tego

jednocześnie z listami internowanych »kontrewolucjonistów« było kompletnym zaskoczeniem dla opinii społecznej, dosyć dobrze komponowało się z niektórymi elementami obecnymi w propagandzie rządowej już od sierpnia 1980 r.: wskazywaniem kozłów ofiarnych i wpajaniem przekonania, że przyczyną kryzysu są błędy – a nawet przestępstwa – konkretnych ludzi władzy, nie zaś system”.

Przywitanie z miejscem odosobnienia nie było jednak dla nich miłe. Edward Gierek w autobiograficznym wywiadzie udzielonym Januszowi Rolicemu pt. „Przerwana dekada” wspominał: „Po zatrzymaniu się zostaliśmy przegonieni przed co najmniej plutonem zomowców z psami i bronią maszynową wy kierowaną w nas. Instrukcje wyraźnie nakazywały, aby nas skrajnie upokorzyć”. Rozlokowani zostali w pokojach dwu-, trzy- lub czteroosobowych. Wyjątkiem była jedyna kobieta w tym gronie, była przewodniczącą Głównego Komitetu Turystyki – Teresa Andrzejewska, która zamieszkała w pokoju jednoosobowym.

Grudzień nie żyje

Strażnicy w ośrodku internowania w Głębokiem – pisze Szumski – okazywali byłym przywódcą niechęć lub wręcz demonstracyjną nienawiść. Ponoć gdy grupa do nie-

dawna najważniejszych osób w państwie przechodziła korytarzem, milicjanci komentowali: „O, już te złodzieje są tu”. Stanowiło to zaskoczenie dla Gierka i jego otoczenia, którzy zdaniem autora książki nie w pełni rozumieli, że nie wrócą już do polityki. „Wśród nich panował duży strach, niepewność i niezrozumienie sytuacji. Wszyscy jednak uważali, że wprowadzenie stanu wojennego było słuszną decyzją. Początkowo wydawało im się jednak, że wciąż mogą odegrać jakąś rolę polityczną. Później zrozumieli, że nie są w centrum zainteresowania władz stanu wojennego” – dodaje historyk.

„Instrukcje wyraźnie nakazywały, aby nas skrajnie upokorzyć, aby pokazać nam: jesteście śmieciami, wszystko z wami możemy zrobić i nikt się za wami nie ujmie” – wspominał Gierek. 30 stycznia w swoim pokoju zmarł Zdzisław Grudzień, który wcześniej wielokrotnie uskarżał się na kłopoty z sercem. Informacja

wet krępująca dla ekipy generala Jaruzelskiego.

Gierek został zwolniony z internowania w grudniu 1982 roku i otoczony stałą obserwacją milicyjną. Specjalna komisja partyjna PZPR oskarżyła go w tym samym czasie o przywłaszczenie domu i działki w Katowicach przy ul. Różyckiego 16 o wartości 26,5 mln zł.

Toczące się do lutego 1984 r. postępowanie karne w sprawie domu w Katowicach i Ustroniu oceniał w Prokuraturze Generalnej specjalny zespół. Zastępca prokuratora generalnego, Józef Żyta, stwierdził jednak, że zasugeruje prokuratorowi generalnemu zastosowanie w tym przypadku amnestii.

Uznano wtedy, że „w sprawach związanych z domem w Katowicach i Ustroniu albo brakuje dowodów winy, albo w ogóle brak jest przesłanek do stwierdzenia przestępstwa”. Planowany „wielki proces” Edwarda Gierka nie został nigdy przeprowadzony, aczkolwiek zachowany w archiwum

6 STYCZNIA 1982 R. PROKURATURA GENERALNA WYDAŁA KOMUNIKAT O 218 POSTĘPOWANIACH KARNYCH PRZECIWO BYŁYM CZŁONKOM KIEROWNICTWA PZPR

o sytuacji dotarła do ministra spraw wewnętrznych. Czesław Kiszczak interweniował i atmosfera w ośrodku zdecydowanie się poprawiła. To właśnie po śmierci Grudnia część internowanych przeniesiono do Prominka pod Warszawą.

Ideowego wsparcia dla dawnych władz PRL-u nie okazali jednak rządzący innymi krajami komunistycznymi, choć negatywnie oceniali fakt internowania Gierka i jego towarzyszy. Na przykład przywódca wschodnich Niemiec Erich Honecker uważał te szykany wręcz za „odstąpienie od przyjętej w 1956 roku zasady immunitetu wobec odsuniętych od władzy przywódców”. Wielokrotnie przez służby specjalne NRD i dyplomację apelował o zaprzestanie rozliczeń i propagandy wobec gierkowskiej ekipy.

„Będzie wielki proces”

Badający skutki stanu wojennego historycy są wyjątkowo zgodni, że skala rozliczeń w początkach lat 80. była stosunkowo niewielka, wręcz nieporównywalna z innymi krajami komunistycznymi. Jak twierdzi jeden z nich, Paweł Sasanka, „Wojciech Jaruzelski bał się precedensu ostrego rozliczenia władz partyjnych, który mógłby później zostać wymierzony przeciwko niemu”. Co więcej, po pewnym czasie, gdy minął efekt propagandowy, okazała się niewygodna czy na-

IPN projekt aktu oskarżenia wskazuje, jak otoczenie gen. Jaruzelskiego wyobrażało sobie rozrachunek z poprzednią ekipą.

Nici z rozliczeń

W praktyce władze planowały powołanie Trybunału Stanu, który miał usankcjonować internowanie ponad 30 dawnych partyjnych działaczy. Głównym zadaniem nowej instytucji miało być zbadanie i osądzenie odpowiedzialności osób winnych doprowadzenia państwa do kryzysu. Rozwiązanie to w obozie władzy miało jednak nie małą grupę przeciwników. Jednym z nich był przyszły premier Mieczysław Rakowski, który w swoich dziennikach 7 stycznia 1982 r. pisał: „Od kilkunastu dni na tapecie sprawa powołania Trybunału Stanu (co jest już przesądzone), przy którym wojskowi zamierzają postawić ekipę Gierka”. W kolejnych zdaniach dodał jednak, że sam ma mieszane uczucia co do sądenia Gierka, ponieważ on i jego ekipa „nie byli sami”.

Sejm 26 marca 1982 r. przegłosował zmiany w konstytucji i powołał do życia Trybunał Stanu, ale przed jego obliczem nie postawiono ani Edwarda Gierka, ani Piotra Jaroszewicza. Zarzuty wobec nich sformułowano jednak dopiero w lipcu 1983 roku i zanim trafili przed Trybunał, w marcu 1984 r. Sejm ogłosił amnestię.

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAL DOLNOŚLĄSKI



Malownicze Modrzewie leży u podnóża równie malowniczych Gór Kaczawskich, zwanych „Śląską Fudżijamą”

Tajemnica zbrodni w górskim pensjonacie w Modrzewiach

Dariusz P. „Płomyk” został zamordowany 5 czerwca 1998 roku we wsi Modrzewie koło Wlenia. W tym samym miejscu i czasie zginęło trzech innych mężczyzn...

Do dzisiaj nie znaleziono sprawców tej zbrodni. Niewiele też wskazuje na to, żeby kiedykolwiek została ona wyjaśniona.

Wojna gangów

Mała wioska w górach. Wąska droga pnąca się w górę. Wydaje się, że dalej nic już nie ma, tylko niepozorna, wąska dróżka prowadzi w prawo i w górę. Kiedy nią pojedziemy, dotrzemy do domu, w którym to wszystko się zdarzyło. Wkoło tylko góry, pola i las. Naprzeciwko domu zbocze i rosnące na nim czereśnie. Podobno przed wojną był tu pensjonat. Dziś jest gospodarstwo agroturystyczne. W latach 90. dom był opuszczony. Jeden z miejscowych gangów zrobił sobie z niego miejsce, w którym przetrzymywano porwanych, na przykład członków konkurencyjnej grupy.

W latach 90. na pograniczu, w dawnym województwie jeleniogórskim, rządziły gangi. Żyły z przemytu papierosów przez rozdzielającą Polskę i Niemcy Nysę Łużycką. Od początku lat 90. w Zgorzelcu rządzili bracia Ryszard i Zbigniew M. – „Azja” i „Carrington”. Stworzyli gigantyczne przemytnicze przedsiębiorstwo. Ale na przełomie 1997 i 1998 roku zaczęły się problemy. A poszło o zwykły, drewniany most przez Nysę Łużycką, tak zwany most techniczny na budowie przeprawy niedaleko Gubina. Za dnia jeździły po nim maszyny budowlane, nocą tiry z przemycanym do Polski spirytusem. Przemyt zorganizowali „Carrington” i Dariusz P. „Płomyk” – rzezimieszek ze Zgorzelca.

Wiosną 1998 r. „Carrington” i „Płomyk” pokłócili się o zyski z przemytu. Po stronie „Płomyka” stanął niejaki „Lelek”, czyli Jacek B. To on stworzył gang, który zagroził „Carringtonowi” i „Azji”. Między tymi grupami zaczęła się regularna wojna.

„Jakubek” ucieka

Na początku czerwca 1998 r. ludzie „Lelka” porwali niejakiego „Grzywę”, bliskiego współpracownika „Carringtona”, i zawieźli do domu w Modrzewiach. Tam był pilnowany przez trzech mieszkańców pobliskiego Wlenia.

Ludzie „Carringtona” szybko ustalili, gdzie trzymają „Grzywę”. Zorganizowano akcję jego odbicia. Była bardzo profesjonalnie przygotowana. Najpierw koło domu w Modrzewiach pojawili się zwiadowcy. Potwierdzili, że w środku jest „Grzywa”. 5 czerwca rano grupa ludzi „Carringtona” – ponoć pod dowództwem samego szefa – ruszyła do ataku. Cała trójka pilnujących „Grzywy” zginęła. Jeden próbował uciec, ale go zastrzelili. Dwóch wyprowadzono dwa kilometry w góry i zastrzelono.

Zaczęła się zasadzka. Tymczasem w grupie „Lelka” zapadła decyzja: „Grzywę” trzeba uwolnić. Dariusz P. „Płomyk” i Jarosław J. „Jakubek” pojechali wykonać tę decyzję. Ich białe audi stanęło na drodze koło domu. „Płomyk” wszedł na posesję, „Jakubek” zamykał drzwi auta. Nagle rozległy się strzały. „Płomyk” zginął na miejscu, a „Jakubek” rzucił się do ucieczki przez pole i las. Jako jedyny przeżył masakrę w Modrzewiach. Do dziś nie złapano żadnego ze sprawców. **Macin Rybak**



Kościół w Zagłobie, widok współczesny

FOT. MARIUSZ GADOMSKI

MORDERSTWO NA PLEBANII

Złodzieje i bandyci kalkulują nie gorzej niż eksperci do spraw opłacalności przedsięwzięć. Idą tam, gdzie są pieniądze

Mariusz Gadomski

We wsi Zagłoba złodzieje przyszli do miejscowego proboszcza. Nie planowali mokrej roboty, jednakże w trakcie napadu na plebanie sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Nie poradzili sobie z kasą

Ksiądz Władysław Walencik został proboszczem parafii w Zagłobie (powiat Opole Lubelskie) w 1924 roku. Jego ambicją było postawienie we wsi kościoła. Po 15 latach udało mu się zrealizować zamierzenie. Środki na budowę świątyni częściowo pochodziły z datków od parafian. Konsekracja kościoła miała się odbyć latem 1939 r. Ksiądz Walencik nie oczekiwał uroczystości.

25 stycznia pojechał do majątku państwa Kleniewskich, właścicieli pobliskich dóbr ziemskich i cukrowni. Celem

spotkania były między innymi sprawy związane z końcem budowy kościoła. Na plebanii została gospodyni, Marianna Czapla.

Około godziny 20 wyszła na podwórze po wodę ze studni. Nie zamknęła za sobą drzwi na klucz. Gdy po kilku minutach wracała z pełnym wiadrzem, z werandy wyskoczyli trzej mężczyźni. Wciągnęli ją do mieszkania. Jeden z nich przystawił wystraszonej kobiecie lufę dubeltówki do skroni. Strzelba należała do księdza, napastnicy zabrali ją z otwartego gabinetu.

Zażądali pieniędzy i kosztowności. Mówili do gospodyni po polsku, ale między sobą porozumiewali się w niezrozumiałym dla niej języku. Mieli śniadą karnację i ciemne włosy. Marianna Czapla domyśliła się, że napadu dokonali Cyganie. Oprócz trójki mężczyzn była z nimi jeszcze barwnie ubrana kobieta, która

dołączyła nieco później. Kazali jej stanąć na czatach przed plebanią.

Wyrzucali z szaf i szuflad różne przedmioty. Zabrali między innymi złoty kielich mszalny z sześcioma kolorowymi medalionami. Jednakże nie zadowolili się religijnymi artefaktami, chociaż wykonane ze szlachetnych kruszców były sporo warte. Chcieli gotówki. Wiedzieli, że ksiądz Walencik trzyma w mieszkaniu pieniądze, pozostałe ze zbiórki na budowę kościoła, z których w niedługim czasie miał się rozliczyć.

Pod groźbą śmierci Marianna Czapla wskazała im kasę ogniotrwałą w gabinecie. Związali gospodynię i przecięli kabel telefoniczny. Jednak nie byli w stanie otworzyć kasy. Miała skomplikowane zamknięcie, z którym nie potrafili sobie poradzić. Na to potrzebne były niebanalne umiejętności Kwinty lub Szpicbródki.

Wyciągnęli rewolwery i zaczęli strzelać

Coraz bardziej się denerwowali. Czas uciekał. Ich pobyt na plebanii trwał już blisko dwie godziny. Zrezygnowali z próby otworzenia kasy, postanowili natomiast zabrać ją ze sobą. Była bardzo ciężka. Z trudem wytaszczyli ją na zewnątrz plebanii. Ale pojawił się nowy problem: kasa utknęła w rowie.

Do pomocy przy wydobywaniu jej zawołali stojącą na czatach kobietę. Zajęci robotą nie zauważyli podjeżdżającej bryczki, z której wysiadł proboszcz. Zapytał intruzów kim są i co robią z kasą. Zaskoczenie bandytów trwało chwilę. Wyciągnęli rewolwery i zaczęli strzelać do księdza. Jedna z kul ugodziła go w prawą stronę klatki piersiowej. Duchowny zachwiał się i upadł. Romowie porzuciwszy kasę, zniknęli w mroku.

Ciężko rannego kapłana znalazł kościelny, który mieszkał w pobliskim domu. Gdy usłyszał strzały, czym prędzej pobiegł na plebanie. Towarzyszyła mu żona. Ksiądz Walencik, cały zalany krwią, leżał przy drodze. Znajdował się w agonalnym stanie. Nie był w stanie wykrztusić słowa. Próbowali udzielić mu pomocy, ale proboszcz po chwili zmarł na ich oczach.

Wiść o zamordowaniu księdza lotem błyskawicy obiegła wieś. Mieszkańcy Zagłoby zebrali się przed plebanią, zanim zjawili się tam funkcjonariusze policji. Ludzie nie chcieli odejść. Dopiero stanowcze polecenie rozproszyło wzburzony tłum i można było przystąpić do czynności śledczych.

Zszokowana tragedią gospodyni zeznała, że napastnicy byli młodymi Romami. Nie potrafiła podać dokładniejszych rysopisów sprawców, bo nie miała okazji im się przyjrzeć. Wszyscy wydawali się jej zresztą podobni do siebie. Spostrzeżenie Marii Czapli okazało się jednak ważnym tropem.

Na gościnnych występach

Policja dowiedziała się, że od kilku tygodni w okolicy Zagłoby przebywała grupa przjeżdżających Romów. Do posterunkowych docierały informacje o kobietach cygańskich, które chodziły po domach i wróżyły z kart bądź z ręki. Zachowywały się poprawnie, w żaden sposób nie łamały prawa, aczkolwiek, przy okazji wróżenia wypyttywały gospodarzy o miejscowe stosunki i stan ma-

jątkowy poszczególnych mieszkańców. Dowiedziały się o pieniądzach zbieranych na kościół i że przechowuje je ksiądz. Zapewne przekazały te informacje swoim mężczyznom.

Kolejne ustalenia dawały jeszcze więcej do myślenia. Na kilka dni przed zabójstwem proboszcza, parokrotnie widziano grupę Cyganów, którzy kręcili się w pobliżu plebanii w Zagłobie. Okazało się, że zatrzymali się w pobliskiej wsi Cegłówka w gospodarstwie niejakiego Jana Adamczyka. Z uzyskanych informacji wynikało, że nadal u niego przebywają.

Policja postanowiła ich zatrzymać. Do aresztu trafili trzej Cyganie i Cyganka oraz właściciel posesji. W trakcie rewizji w mieszkaniu Adamczyka znaleziono przedmioty pochodzące z rabunku na plebanii, między innymi wyłamane z kielicha mszalnego medaliony, dubeltówkę księdza Walencika, a także gotówkę w kwocie około 100 zł, którą bandyci znaleźli na biurku w gabinecie. Zatrzymani Romowie zaklinali się, że nie zamordowali księdza. Przyznali się natomiast do udzielenia pomocy sprawcom w upłynięciu łupów.

Śledztwo zataczało coraz szersze kręgi. Niebawem pod kluczem znalazło się kilkunastu zamieszanych w zbrodnię Romów. Pod koniec 1938 r. na terenie powiatu hrubieszowskiego działała kilkunastoosobowa banda Cyganów, która dokonała wielu kradzieży i włamań. Złodzieje okradali sklepy i wiejskie spółdzielnie, w takich miejscowościach jak Dubno, Honiatyczki czy Kazimierzówka. Śledczy ustalili, że bandyci uciekając przed policją, która znalazła się na ich tropie, przyjechali w okolice Opola Lubelskiego, gdzie nawiązali kontakt ze swoimi pobratymcami. Postanowili razem zrobić skok na znacznie szerszą sumę. Dowiedzieli się, kto ma najwięcej pieniędzy. Specjalnie wybrali dzień, kiedy księdz nie było w domu. Chociaż nie mieli w planie morderstwa, na „wszelki wypadek” zabrali ze sobą rewolwery. Przyłapani na gorącym uczynku nie zawahali się ich użyć.

Dożywocie dla głównego sprawcy

30 stycznia 1939 roku ksiądz Władysław Walencik został pochowany na cmentarzu w Zagłobie. W uroczystości pogrzebowej uczestniczył między in-

nymi lubelski biskup, ksiądz doktor Władysław Goral. W ostatniej drodze zmarłemu tragicznie proboszczowi towarzyszyły tłumy wiernych z całego powiatu.

Rabusie najpierw odpowiadali przed Sądem Okręgowym w Zamościu za przestępstwa popełnione na terenie powiatu hrubieszowskiego. Na ławie oskarżonej zasiadło pięcioro dorosłych oskarżonych i jeden niepełnoletni.

W kwietniu 1939 r. Seweryn Dytlów i Jan Sadowski zostali skazani na kary po 5 lat więzienia. Karol Czerni miał pośiedzieć 3 lata, zaś paserzy Mieczysław Kurdziej i Stanisław Dytlów dostali do odsiadki po 2 lata oraz zostali ukarani grzywną po 500 zł. Nieletniego Romana Aufa skazano na pobyt w domu poprawczym. Cała szóstka miała polskie obywatelstwo, narodowości byli natomiast romskiej.

Auf, Seweryn Dytlów i Sadowski wraz z innymi oskarżonymi mieli również odpowiadać za współudział w zamordowaniu księdza Walencika. Rozprawa morderców odbyła się w połowie czerwca 1939 roku przed Sądem Okręgowym w Lublinie. Proces budził ogromne zainteresowanie, publiczność zajęła wszystkie miejsca dla widzów w sali rozpraw. Za głównego sprawcę zabójstwa księdza Walencika sąd uznał Jana Głowackiego i skazał go na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Pozostali oskarżeni usłyszeli wyroki od 2,5 do 15 lat więzienia.

Skazani nie odsiedzieli kar w całości. Kilka miesięcy później wybuchła II wojna światowa. Niemcy przejęli polskie zakłady karne. Wielu więźniów zamieniło pobyt za kratami na jeszcze gorsze miejsce. W dług ideologii nazistowskiej Romowie, podobnie jak Żydzi, byli rasą, która nie zasługiwała na życie.

Deja vu po pół wieku

W nocy z 30 września na 1 października 1993 r. został zamordowany Józef G., ksiądz wikariusz parafii w Zagłobie. Do zabójstwa doszło przed budynkiem organistówki.

Bezpośrednim zabójcą był miejscowy 19-latek, a inspiratorem zbrodni 17-letni były ministrant z Zagłoby. Pomagał im nieletni uciekinier z zakładu poprawczego. Podobnie jak przed pół wiekiem, sprawcy działali z chęci zysku, Ukradli księdzu forda escorta a z domu i 160 tys zł w gotówce. Porwali też katechetkę, która pomagała księdzu w pracy nad przygotowaniem gazetki parafialnej.

Wkrótce wpadli w ręce policji. Zabójca i inspirator zostali skazani na kary po 15 lat pozbawienia wolności i na kary grzywny. Natomiast jedenastoletni trafił do Zakładu Wychowawczego. Odsiedzieli już wyroki.

*ZASKOCZENIE BANDYTÓW TRWAŁO CHWILĘ. WYCIĄGNĘLI REWOLWERY I ZACZĘLI STRZELAĆ DO KSIĘDZA. JEDNA Z KUL UGO-
DZIŁA GO W KLATKĘ PIERSIOWĄ*

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Złożyła pozew

Kilka dni temu modelka zaskoczyła opinię publiczną niespodziewanym oświadczeniem, głoszącym że rozstaje się ze swym mężem – muzykiem Aleksandrem Baronem. „W grudniu 2024 roku złożyłam pozew o rozwód. Dlaczego go złożyłam, wiemy tylko my z Aleksandrem oraz nasi najbliżsi. Nie będę wchodzić publicznie w szczegóły tego, co dokładnie się wydarzyło, zachowam to dla sądu” – napisała. I dodała: „Przez wiele miesięcy próbowaliśmy jeszcze się dogadać i nauczyć, jak podzielić opiekę nad dzieckiem. Ja też miałam momenty zawahania i chciałam jeszcze spróbować zawalczyć o to, by Leonard miał dwóch rodziców obok siebie w jednym domu. Niestety nie udało nam się porozumieć” – podsumowała.

NATALIA SZROEDER

Szczęśliwa, choć nie odpoczywa

Piosenkarka zaczęła karierę jeszcze jako nastolatka i do dziś nagrała trzy płyty, dała wiele koncertów, wystąpiła na prestiżowych festiwalach i zdobyła znaczące wyróżnienia. Mimo to, ponieważ rzadko gości w serwisach plotkarskich, przylgnęła do niej opinia, iż jest „najbardziej niedocenianą artystką w kraju”. Dlatego postanowiła zaprotestować na Instagramie. – Jestem generalnie bardzo zapracowana. (...) Wydaje mi się, że to trochę się przysało, że ktoś raz napisał, że jestem niedoceniona i to ze mną zostało. Ja tego nie czuję i chcę was uspokoić, że czuję się bardzo szczęśliwa – powiedziała.

MACIEJ KURZAJEWSKI

Perfekcyjnie połączył

Popularny prezenter kupił wraz z Katarzyną Cichopek w maju zeszłego roku willę pod Warszawą. W willi znajdują się trzy salony, cztery sypialnie, kuchnia, spiżarnia, garderoba oraz salon kąpielowy i dwie łazienki. Podłogi w salonach pokryte są parkietem, a w łazienkach i przedsiionku marmurem. Rezydencja, choć wybudowana została ponad dekadę temu, została odnowiona i urządzona w stylu Modern French. Taka jest też jadالnia, którą właśnie Kurzajewski



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Sandra Kubicka złożyła pozew rozwodowy. Rozstaje się ze swym mężem – Aleksandrem Baronem

pokazał na swym Instagramie. „Naturalne drewno dodaje ciepła, a miękkie, obłe formy krzeseł w modnej tkaninie boucle wprowadzają odrobinę współczesnej lekkości” – powiedział celebryta.

BARBARA KURDEJ-SZATAN

Zaczęła plakać

Pod koniec 2021 roku aktorka zamieściła na Instagramie nagranie, w którym pojawiły się wulgarne słowa pod adresem Straży Granicznej. Sprawa trafiła do sądu i ciągnęła się niemal do dzisiaj. Kilka dni temu Kurdej-Szatan poinformowała, że doszło do jej ostatecznego umorzenia. – To koniec! Trzy i pół roku rozpraw, przychodzących pism z sądu, na widok których ze stresu chciało mi się wymiotować. Hejt oczywiście istnieć będzie, jakoś radzę sobie z nim od lat. Ale ciążący z tyłu głowy temat rozpraw się zakończył. Sprawa ponownie umorzona – powiedziała. I dodała: – Jak usłyszałam to wszystko w sądzie, to zaczęłam płakać. Powiedziałam tylko cicho „dziękuję” i płacząc, wyszłam. Po traumach człowiek zupełnie inaczej reaguje i nie da się tego po prostu postrzymać. Rzeczywiście ze mnie wszystko zeszło.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Rozumie sytuację

Od kiedy celebrytka zaczęła wywijać hołubce z aktorem Filipem Gurłaczem na par-

kiecie „Tańca z gwiazdami”, pojawiły się plotki, że może ich łączyć coś więcej. Plejada zapytała uczestników show, czy jest coś na rzeczy. – To jest na tyle specyficzna sytuacja, że trudno ją określić. W tym wszystkim jest taniec, który ma intymność, bliskość itd., więc co edycja tego typu komentarze się pojawiają. Ludzie szukają emocji – odpowiedziała niejednoznacznie Kaczorowska. Gurłacz był bardziej stanowczy: – Nic takiego nie ma na rzeczy, jeżeli chodzi o jakąś pikanterię. Jakby coś było na rzeczy, to już byście wiedzieli – podsumował. Kaczorowska obecnie jest w trakcie rozstania z Maciejem Pelą. Gurłacz od 2016 roku jest mężem Małgorzaty Patryn. Para ma dwóch synów – Michała i Józefa.

MICHAŁ MIŁOWICZ

Doczekał się dziecka

Sympatyczny aktor właśnie po raz pierwszy został ojcem. Wraz z partnerką, Katarzyną Kędzierską, powitali na świecie syna, który ma na imię Maurycy Aleksander. Chłopiec urodził się 6 marca, czym dumni rodzice pochwaliли się na Instagramie. Miłowicz zamieścił zdjęcie, na którym widać, jak dumnie trzyma malucha na rękach. Pod fotografią zamieścił wpis: „Kochani. Chciałbym w imieniu moim i Kasi, podziękować wam wszystkim po kolei i z osobna za ogrom płynących od was życzliwych, ciepłych i pełnych dobrych emocji oraz wsparcia życzeń. Zaczynamy nowy najważniejszy rozdział życia. Para jest ze sobą od 2022 r.

Handlowe

ANTYKI

ANTYK kralnlice Kupie 576-948-827

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ garaż murowany, tel. 535-480-794.

KUPIĘ rusztowanie warszawskie, małą tokarkę, wiertarkę stołową, tel.: 790-246-933.

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY: cieśla murarz malarz spaw. ocieplenia elektryk: 601-218-955.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp. odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu, 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81/740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PRZEPROWADZKI

USŁUGI transportowe, 665-196-198

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1200 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

SKUP książek 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

USŁUGI ogrodnicze: przycinanie żywopłotu, wycinka drzew pracę z piłą motorową i glebogryzarką, zakładanie trawnika z siewu i rolki, mycie kostki brukowej i tarasów., 694-706-823

Towarzyskie

KASIA, 576-751-944

Ola, 81/744-42-62

SANDRA, 885-213-554

EKSPRESOWE
OGŁOSZENIA
z dnia na dzień

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, zabudowa k-g, elektryka, remonty kuchni i łazienek nietypowe zlecenia, 883-211-674

REKLAMA

0011292052

Starosta Lubartowski
21-100 Lubartów
ul. Słowackiego 8
AIB.6740.3.8.2024

Lubartów, dnia 17 marca 2025 roku

OBWIESZCZENIE STAROSTY LUBARTOWSKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 roku poz. 311),

zawiadamiam,

że po rozpatrzeniu wniosku Burmistrza Miasta Kamionka, ul. Lubartowska 1, 21-132 Kamionka, z dnia 24 lipca 2024 roku, uzupełnionego dnia 26 września 2024 roku, dnia 31 stycznia 2025 roku oraz dnia 12 marca 2025 roku decyzją nr 3/2025 z dnia 17 marca 2025 roku udzielono zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pn. „Budowa odcinka drogi gminnej nr 103279L w Kozłowie od km 0+000 do km 0+728,15”.

Przedmiotową decyzją: określono linie rozgraniczające teren inwestycji drogowej, zatwierdzono podział nieruchomości wyznaczony liniami rozgraniczającymi, potwierdzono nabycie z mocy prawa przez Gminę Kamionka nieruchomości znajdujących się w liniach rozgraniczających, udzielono zezwolenia na wykonanie budowy oraz przebudowy istniejących sieci uzbrojenia terenu, zatwierdzono projekt zagospodarowania terenu i projekt architektoniczno-budowlany.

Przedmiotowa inwestycja położona jest administracyjnie na terenie gminy Kamionka, powiat lubartowski, województwo lubelskie.

Przeznaczonych pod projektowany pas drogowy:

- obręb 060805_5.0011 Kozłówka, dz. nr: 1155 - działka będąca własnością Gminy Kamionka;
- obręb 060805_5.0011 Kozłówka, dz. nr 1265 (1265/1) - działka będąca własnością prywatną (w nawiasie wskazano numer działki po podziale przechodzącej na własność Gminy Kamionka);
- obręb 060805_5.0011 Kozłówka, dz. nr 1429 (1429/1) - działka będąca współwłasnością osób prywatnych oraz Skarbu Państwa - wykonywanie prawa własności i innych praw rzeczowych przekazane PGL - Lasy Państwowe - Nadleśnictwo Lubartów (w nawiasie wskazano numer działki po podziale przechodzącej na własność Gminy Kamionka).

Z treścią decyzji nr 3/2025 z dnia 17 marca 2025 roku można zapoznać się w tut. Starostwie Powiatowym w Lubartowie, ul. Słowackiego 8, telefonicznie pod numerem 81/855-20-61 lub osobiście w wyznaczonym miejscu obsługi interesantów (pon.-pt. w godzinach od 7.30 do 15.30).

Informuję, że zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Stronom postępowania przysługuje prawo do wniesienia odwołania do Wojewody Lubelskiego za pośrednictwem Starosty Lubartowskiego w terminie 14 dni od dnia otrzymania niniejszego zawiadomienia.

z up. STAROSTY
/-/ mgr Tomasz Kołodziej
Kierownik Wydziału
Architektury i Budownictwa



ROZWIĄZANIE: NIE ZALAMUJ RĄK I TAK SAME OPADNĄ.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Wiosnę powitasz w doskonałym nastroju. Horoskop dzienny mówi, że Twój stan udzieli się innym osobom.

Ryby (19.02 - 20.03)
Wykażesz się kreatywnością. Horoskop na dziś mówi, że niektóre pomysły będą przyjmowane z entuzjazmem.

Baran (21.03 - 19.04)
Ludzie nie będą mieli z Tobą łatwego życia. Horoskop dzienny na piątek mówi, że narzekanie będzie Twoim znakiem rozpoznawczym.

Byk (20.04 - 20.05)
Wyróżniać Cię będzie otwartości na potrzeby innych osób. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że możesz liczyć na wdzięczność.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Nie forsuj na siłę swoich pomysłów. Horoskop na dziś wróży, że więcej osiągniesz łagodną perswazją.

Rak (22.06 - 22.07)
Lepiej dzisiaj nie wchodzić Ci w drogę. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie ostrzega, że będziesz w wyjątkowo bojowym nastroju.

Lew (23.07 - 22.08)
Nuda Ci nie grozi. Horoskop dzienny zapowiada, że bardzo dużo będzie się wokół Ciebie działo. Ale nie wszystko przypadnie Ci do gustu...

Panna (23.08 - 22.09)
Spadną na Ciebie dodatkowe obowiązki. Horoskop na dziś wróży, że jeśli dobrze sobie nimi poradzisz, możesz liczyć na nagrodę.

Waga (23.09 - 22.10)
Przekonasz się, że czasami warto podejmować ryzyko i iść pod prąd. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dostarczy Ci to satysfakcji.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Jest wiosna, więc popatrzysz na świat przez różowe okulary. Horoskop dzienny wróży, że czeka Cię miły dzień.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Zaangażujesz się w przedsięwzięcie ważne dla innych osób. Horoskop na dziś zapowiada, że bardzo dużo będzie od Ciebie zależało.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Możesz liczyć na powodzenie wszystkich podejmowanych działań. Horoskop dzienny mówi, że wieczorem postanowisz to uczcić.

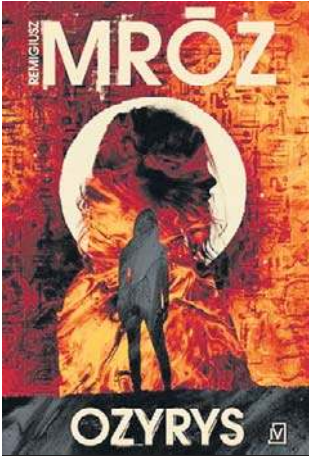
CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



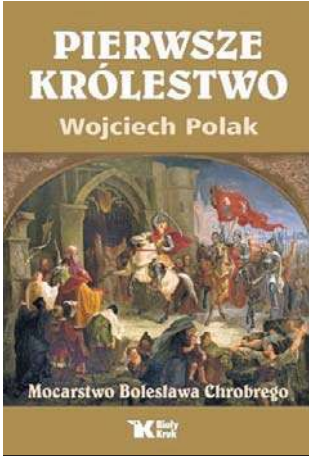
Barbara Kingsolver „Biblia jadowitego drzewa”
Akcja powieści rozgrywa się na tle jednej z najbardziej dramatycznych historii politycznych XX wieku: walki Konga o niepodległość, zaborstwa pierwszego wybranego premiera, zamachu stanu CIA w celu wyznaczenia jego następcy oraz kłótni światowych potęg. Historia opowiadana jest przez żonę i cztery córki Nathana Price’a, fanatycznego kaznodziei, który przenosi rodzinę i misję do Konga, w samo centrum burzliwych przemian. Zabierają ze sobą to, czego ich zdaniem będą potrzebować w nowym domu, ale wkrótce okazuje się, że wszystko – od nasion ogrodowych po Pismo Święte – ulega na afrykańskiej ziemi katastrofalnej transformacji...
Albatros



Vincent Ralph „Sekrety nigdy nie umierają”
Co roku Sam Hall i jego przyjaciele urządzają symboliczne pogrzeby swoim sekretom w opuszczonej chatce pośrodku lasu. Tym razem jednak tajemnice zmarłych wychwstają... żeby ich prześladować. Sam był dziecięcą gwiazdą serialu telewizyjnego, ale jego kariera poszła z dymem – dosłownie, gdy częściowo spłonął jego dom. Nikt nie ma pojęcia, jak do tego doszło. Każde z jego przyjaciół skrywa sekret związany z tamtym wieczorem, i nie tylko. I każde woli, by nie wyszedł on na jaw. Tymczasem ktoś z przeszłości zaczyna ich szantażować. Sam nie jest pewien, komu może ufać, kto go obserwuje – ani jak daleko jest skłonny się posunąć, aby ponownie pogrzebać przeszłość, raz na zawsze.
Rebis



Remigiusz Mróz „Ozyrys”
Piotra Langera nie trzeba nikomu przedstawiać. Nie trzeba go przedstawiać też Ninie Pokorze, którą poznaje na bankiecie swojej nowej fundacji. Jest w niej coś takiego, co sprawia, że Langer zaczyna się otwierać. I po raz pierwszy ktoś poznaje historię o tym, jak rodzi się zło. Czy astrologia może stać się narzędziem zbrodni doskonałej? Olgierd Paderborn, znany z serii o Joannie Chyłce bezkompromisowy prokurator, musi zmierzyć się z tym pytaniem, prowadząc śledztwo w sprawie seryjnego mordercy - Rzeźnika znad Odry. W tej mrocznej historii dołącza do niego Karolina Siarkowska, a ich wspólne dochodzenie odkrywa przerażające powiązania między krwawymi zbrodniami a nieprzewidywalnym światem astrologii.
Czwarta Strona



Wojciech Polak „Pierwsze królestwo”
Bolesław Chrobry zbudował tak silne fundamenty polskiej państwowości, że wzniesiony przez niego gmach nigdy nie runął. Chwiał się czasem, to prawda, doznawał uszczerbków, ale trwał. Nie zmogły go żadne nawałnice. Trwała Polska. Trwał polski naród. Dlatego jakże słusznie świętujemy dziś tysięczną rocznicę koronacji Bolesława, która dokonała się w katedrze poznańskiej 18 kwietnia 1025 r., już po przeszło 30 latach panowania tego syna Mieszka i czeskiej księżniczki Dobrawy, wnuka Siemomysła, prawnuka Leszka. Podniesienie państwa do rangi dziedzicznego królestwa oznaczało w ówczesnym świecie przede wszystkim utwierdzenie jego suwerenności i wzmocnienie wpływów.
Biały Kruk



Lucyna Kicińska, Michał Dobrowolnic „Słucham...”
Media regularnie donoszą o rosnącej liczbie osób potrzebujących wsparcia psychicznego oraz o nieproporcjonalnie małej liczbie specjalistów, którzy mogliby go udzielić. Ten problem potwierdzają dane towarzystw naukowych, lekarze oraz sami pacjenci. Jednak istnieje też forma pomocy, o której mówi się zdecydowanie za mało. Jest nią telefon zaufania – szansa otrzymania profesjonalnej konsultacji, po którą należy „tylko” zadzwonić. W jaki sposób mówić o problemie, aby mieć pewność, że będziemy dobrze zrozumiani? „Słucham. Rozmowy o telefonie zaufania” to pozycja dla każdego, kto naprawdę chce rozmawiać – mówić, aby zostać zrozumianym, i słuchać tak, aby być wspierany.
Prószyński i S-ka

NASZE SMAKI

Ciasto cherry
Składniki:
Biszkopt ciemny:
3 jajka
1/2 szklanki cukru
2/3 szklanki mąki
4 łyżki oleju
1,5 łyżki kakao
1/2 łyżki proszku do pieczenia
1/2 łyżki octu
Biszkopt makowy:
4 białka
3/4 szklanki cukru
1 łyżeczka octu
1 łyżka mąki pszennej
1 łyżka mąki ziemniaczanej
3 łyżki suchego maku
Masa budyniowa:
500 ml mleka
2 opakowania budyniu waniliowego
1 opakowanie cukru waniliowego
2 łyżki cukru

200 g masła
Dodatkowo:
litrowy słoik wiśni w syropie
200 ml wody
3 opakowania galaretki wiśniowej
50 ml wódki cherry
kolorowe perełki do posypania
Biszkopt ciemny: Żółtka oddzielić od białek. Białka ubić na sztywno. Nie przerywając miksowania dodawać kolejno cukier, żółtka, olej, mąkę, kakao, ocet oraz proszek do pieczenia. Ciasto wyłożyć na blaszkę o wymiarach 24x24cm, wyłożoną papierem do pieczenia. Piec około 30 minut w temperaturze 180 stopni. Przystudzić biszkopt nasączyć wódką cherry.



Biszkopt makowy: Białka ubić na sztywno. Nadal ubijając stopniowo dodawać cukier oraz ocet. Następnie dodać mąkę pszenną oraz mąkę ziemniaczaną. Na końcu wysypać mak. Delikatnie wymieszać. Ciasto wyłożyć na blaszkę (wymiar 24 cm x

24 cm), wyłożoną papierem do pieczenia. Piec około 25 minut w temperaturze 170 stopni. Masa budyniowa: Z mleka odlać 150ml. Pozostałe mleko zagotować razem z cukrem i cukrem waniliowym. W odlanym

mleku wymieszać budynie. Masę wlać do gotującego się mleka. Wieszać i gotować przez 2-3 minuty. Odstawić do przestudzenia. Masło utrzeć na puszystą masę. Dodać zimny budyń i razem utrzeć. Masę wyłożyć na biszkopt ciemny, wyrównać. Masę przykryć biszkopem makowym. Wiśnie razem z syropem przelać do garnka. Wlać wodę i zagotować. Do wrzących owoców wysypać galaretki. Wymieszać. Odstawić do przestudzenia. Gęstniejące owoce wyłożyć na wierzch ciasta. Odstawić do stężenia. Wierzch ciasta posypać cukrowymi perełkami.
Przepis Katarzyny Jaworek, autorki bloga „Tradycyjna kuchnia Kasi”

Litewska przystawka Biało-Czerwonych na start eliminacji mundialu

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacja Polski w piątkowy wieczór rozpocznie kwalifikacje MŚ 2026. Pierwszym rywalem Biało-Czerwonych będzie Litwa, a spotkanie zostanie rozegrane w Warszawie.

Ubiegły rok nie był udany dla reprezentacji Polski. Co prawda jego początek był całkiem niezły, bo Biało-Czerwoni najpierw wygrali baraże o Euro 2024, a przed turniejem wygrali oba mecze towarzyskie z niezłymi rywalami. Jednak w Niemczech zdobyli tylko punkt, a jesienią spadli z najwyższej dywizji Ligi Narodów.

Nastroje wśród kibiców nie są entuzjastyczne, a atmosfera wokół reprezentacji jest mocno stonowana. Podczas spotkania z Litwą na stadionie PGE Narodowy zadebiutuje jednak zorganizowany doping, co może ponieść Biało-Czerwonych do dobrego rezultatu.

- Myślę, że przede wszystkim dla nas to będzie coś pięknego. Każdy zawodnik, trener jak i kibic pragnie takiego dopingu. Chcemy, żeby kibice są naszym dwunastym wodnikiem i bardzo pomagają w wygranych meczach - zaznaczył Kamil Piątkowski na czwartkowej konferencji prasowej.

Wyzwaniem dla Michała Probierza z pewnością będzie zestawienie składu. Z powodu kontuzji na zgrupowaniu nie pojawili się Piotr Zieliński oraz Nicola Zalewski, czyli absolutnie kluczowe postaci w zespole aktualnego selekcjonera. Ponadto w rywalizacji z Litwą nie wystąpi również Paweł Dawidowicz, który będzie dostępny dopiero na drugie ze spotkań - przeciwko Malcie.

W środku pola najprawdopodobniej zagra świetnie dysponowany w ostatnim czasie

Jakub Moder. Większy problem jest natomiast w kwestii skrzydłowego. Być może swoją szansę dostanie Jakub Kamiński.

Selekcjoner podjął ostateczną decyzję odnośnie obsady pozycji bramkarza na kwalifikacje MŚ. Wcześniej o miano „jedyńki” walczyli Łukasz Skorupski oraz Marcin Bułka.

- Jeżeli chodzi o eliminacje, to rozpocznie Łukasz Skorupski w bramce i wierzę w to, że będzie to dobry wybór i golkeeper będzie silnym punktem zespołu - oświadczył Probierz.

Sędzią głównym meczu Polska - Litwa będzie Grek Tasos Sidiropoulos, który niedawno prowadził zwycięski mecz Jagiellonii Białystok przeciwko Cercle Brugge w 1/8 finału Ligi Konferencji. Ten arbitrowi stosunkowo niedawno gwizdał również w spotkaniu reprezentacji Polski, przegranym w Pradze z Czechami 1:3 w ramach kwalifikacji Euro 2024.

Transmisja spotkania Polska - Litwa będzie dostępna za darmo w ogólnodostępnym paśmie TVP1 i TVP Sport. Skomentują to widowisko z trybun PGE Narodowego w Warszawie Mateusz Borek i Robert Podoliński. Stream w internecie ze spotkania kwalifikacji MŚ 2026 - również dostępny bezpłatnie - na stronie sport.tvp.pl i w aplikacji TVP Sport. Początek o godzinie 20:45.

Po spotkaniu Biało-Czerwoni nie będą mieli wiele czasu na regenerację. Już trzy dni później, również na stadionie PGE Narodowy, zmierzą się z Maltą. Nawet najlepszy możliwy rezultat z Litwą nie będzie wartościowy, jeśli Polacy nie powtórzą tego również w tej rywalizacji.

Oprócz Litwy i Malty, rywalami reprezentacji Polski w kwalifikacjach MŚ 2026 są jeszcze Finlandia oraz Holandia lub Hiszpania. ©



Kibice reprezentacji liczą, że Robert Lewandowski podtrzyma w kadrze swoją świetną formę z Barcelony

Polacy polują na medal numer trzydzieści siedem

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

LEKKA ATLETYKA. 60 metrów przez płotki w ramach pięcioboju rozpoczęły się w nocy z czwartku na piątek halowe mistrzostwa świata. Gospodarzem 20. edycji imprezy jest chiński Nankin.

W „Indoor Athletics Arena” - obiekcie usytuowanym na terenie „Nanjing Sports Training Centre” w dzielnicy Jiangbei - startuje skromna, 14-osobowa

reprezentacja Polski. W sumie w Nankinie wystartuje ponad 570 sportowców ze 127 krajów. Wśród nich jest 20 medalistów olimpijskich z paryskich Igrzysk XXXIII Olimpiady i 11 halowych mistrzów świata z ubiegłego roku z Glasgow: Szwed Armand Duplantis i Brytyjka Molly Caudery (tyczka), Devynne Charlton z Bahamów i Amerykanin Grant Holloway (60 m ppł.), Etiopka Tsige Duguma (800 m), Nowozelandczyk Hamish Kerr i Australijka Nicola Olyslagers (wzwyż), Thea Lafond z Domi-

niki i Hugues Fabrice Zango z Burkina Faso (trójskok), Kandyjka Sarah Mitton (kula) i Grek Miltiadis Tentoglou (w dal).

Przed rokiem, w „Emirates Arena”, Polacy wywalczyli dwa miejsca na podium: Ewa Swoboda zdobyła srebrny medal w biegu na 60 metrów, a Pia Skrzyszowska brązowy na 60 metrów przez płotki.

W historii HMS nasi zawodnicy zdobyli dotychczas 36 medali, w tym 5 złotych (Sebastian Chmara w siedmioboju - 1999, męska sztafeta 4 x 400 metrów:

Piotr Rysiukiewicz, Piotr Haczek, Jacek Bocian, Robert Maćkowiak - 2001, Kamila Lićwinko w skoku wzwyż - 2014, Adam Kszczot na 800 metrów - 2018 oraz męska sztafeta 4 x 400 metrów: Karol Zalewski, Rafał Omelko, Łukasz Krawczuk i Jakub Krzewina - również 2018).

W Nankinie wszyscy czekają na bój naszego Jakuba Szymańskiego z niepokonanym od 2014 roku na 60 metrów przez płotki Amerykaninem Grantem Hollowayem. To powinien być dla Polski medal nr 37. ©

REKLAMA

0011278419

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

**PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI**

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE

Szymon Marciniak

SkyTwin

Pierwsza roleta zewnętrzna zintegrowana ze screenem

www.aluprof.com/dom

GRAMY FAIR z NATURA

SPORT

www.sportowy24.pl

Mateusz Cierniak: „Wraz z doświadczeniem rosną oczekiwania wobec mnie”

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

ŻUZEL. 22-letni Mateusz Cierniak występuje w Orlen Oil Motorze Lublin od 2021 roku. Przed nim piąty sezon w barwach „Koziołków”, a drugi jako zawodnika U24.

Na początku lutego rozpoczęły się przygotowania do nowego. Jak minął ci ten okres?

Dobry, fajny, mile spędzony czas, w którym mogłem odpocząć po sezonie. To była kwestia priorytetowa, biorąc pod uwagę, że za mną bardzo wymagający sezon. Zimowy okres przygotowawczy przepracowałem natomiast dobrze. Teraz już czekam na inaugurację PGE Ekstraligi.

Najbardziej na mecze z którym rywalem? Jest taka drużyna, przeciwko której lubisz jeździć lub występować na jej torze?

Krótką piłka. Jest to Zielona Góra, gdzie pojedziemy już w pierwszej kolejce. Bardzo lubię tam jeździć i cieszę się, że ten mecz jest już na początku sezonu. Liczę na przychodzący tor i dobrą zabawę.

Chyba zdążyłeś zatęsknić za żużlem?

Choć dosyć słaba zima uniemożliwiła mi moje zimowe aktywności, jak narty, snowboard i łyżwy, co sprawiło, że



FOT. ORLEN OIL MOTOR LUBLIN/MATERIAŁY PRASOWE

nie do końca odczułem tę przerwę zimową, to zatęskniłem za motocyklem. Bez dwóch zdań brakowało mi go, więc z wielką przyjemnością wróciłem na tor żużlowy.

To twój piąty rok w Motorze. W związku z tym czujesz większą pewność siebie, a może i większą presję, która na tobie spoczywa?

Moje doświadczenie co roku jest większe, ale jednocześnie stawiane są przede mną coraz większe wymagania. To wiąże się z większą presją. Jednak mamy w drużynie chłopaków, którzy jeżdżą dużo lepiej ode mnie i wiem, że gdy idzie mi gorzej, to inni są w stanie mnie zastąpić. Ta siła zespołu sprawia, że czuję dużo więcej spokoju podczas meczów. Na tym polega sport drużynowy. ©©

KOSZYKÓWKA

PGE Start Lublin podejmie wicemistrza kraju ze Szczecina
Spotkanie Startu z Kingiem rozpocznie się w niedzielę o godzinie 17:30 w hali Globus. Trudno wskazać faworyta tej potyczki. Zmierzą się bowiem czwarta z szóstą drużyną w tabeli ORLEN Basket Ligi Kobiet. Aktualnie wyżej są lublinianie (bilans: 13-8). Szczecinianie tracą do nich jednak tylko punkt (bilans: 12-9). W pierwszym meczu tyc ekip 82:21 wygrał Start.



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

PIŁKA RĘCZNA
Azoty zagrają z Chrobrym
Pojutrze (godz. 16) zespół z Puław zmierzy się u siebie z rywalem z Głogowa. Azoty po śródownym triumfie nad Wybrzeżem Gdańsk zajmują dziewiąte miejsce, Chrobry jest czwarty.

Bogdanka LUK Lublin wygrała CEV Challenge Cup!

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. Bogdanka LUK Lublin wygrała dwa sety w wyjazdowym meczu z Cucine Lube Civitanova, a tym samym sięgnęła po Puchar Challenge.

- Ten puchar smakuje trzy razy lepiej niż Liga Mistrzów - mówił po finale, w rozmowie dla Polsatu Sport, jeden z bohaterów, Wilfredo Leon.

Przyjmujący w swoim dorobku wspomnianych Lig Mistrzów ma aż cztery. W Lublinie występuje do tego sezonu. To dla niego pierwsze trofeum wywalczone z klubem ze stolicy województwa.

- Wygraliśmy ten puchar dzięki Panu Bogu. Te złote medale są dla Jego Imienia. Są też dla wszystkich, którzy oglądali mecz przed telewizorami. Będziemy walczyć o więcej - zaznaczał zdobywca 25 punktów.

Śródowne spotkanie było drugą odsłoną finału. Tydzień wcześniej lublinianie wygrali bowiem u siebie z Cucine Lube Civitanova 3:1. Na terenie rywali potrzebowali do pełni szczęścia zwycięstwa w dwóch setach. Choć wygrali już 24:22 w inauguracyjnej odsłonie, to przegrali ją 25:27. Rozpędzonych Włochów nie zatrzymali także w kolejnej (21:25).

- Myślę, że niejedna drużyna po takich dwóch setach poddałaby się, a my cały czas walczy-



FOT. FACEBOOK/BOGDANKA LUK LUBLIN

Finał rozegrał się w dwóch odsłonach. Pierwszy mecz odbył się w Lublinie i Bogdanka wygrała go 3:1. Na wyjeździe wystarczyło więc wygrać dwa sety, by zdobyć puchar

liśmy. Może nie zawsze graliśmy dobrze, ale siła i wola walki są najważniejsze w sporcie. Jestem dumny z zespołu. Każdy dołożył cegiełkę - mówił Marcin Komenda, kapitan zespołu.

Żółto-czarni nie oddali rywalom trzeciej partii, czekając na dodatkowego tak zwanego złotego seta. Po heroicznej walce zwyciężyli tę partię 38:36! I teraz to Włosi byli pod presją.

- Długo czekałem na taki mecz, ale wiedziałem, że na pewno taki nadejdzie. To wielki sukces dla klubu. Zapisaliśmy się na złotych kartach w jego historii - zaznaczał rezerwowy Mateusz Malinowski, który zanotował prawdziwe wejście smoka. - Dawno nie gra-

łem tak intensywnego meczu. Nawet trochę się wzruszyłem. Jestem bardzo zadowolony z nas, jako grupy. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego - przyznawał.

Przy stanie 2:2 wszystko było już jasne. Lublinianie padli sobie w ramiona, a większość miejscowych kibiców opuściła halę, nie czekając na tie-breaka, nie mającego znaczenia (Bogdanka uległa 7:15). Została jednak grupa fanów lubelskich, z którą drużyna chwilę później mogła świętować największy sukces w historii klubu.

- Napisaliśmy niesamowity film, którego nie powstydziłby się Hitchcock. Mam nadzieję, że będziemy pięli się w górę, że bę-

dziemy coraz wyżej w kategoriach pucharowych. Może następny będzie Puchar CEV, później Liga Mistrzów. Wierzę, że będzie nam to dane, bo dla klubu i ludzi z nim związanych byłoby to coś wspaniałego - komentował Marcin Komenda. ©©

Cucine Lube Civitanova - Bogdanka LUK Lublin 3:2 (27:25, 25:21, 36:38, 20:25, 15:7)

Cucine: Chinenyeze 12, Boninfante 5, Nikolov 24, Lagumdžija 15, Podrascanin 9, Bottolo 20, Balaso (libero) oraz Gargiulo 1, Orduno, Loepplky 1, Dirlic 6, Bisotto (libero), Poriya 4, Teno-rio 1. Trener: Giampaolo Medei
Bogdanka: Komenda 3, Sawicki 14, Leon 25, Grozdanov 8, McCarthy 2, Sasak 10, Hoss (libero) oraz Malinowski 14, Czyrek, Nowakowski 4, Wachnik 1, Słotarski 1, Zajac 1, Tuinstra (libero) Trener: Massimo Botti

MKS ogłosił drugi transfer na sezon 2025/26

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

PIŁKA RĘCZNA. Portugalka Patricia Lima, po Hiszpance Marii Prieto O'Mullony jest kolejną szczypirmistką, która wzmocni team znad Bystrzycy w następnym sezonie.

- To zawodniczka, która ma dosyć dobre warunki fizyczne, bo jak na środkową 178 cm wzrostu to dużo. Jest to dobrze zbudowana, wysoka dziewczyna, która potrafi grać w obronie - tłumaczy trener PGE MKS-u

FunFloor Lublin, Paweł Tetelewski. - To przeważało szalę na rzecz tego, że jest z nami. To ponadto zawodniczka dysponująca fajnym, urozmaiconym rzutem z podłoża. Umie grać na zwodzie, współpracować z rozegraniami i obrotem. Myślę, że to kompletna środkowa. Jest ponadto doświadczona i sądzę, że tym doświadczeniem też nam będzie pomagać - dodaje.

Portugalka jest obecnie zawodniczką Club Balonmano Feminino Malaga Costa Del Sol. To aktualne wiceliderki ligi hiszpańskiej. Patricia Lima w 19

meczach tego sezonu ligowego wpisała się na listę strzelczyń 44 razy. Nie tylko gole świadczą jednak o klasie tej zawodniczki.

- Uważam się za gracza zespołowego. Jestem środkową rozgrywającą, która lubi sprawać, że taktyka działa. Lubię ładną, dobrze zagrana i prostą grę. Pracuję dla siebie, ale przede wszystkim dla drużyny - podkreśla Patri Lima. - Myślę, że MKS Lublin to klub o bardzo dobrych strukturach, który mocno inwestuje w piłkę ręczną kobiet. Gdy pojawiło się zainteresowanie, dowiedziałam

się trochę o nim i słyszałam same dobre rzeczy. Nie mogłam odrzucić tej oferty. Jestem bardzo szczęśliwa - dodaje.

Patricia Andreia Da Silva Lima, znana bardziej jako Patri Lima, rozpoczęła swoją przygodę z piłką ręczną w wieku 13 lat. Na początku trenowała w Academia FC Andebol. W 2013 roku dołączyła do ekipy Colégio de Gaia. Tam zbierała pierwsze doświadczenia międzynarodowe w ramach rozgrywek Challenge Cup i EHF Cup. Zdobyła też dwa tytuły mistrzowskie i dwa krajowe puchary. ©©



FOT. PGE MKS FUNFLOOR LUBLIN/MATERIAŁY PRASOWE

Patricia Lima to drugi transfer MKS-u. Wcześniej klub ogłosił, że pozyskał Hiszpankę Marię Prieto O'Mullony